



#SynowieZemsty

LEANDRO

AGNIESZKA
SIEPIELSKA

AGNIESZKA
SIEPIELSKA

LEANDRO



CHOMIKO_WARNIA

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzowski*

Korekta: *Agata Rogowska*

Zdjęcie na okładce: © feedough

Ilustracja wewnątrz: © anndromediaid/pixabay

© by Agnieszka Siepielska

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2428-0

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

*Dla tych, którzy najbardziej czekali
na tę chwilę, czyli miłośników Valentich.*

Enjoy!

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

PLAYLISTA

PODZIĘKOWANIA



ROZDZIAŁ 1

Leandro

Kilka miesięcy wcześniej...

– Jak ona się dziś czuje? – pyta moja siostra, Viviana.

Opadłem właśnie tyłkiem na kanapę, po powrocie z domku gościnnego, w którym mieszkują obecnie Antonio i jego niedawno postrzelona przez własną matkę, cudownie odnaleziona córka, Hayley.

I to jej dotyczy to dziś najczęściej zadawane pytanie. Nic dziwnego, bo dziewczyna przeżyła w ciągu siedemnastu lat swojego życia sporo i ma pewnie dość na kolejnych tyle, i to z nawiązką. Ta drobna niewinna dziewczyna została wciągnięta w świat handlu żywym towarem. Miała też nieźle popieprzone babkę i matkę. Ta ostatnia zresztą niemal ją zabiła, bo widziała we własnej córce jedynie bilet powrotny do świata Valentich, po tym, jak przez prawie osiemnaście lat udawała martwą.

Ostatecznie Valenti upewnili się, że obie kobiety nie staną już na drodze Hayley i reszty rodziny. Teraz, kiedy dziewczyna wyszła ze szpitala, awansowałem na jedną z nianieek, której zadaniem było utrzymanie jej przy zdrowych zmysłach.

Pojawił się tylko mały problem. Miałem być dobrym przyszywanym wujkiem, ale cholera, byłem na to za młody! Jak dla niej z kolei trochę za stary. W sumie było między nami siedem lat różnicy, ale przecież dziewczyna nie skończyła jeszcze osiemnastu. Mnie zaś dokuczały przy niej myśli, które stanowczo nie powinny się pojawić w głowie opiekuna. Jestem Mancuso, z rodziną Valentich nie łączą mnie więzy krwi, ale przeżyłem z nimi kawał popieprzonej historii. Za każdym razem, gdy odwiedzam Hayley i widziałem zagubienie w jej czarnych oczach...

Kurwa! Ta dziewczyna mnie pociąga, a to się nie powinno zdarzyć. Nie pomógł mi dziś na to nawet cholerne nieziemski trójkąt z dwiema gorącymi laskami...

– Nasza dziewczynka ma się dobrze – odpowiadam w końcu i wyciągam nogi do przodu, krzyżując je w kostkach.

– Co jej zrobiłeś? – pyta podejrzliwa siostrzyczka. – Jesteś jakoś podejrzanie zadowolony.

– Byłem gentlemanem w każdym calu. – Posyłam jej uśmiech.

– Pfff! Wiem, jak wyglądają twoje odwiedziny. – Klepie mnie w ramię. – Kiedy pokusiłeś się o interwencję po moim rozstaniu z Rhysem, ciągnąłeś mnie za włosy!

– A ja nie narzekam – mówi pojawiająca się w pomieszczeniu gwiazda. Helen. – Ten chłopak jest jak rakietka.

– Chodź, moja kobieto. – Wyciągam do niej rękę, a ona z zadowoloną miną podąża w moim kierunku. Na widok jej uwodzicielskiego uśmiechu niemal sam parskam, a kiedy siada obok, obejmuję ją ramieniem. – Co słyhać ostatnio w świecie mojej Helen? Upiekłaś dla mnie ciasteczka?

– Jak miałam to zrobić bez głównego składnika? – Wychyla się, żeby posłać złowieszcze spojrzenie mojej siostrze, jakby to ona była winna, że Rhys zlikwidował jej małą uprawę marychy. – Jeśli chcesz ciastek, możesz pójść do Begonii – dodaje.

– Na pewno nie robi takich jak twoje – mówię pewny, że sprawię jej tym przyjemność.

– No raczej – parska. – Zważywszy na technikę urabiania ciasta.

Niby tematy kulinarne to nie moja bajka, ale mam przecucie, że to ciekawa historia.

– A jaka jest ta technika?

Zadowolona z mojej dociekliwości babunia gładzi swój niebieski fartuch.

– Begonia nie ma miksera, więc stwierdziła, że zblenduje ciasto, a ponieważ jej blender się popsuł, przypomniała sobie, że przecież ma zapasowy, ten znaleziony w pralni, między bielizną jej wnuczki.

Mrużę oczy, bo pierwsza myśl to... Nieee...

– Urabiała ciasto wibratorem?! – wykrzykuje Viviana i wygląda, jakby zaraz miała puścić pawia.

Parskam śmiechem, bo moja wyobraźnia działa, podobnie jak ten „blender”, na najwyższych obrotach.

– Mówiłam, że ona jakaś z innej epoki jest. – Wzdycha babunia. – Do tego znalazła partnera, który nie wiedział, jak się zabrać do rzeczy.

– Brrr. – Na samą myśl o seksualnej abstynencji przechodzą mnie dreszcze. – Nie skorzystała z życia.

– Biorąc pod uwagę to, jak się do tych spraw zabierali, dziwię się, że nie wie, do czego służył ten blender – dodaje Helen.

– Chcemy wiedzieć jak? – pytam, zerkając na zszokowaną siostrę.

– Techniką „na lisa” – mruczy pod nosem babunia.

– I jaka to technika? – drążę.

– A jaka ma być – fuka w końcu babcia. – Całą noc się czaił, a nad ranem spier... No poszedł.

Biedna kobieta w potrzebie...

– Mniejsza o życie seksualne Begonii – odzywa się Vivi. – Powiedz przynajmniej, że nie zjadłaś tych ciastek. – Moja przyrodnia siostra nie potrafi już utrzymać powagi i wybucha śmiechem.

– Na szczęście odkryłam tajemnicę ich przygotowania, zanim w ogóle podała do stołu.

Kobiety!

Zastanawiałem się, jakie jeszcze skrywają tajemnice. I czego jeszcze używają w kuchni.

– Będę się zbierać, bo mam kilka spraw do załatwienia na mieście dla twojego męża – mówię do siostry, po czym całuję dziewczyny w policzki i wstaję, żeby wyjść, ale wtedy przypominam sobie, że zostawiłem kurtkę w pokoju Hayley.

Opuszczam dom siostry i pędzę do budynku, w którym dziewczyna dochodzi do siebie.

W środku zauważam, że stoi zamyślona przy oknie, jakby się wyłączyła, bo nie zwraca uwagi na otoczenie. Podchodzę do stolika i sięgam do miski ze słodyczami po lizaka. Odwijam go i wkładam do ust, zastanawiając się, co w tym momencie trapi tę dziewczynę.

Nagle odwraca się i na mój widok krzyczy, jednocześnie podskakując ze strachu.

Unoszę ręce w obronnym geście, a potem wyjmuję lizaka z ust i oblizuję powoli wargi, czemu dziewczyna przygląda się szeroko otwartymi oczami.

Hmm.

Mój wewnętrzny uwodziciel podpowiada, żeby pieprzyć zdrowy rozsądek i lojalność. Podchodzę powoli do mojej dziewczynki. Wyjmuję lizaka z ust, by po chwili przesunąć nim po jej wargach. Rozchyła je, a ja wyglodniałym wzrokiem przyglądam się, jak wysuwa język.

O ja pierdolę!

– Hayley – mówię cicho.

– Tak? – Jej czarne oczy wwiercają się we mnie, więc nawet gdybym chciał już dać sobie

spokój, to, do cholery, nie mogę.

Pochyliam się do jej ucha, ale odwraca twarz tak, że jej usta muskają mój lekko zarośnięty policzek.

Kurwa, jak mam tu trenować przyzwoitość?

Ta dziewczyna doprowadza mnie do szału, nie mając o tym nawet bladego pojęcia, a może jednak mając...

– Całowałaś kiedyś mężczyznę, Hayley? – mruczę.

Zajebiste jest nawet to, jak natychmiast wciąga powietrze. Wszystko w tej dziewczynie jest marzeniem każdego napaleńca.

– Nie pytam o jakiegoś podlotka ze szkoły – wyjaśniam. – Pytam o prawdziwego faceta.

– Leandro – szepcze dziewczyna.

– Tak, kochanie?

Celowo dmucham na jej szyję. Kobiety to uwielbiają.

– Czy ty właśnie próbujesz udowodnić swoją męskość, całując dziewczynę? – pyta, po czym wybucha śmiechem.

Prostuję się jak strzała.

Nieemożliwe, że zaczyna mnie jarać nawet jej szyderczy śmiech.

– Ty mała, słodka żmijo – odpowiadam powoli głosem pełnym podziwu, na co jeszcze bardziej się śmieje.

Czuję się coraz bardziej zdesperowany, żeby coś jej udowodnić, ale właściwie co...

W jednej sekundzie pochylam się i zlizuję smak cholernego lizaka z jej ust. Zastyga. Nie spieszę się, słysząc, jak oddycha powoli i płytko, a potem spoglądam w jej oczy, uśmiecham się i wdzieram się językiem między jej pełne wargi, tym samym przypieczętowując swój los, bo po tym nie będę mógł jej już wyrzucić ze swojej głowy. Tego jestem pewien. Zwłaszcza gdy owija się swoim słodkim językiem wokół mojego, a jej dłonie chwytają moją koszulkę i ściskają materiał, jakbym był jej wybawieniem.

Jasna kurwa.

Niemal odruchowo pcham ją delikatnie pod ścianę, chyba po to, żeby mieć pewność, że mi nie ucieknie. Czując, co dzieje się w moich spodniach, odsuwam się i cofam o dwa kroki jak oparzony. Pomimo buzujących emocji uśmiecham się.

– Nieźle, młoda, jak na pierwszy raz. – Puszczam do niej oko.

– Z mężczyzną? – Uśmiecha się przebiegle.

– Nie prowokuj. – Trącam palcem wskazującym jej nos.

Chwilę później wychodzę z domu bez kurtki, po którą przyszedłem. Powtarzam tylko jak mantrę, że ona ma siedemnaście lat.



ROZDZIAŁ 2

Hayley

Obecnie...

– Wyluzuj, życie jest piękne i mamy, do cholery, przerwę świąteczną, a ty jęczysz już o egzaminach! – wydziera się do słuchawki Jade, jak dotąd jedyna i akceptowana przez mojego ojca, głównie ze względu na interesy, przyjaciółka.

Pomimo moich przeżyć i nadszarpniętej przez nie psychiki udało mi się zaklimatyzować w szkole i dogadać z rówieśnikami, no, może oprócz kontaktów z jednym kretynem, który „umila” mi od czasu do czasu życie. Oczywiście nie powiedziałam o tym nikomu z rodziny. Od razu miałabym zapewnione nauczanie domowe, a chłopak zniknąłby z powierzchni ziemi. Ojciec co prawda prześwietlił każdą osobę z mojej szkoły, ale nie musi wiedzieć o wszystkich moich przygodach.

– Masz rację – zgadzam się cicho.

– Co cię tak naprawdę męczy? – pyta Jade po chwili ciszy. – Nie oszukujmy się, nie należysz do grupy kujonek. Podejrzewam, że prawdziwy problem ma na imię Leandro.

Opadam plecami na materac łóżka i wbijając wzrok w sufit, potakuję, jakby miała to zauważyć.

– Tak – mówię na wydechu.

Przyrodni brat szwagierki ojca wyrócił moje życie do góry nogami, jeszcze zanim zdążyłam je uporządkować. Właściwie to on miał być tym, który postawi mnie na nogi.

Po tym, jak wróciłam ze szpitala, był jedną z „nianiek” dotrzymujących mi towarzystwa. On jednak nie siedział bezczynnie i nie patrzył na mnie jak na bombę z opóźnionym zapłonem. Zupełnie jakby nie interesowało go, co przeżyłam. Po prostu wpadał do pokoju i opowiadał mi o swoich łóżkowych podbojach, liście dziewczyn do zaliczenia, aż w końcu zaczął flirtować ze mną, jeszcze wtedy siedemnastolatką. Do dziś nie zdążyłam przetrwać jednej z jego opowieści o trójkącie z jakimiś lateksowymi bliźniaczkami.

Jednak z czasem zaczęłam odkrywać, że obecność innych mnie drażni, no może z wyjątkiem Helen, planującej wykupienie połowy Phoenix, w celu założenia plantacji cudownego zioła. Czekałam każdego dnia już tylko, aż pojawi się Leandro i choć jego opowieści o seksownych przyjaciółkach zaczęły doprowadzać mnie do szału, delectowałam się każdą chwilą, gdy siedział na fotelu lub kładł obok i, jak gdyby nigdy nic, bawił moimi włosami.

Po jakimś czasie prowokowałam sytuacje, w których byliśmy sam na sam. On natomiast zaprzestał przyjacielskich, jak to sam na początku określił, „zaczepek”, zupełnie zmieniając sposób, w jaki bawił się moimi włosami czy przesuwiał palcem po moim policzku. Te gesty były już nasycone czymś więcej. Pierwszy i niespodziewany, choć tak krótki, pocałunek, wstrząsnął moim całym światem. Tym samym zresztą, który nadal był w gruzach, choć zaczynał się powoli odbudowywać. Kiedy już doszłam do siebie i opuściłam tamto miejsce, by na dobre zamieszkać z ojcem i Alyssą w Bostonie, bardzo brakowało mi Leandra. Okrutnie. Czekałam z utęsknieniem na jego wizyty i nawet na SMS-y, które zaczął do mnie przysyłać.

Teraz cała już żyłam postacią Leandra Mancuso. Dziś z samego rana przyjechał w interesach razem z najbardziej zabawnym wujkiem świata, Luca, i z jego kobietą, Maxine. Najpierw z ekscytacji niemal fruwałam, a potem nagle naszła mnie myśl, że on jest mężczyzną i potrzebuje seksu. Zakochana po uszy byłam jednak gotowa, by zrobić ten krok.

– Jesteś tam?! – przyjaciółka sprowadza mnie ze wspomnień na ziemię.

Zaskoczona wzdrygam się i upuszczam telefon. Zabieram go szybko z materaca i przystawiam do ucha.

– Jestem, jestem – odpowiadam leniwie.

– Więc słucham, co cię trapi, moje słoneczko. – Unoszę brwi na ostatnie słowo.

– On jest taki... – zaczynam.

No właśnie, jaki?

– Doświadczony – kończę, gdy znajduję odpowiednie określenie. – To znaczy spotyka się z kobietami. Prawdziwymi kobietami – podkreślam ostatnie słowa.

– A ty co jesteś, zgredek? – słyszę, jak Jade parska. – Masz czym oddychać, masz czym potrząsnąć.

– Jeśli chodzi o „te” sprawy, to jestem do bani – marudzę.

– To mu powiedz, żeby cię nauczył – śmieje się Jade.

– Nie przesadzajmy – odpowiadam. – I tobie łatwo powiedzieć, zrzuciłaś już ciężar dziewictwa.

– Hayley! – słyszę poprzedzający pukanie głos Alyssy, więc siadam na łóżku i odsuwam telefon od ucha.

– Idę! – krzyczę, po czym znowu skupiam się na komórce. – Muszę zejść na śniadanie, pogadamy później, okej?

– Później będziesz się zajmować Leandrrrito. – Śmieje się, a potem rozłącza.

Kręcę głową i zwlekam się z łóżka, po czym ruszam do drzwi, chowając komórkę do tylnej kieszeni jeansów.

Wychodzę z pokoju i niemal pędzę korytarzem do jadalni, gdzie już pewnie wszyscy czekają.

Gdy tylko wkraczam do pomieszczenia, czuję, jak zaczyna mnie piec twarz. Spoglądam w stronę Leandra, który jest zajęty rozmową z moim dowcipnym wujkiem. Tamten z kolei zerka co chwilę w kierunku swojej narzeczonej. Jest jak lew gotowy rzucić się na każdego, kto jej zagrozi. Mój ojciec nie wygląda na tak zdesperowanego, jeśli chodzi o Alyssę, ale to chyba kwestia tego, że boi się, iż sam zostanie przez nią pogryziony.

Śmiejąc się w duchu, ruszam na swoje miejsca. Teraz, kiedy jesteśmy już pełnoprawną rodziną, u jednego boku siedzi kobieta Antonia, a z drugiej strony córka.

Dziewczyny przynoszą śniadanie i Valentina, jak zawsze, stawia przede mną talerz z naleśnikami, które uwielbiam, dlatego co rano się dla mnie poświęca, mimo że pozostali za nimi nie przepadają.

Bianca natomiast stawia filiżankę z kawą przed Maxine. Zanim jednak zdąży odejść, Luca chwyta za ramię siostrę Rafaela.

– Jeśli nie zabierzesz tego od mojej ciężarnej żony w ciągu kilku sekund, położę cię na tym stole. – Posyła jej znaczący uśmiech. – Potem wepchnę lejek do gardła i zaleję cię wrzątkiem.

Temperamentna Bianca wyrywa się z uścisku i udając niewzruszoną, chwyta nieszczęsną filiżankę, po czym rusza w kierunku kuchni. Jednak zatrzymuje się w połowie drogi i odwraca,

a jej wyraz twarzy nie wróży nic dobrego. Zawsze tak wygląda, kiedy nadchodzi starcie z Alyssą, co zdarza się dość często, choć wydaje mi się, że kobiety tak naprawdę się lubią.

– Po pierwsze, to jeszcze nie twoja żona – odzywa się. – Po drugie, sama sobie tego życzyła. – Potem uśmiecha się w sposób, który naprawdę zapowiada kłopoty. – A po trzecie, cięża to nie choroba. Kto by pomyślał, że facet, który zarzyna...

– Bianca! Wystarczy! – krzyczy Rafe.

Nie sprawdzam już, czy dziewczyna odchodzi. Mogę się jedynie tego domyślać po odgłosie jej kroków. Skupiam wzrok na rozbawionym sytuacją Leandrze, który po chwili zerka na mnie, a w jego ni to szarych, ni to niebieskich oczach pojawia się ten charakterystyczny błysk. Patrzy tak za każdym razem, kiedy ma ochotę powiedzieć coś, co podniesie mi ciśnienie. Niespodziewanie jednak na ułamek sekundy zerka na mojego ojca, po czym puszcza do mnie oko i zajmuje się zjadaniem swojego omleta.

– Leandro, jak się mają Pam i Julie? – wypala nagle Luca. – Magiczne bliźniaczki.

Spoglądam na wuja i zauważam, że z zadowoleniem przeskakuje wzrokiem między mną a moim ojcem.

– Jaka Pam, jaka Julie? – śmieje się cicho Mancuso.

Ja natomiast czuję coś, czego nie powinnam. Chęć wyrwania wspomnianym dziewczynom włosów. Wściekłość. Zazdrość.

O cholera.

– Już zapomniałeś o wesołym trójkątku z zeszłego tygodnia w klubie Rhysa? – śmieje się Valenti, a ja już jestem bliska szaleństwa i ten podstępny człowiek chyba zdaje sobie z tego sprawę.

On wie! Wie o mnie i o Leandrze!

– Przygody naszego playboya to nie jest najlepszy temat do śniadania – wtrąca Alyssa.

– Pogadajcie sobie o ostrzeniu noży.

– Zgadzam się – wypalam nerwowo.

Cholera.

– A co? Zazdrosna? – Luca nie daje za wygraną.

Mnie natomiast totalnie zatyka, bo co mam powiedzieć? Że tak?

Posyłam zadowolonemu z siebie wujkowi mordercze spojrzenie i chcę zabrać się za jedzenie, ale słyszę cichy pomruk ojca.

Świetnie.

– Daj jej spokój, po prostu się martwi – odzywa się Leandro. – Czy jest zazdrosna? Nie sądzę, jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Spogląda na mnie. – Prawda, Hayley?

Nienawidzę go teraz i rozważam odcięcie języka, którym tak ochoczo eksplorował moje podniebienie.

– Tak, jesteśmy tylko przyjaciółmi – fukam.

– Dość tego – mówi mój ojciec, posyłając ostrzegawcze spojrzenie w kierunku swojego kuzyna. – Bianca jest częścią tej rodziny i jeśli coś jej się stanie, będziemy mieć problem.

Luca unosi rękę w obronnym geście.

– Nic nie zrobiłem.

– Wiem, o czym myślisz – mówi tonem mrozącym krew w żyłach ojciec.

– Chcesz mieć problem, kuzynie? – pyta wujek.

Wymiana zdań zaczyna się rozkręcać, a mnie cały czas dźwięczą w głowie słowa Leandra. Potem z kolei przypominam sobie o bliźniaczkach. Myśli o tym, co mógł z nimi robić, dręczą mnie nieustannie, drażniąc każdy zakamarek mózgu, aż dopada mnie migrena. Oczywiście śniadanie ciągnie się w nieskończoność. W końcu mężczyźni stwierdzają, że chcą

zając się interesami w klubie. Alyssa z Maxine dochodzą do wniosku, że powinnyśmy im towarzyszyć i spędzić miło czas w klubowym barze.

Oczywiście mnie nikt nie pyta o zdanie, ale postanawiam nie dyskutować.

Kiedy już możemy wstać od stołu, biegnę na górę po słuchawki. Wracam potem na parter i pędzę w stronę wyjścia, bo wszyscy pewnie czekają już na zewnątrz. Gdy już jestem kilka kroków od drzwi, ktoś chwytam mnie od tyłu w pasie i zasłania moje usta dłonią.

– Porozmawiamy sobie, młoda damo. – Rozszerzam powieki na te drwiące słowa Leandra. Szarpnię się bezskutecznie, gdy unosi mnie i rusza z miejsca. – Uspokój się, mała – szepcze mi do ucha, po czym zabiera dłoń z mojej twarzy i otwiera drzwi pralni.

Mimo że mam ochotę krzyczeć, aż do zderzenia migdałków, pozostaję cicho. Leandro wnosi mnie do pomieszczenia, a potem sadza na stole do składania prania. Dyszę wściekle, kiedy opiera dłonie na blacie i zbliża twarz do mojej. Błądzą wzrokiem wszędzie wokół, byle tylko nie patrzeć mu w oczy, ale w końcu się poddaję i spoglądam zuchwale na mężczyznę.

Czuję się jednak jak idiotka, obserwując jego rozbawienie. Mam ochotę zrobić mu krzywdę.

– Skąd ta zazdrość, hmm? – pyta, lustrując moją twarz.

– Jaka zazdrość? – pryham. – Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Sama to powiedziałaś – mówi niezadowolonym tonem.

– Potwierdziłam tylko twoje słowa, żeby nie wyjść na idiotkę! – krzyczę mu w twarz i niemal natychmiast tego żałuję.

Leandro przechyla głowę, posyłając mi uśmiech, pod wpływem którego niemal wymiękam. Niemal.

– Ach, ach – wzdycha teatralnie, unosząc dłoń. Najpierw zakłada pukiel moich, ściętych do ramion włosów odcieniu ciemnego blond, za ucho, by potem przesunąć kciukiem po policzku.

– Czyli jednak zazdrość. – Wbija we mnie już pełne powagi spojrzenie. – Czego chcesz, Hayley? Co? Flirtujemy, dobrze się bawimy. Chcesz, żebym wsunął ci pierścionek zaręczynowy na palec? A może od razu wpuścisz mnie do łóżka, przywiążesz i wtedy poczekamy, aż wejdzie Antonio.

Oburzona tymi słowami próbuję go odepchnąć, ale nadaremnie, bo jest jak posąg. Nie potrzebuję cholernego pierścionka, choć tak naprawdę nie mam pojęcia, czego chcę, co nie zmienia faktu, że myśl o nim i innych kobietach po prostu mnie rani.

– Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi – oświadczam.

– I poczekamy, aż wejdzie Antonio? – Moja wewnętrzna żołą postanawia przypomnieć mi jego własne słowa.

Wydaje się rozbawiony, lecz nie na długo. Jak dotąd zawsze był przy mnie uśmiechniętym, wyluzowanym facetem. Teraz wygląda, jakby jego cierpliwość się skończyła.

– Nie widywaliśmy się ostatnio zbyt często, to wszystko – stwierdzam w końcu, wruszając ramionami.

Leandro jakby rzez chwilę przetrawia moje słowa, a potem zbliża się tak, że nasze usta niemal się dotykają. Przełykam ślinę i błagam w myślach, żeby mnie pocałował.

– Tęsknisz za mną – stwierdza.

– Tak – odpowiadam, opierając swoje czoło o jego.

– Hayley, wiesz, że tak musi zostać tak, jak było do tej pory. Potrzebujesz pocałunków? – przykładam usta do moich, a wtedy gwałtownie wciągam powietrze przez nos. – Odsuwa się.

– Potrzebujesz, żebym dotrzymał ci towarzystwa, rozbawiał cię? – Dostaniesz to wszystko. Hayley, jesteś ważniejsza niż te kobiety, ale...

– Zostanę tylko przyjaciółką – przerywam mu z uśmiechem.

– Tak, na razie tak – przyznaje cicho.

I co to ma znaczyć?

– A teraz chodź – pomaga mi zejść z blatu – zanim ochrona zacznie cię szukać.

Wychodzimy razem z pomieszczenia, niemal wpadając na Rafaela i Alyssę, którzy najwyraźniej rozpoczęli już poszukiwania. Ochroniarz od razu spogląda na nasze splecione dłonie, potem na mnie, na końcu na Leandra, aż jego zszokowany wzrok wędruje do Alyssy, ale ona nie wydaje się wcale zdziwiona.

– Ja pierdolę – klnie ochroniarz. – Ja pierdolę! – powtarza głośniej. – Czy wy wszyscy chcecie umrzeć? – I ty?! Wiedziałaś! – Patrzy zszokowany na kobietę mojego ojca.

– Och! Nie bądź beksa, Rafe – fuka Alyssa. – Są młodzi, przyjaźnią się i trochę wygłupiają. – Wściekła kobieta spogląda na Leandra. – Prawda?

– Nie zagaduj, Alyssa – warczy Rafe. – Znam cię. Wiesz, że Antonio żywcem zdejmie z niego skórę?

– Porozmawiamy o tym później – odzywa się w końcu Leandro. – Teraz już chyba na nas pora.

Zakładam na siebie płaszcz, po czym wychodzimy na zewnątrz. Zimne powietrze schładza moją rozgrzaną od emocji twarz, gdy pędzę do odpalonego przez naszego kierowcę samochodu. Leandro wsiada do innego pojazdu, ja natomiast podróżuję jak zawsze z moim ojcem i Alyssą.

Ruszamy do klubu i całą drogę czuć między nimi dziwne napięcie. Od czasu mojej osiemnastki dziwnie się zachowują. Bywa, że Alyssa unika ojca jak ognia, ten z kolei nic sobie z tego nie robi. Innym razem goni za nią jak oszalały. A to niby ja nadal jestem nastolatką.

Przypominam sobie o słuchawkach, które trzymam w kieszeni, więc wkładam je do uszu i włączam swoją playlistę. Gdy samochody parkują przed klubem, czekam na znak, kiedy mogę wysiąść. W końcu opuszczam pojazd, nie zwracając uwagi na otoczenie, i ruszam przed siebie.

Robię może cztery, pięć kroków, zanim upadam pod czymś ciężarem. Syczę, opierając się zdartymi dłońmi o beton, a dudnienie pulsu w uszach miesza się z dźwiękami piosenki. Unoszę głowę, żeby sprawdzić, co się tu dzieje, jednak ktoś mnie chwyta i przyciska do ziemi.



ROZDZIAŁ 3

Leandro

Ja pierdolę!

Nie wierzę!

Leżę na niczego nieświadomej Hayley, a przynajmniej mam nadzieję, że ona nie wie, co się właśnie odpiardoliło. Odwracam się, żeby zobaczyć, jak jeden z naszych samochodów rusza za tym, z którego padł strzał. Gdyby dziewczyna nie wyrwała się jak szalona do przodu, to ona leżałaby teraz martwa zamiast jej ochroniarza.

Zerkam na Alyssę, która stoi jak słup soli, a sądząc po jej bladej twarzy, za chwilę odleci. Antonio za to z nieprzeniknioną miną patrzy na leżącą pode mną córkę.

– Wzmocnić ochronę, zabierzcie kobiety do domu – odzywa się w końcu, po czym spogląda w stronę zakrętu, za którym zniknęły samochody.

– Uśmiechnij się, kuzynie – mówi stojący obok Luca, choć sam nie wygląda na szczęśliwego. – Nowa przygoda przed nami.

Zwracam uwagę na szarpiącą się pode mną dziewczynę. Ochroniarze stają tak, żeby zasłonić widok na martwego faceta z dziurą w szyi. Unoszę się, po czym wstaję i trzymam na rękach, a ona jakby przeczuwała, co się święci, odwraca się w tamtą stronę. Nie chcę ryzykować. Przez całe swoje życie dość już widziała. Włącza się we mnie nagle jakiś tryb pieprzonego protektora, bo chwytam jej twarz w dłonie i zbliżam czoło do jej czoła.

– Dziecinko, zmiana planów. Mamy do obgadania ważne sprawy. Wrócisz do domu z Alyssą i Max.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, a ja walczę z cholerną ochotą przedarcia się językiem między te ponętne wargi.

Kurwa mać!

Antonio, Antonio, Antonio.

Myśl o tym, że Valenti robi z twojej dupy bieżnik do kół samochodu, Leandro!

Oddaję Hayley w ręce jednego z najbardziej zaufanych ludzi Antonia, a kobiety zostają po chwili odeskortowane do domu. A nas czeka teraz kurewsko długi wieczór.

Trzeba mi zrobić porządek i w życiu, i w umyśle.

Godziny przesiadywania w biurze Antonia potrafią zmiękczyć mózg.

Zamawiam więc drinka z klubowego baru i rozsiadam się na sofie, obserwując, jak Luca i Antonio uruchamiają kolejne kontakty, by odkryć, która z bostońskich szumowin tak bardzo pragnie śmierci, że pokusiła się o zamach na jego córkę.

Cała rodzina została postawiona na nogi, do działań dołączyli od niedawna zaangażowani bracia Gatti i dwa kluby motocyklowe, z którymi trzymamy sztamę.

Ci ostatni bardziej ogarniają świat, w który my nawet nie wchodzimy, bo nie czujemy takiej potrzeby. Podczas rozmowy Antonia z Paxtonem Haysem pada w końcu ksywka konkretnej osoby.

Teey.

– Kim jest Teey i dlaczego jeszcze nie wpadł do rozdrabniarki na drewno? – pyta Luca.

– Ktoś mi powie?

– Słyszałem już o nim – odzywa się Rafe. – To płotka. Facet sprzedaje co prawda

narkotyki jak cukierki w slumsach, ale nigdy się nie wychylał. Nigdy nie postawił nogi na naszym terytorium.

– I nagle byłby zainteresowany Hayley? – wtrącam. – Jakiś chłopak od dragów?

– Według Paxtona nikt nie wie nawet, jak facet wygląda... no prawie nikt – oświadcza Antonio. – Teey miał dziewczynę, która bardzo lubiła podbierać mu towar. Praktycznie używała tego jako słodzika do porannej kawy.

Valenti opada plecami na oparcie swojego fotela.

– I gdzie jest teraz od dziś nasza ulubiona bohaterka? – pyta Luca. – Mam nadzieję, że jeszcze żyje. – Zamyśla się na chwilę. – Nie uważacie, że Helen chętnie zatrudniłaby ją jako testerkę do swoich wynalazków? Twój młodszy braciszek skarżył się, że próbowała urządzić w kuchni małe laboratorium.

– Co tym razem wymyśliła moja gwiazda? – pytam, a z tyłu głowy cały czas kołaczę się myśl o jakimś skurwielu próbującym sprzątnąć moją Hayley.

– Ziołowe landrynki. – Luca wybuchają śmiechem. – Przysięgam, że zacznę brać tę kobietę na nasze akcje i będzie moją asystentką. Jej kreatywność mnie rozbraja, a podrzynanie wszystkim gardła stało się nudne. Nie jara mnie to już tak jak kiedyś.

Łapię się na myśli, że w obliczu tego duetu nie chciałbym być w skórze ofiary.

– Co z tą dziewczyną? – wracam do tajemniczego Teey.

– Żyje – odpowiada Antonio. – Podobno przeżyła piekło z tym facetem, a teraz układa jej się na nowo, choć nadal szuka faceta, który się nią zajmie.

– Och! – wykrzykuje Luca. – Mogę się nią zająć.

Antonio w końcu się uśmiecha.

– Nie radzę, przynajmniej dopóki w pobliżu jest nieźle wkurzona Alyssa – oświadcza.

– Nadal problemy w raj? – pyta młodszy Valenti. – Zrób jej dzieciaka, a będzie wymawiać twoje imię z czcią.

– Nie ma mowy, zamknąłem ten temat i nie mam zamiaru do tego wracać. – I to by było na tyle z dobrego humoru Antonia.

– Zaproponowałem jej nawet, że podzielę się swoimi żołnierzami. Jakby nie było to nadal geny Valentich, co prawda najbardziej popaprane, ale wyobraź sobie chłopaka za dwadzieścia lat – draży Luca. – Marvel zrobi z niego superbohatera.

– Zamknij się – warczy Antonio i spogląda na mnie. – Skupmy się lepiej na naszym playboyu.

Co, do cholery?



ROZDZIAŁ 4

Hayley

Przecieram wierzchem dłoni nos, czując, jak ostatnie łzy zasychają na moich policzkach. Po całkiem dziwnym poranku kilkakrotnie wysyłałam wiadomość do Leandra, który zbywał mnie, by ostatecznie napisać, żebym przestała go nękać.

Nękać!

A w końcu okazało się, że wrócił do Phoenix.

– Pij dalej. – Jade, która przybyła z przyjacielską interwencją, wyciąga w moim kierunku butelkę z wódką, z której sama przed chwilą pociągnęła łyka. Idę w jej ślady i krzywię się, po czym z powrotem przekazuję szkło. – Lepiej?

– Nic nie jest lepiej. – Łzy z powrotem napływają do moich oczu i czuję się jak ostatnia idiotka.

– Dziewczyno, ależ ty się zakochałaś – mówi cicho, posyłając mi współczujący uśmiech i patrząc z politowaniem.

– Nie chciałam tego, nie prosiłam o to – tłumaczę się, jakbym w ogóle musiała. – Chciałam tylko mieć święty spokój.

Jade zna bardzo okrojona historię tego, co przeżyłam w przeszłości, ale rozumie, co mam na myśli. Pochodzi z tego samego świata.

– Wiem – odpowiada cicho dziewczyna, oplatając palce wokół blond kucyka. – Ale nie masz chyba zamiaru z tego powodu leżeć i wyc w poduszkę, co?

– Taki właściwie jest plan – odpowiadam z rezygnacją. – Nie mam ochoty opuszczać tego pokoju przez najbliższy tydzień.

– Nie jest tak źle – śmieje się cicho Jade. – To tylko tydzień, ale mam propozycję, która może ci się bardziej spodobać.

– Spoglądam na nią podejrzliwie, bo pomysły mojej przyjaciółki bywają bardzo twórcze i większość z nich nieraz spaliła na panewce już na starcie.

– Powinien być zazdrosny – mówi.

– Nie będzie zazdrosny o kogoś, kim nie jest zainteresowany – pryham.

– Myślę, że jest, ale to facet – przykładą palec wskazujący do skroni – więc nie ogarniesz.

– Trzeba im czasami pomóc dojść do pewnych wniosków.

Jęczę bezradnie.

– Jakie to wnioski? – pytam, na co Jade przewraca oczami. – Wyjdź z tej komory rozpacz w głowie i zacznij myśleć. Wskakuj w najlepszą i najseksowniejszą bieliznę.

– Teraz chcę spać – marudzę, czując, jak wszystko wokół zaczyna wirować, zapewne z powodu przyjętych procentów.

– Nie chcesz strzelić selfiaka i zupełnie przypadkowo wysłać fotki do Leandra, który po minucie przybędzie tu na kolanach?

Zaczynam się śmiać.

– Dziewczyn w seksojebliwej bieliźnie to on ma na pęczki i nie sądzę...

– Okej, odpuszczam – mówi Jade, podnosząc obie dłonie w geście poddania.

Chwilowa cisza pozwala mi na szybko przeanalizować propozycję przyjaciółki.

– Myślisz, że to zadziała? – pytam, na co posyła mi spojrzenie z rodzaju: „jesteś idiotką czy co?”. – Zrobię to.

– Dobra dziewczynka – odpowiada z diabelskim uśmiechem i zwleka się z łóżka.

Obserwuję, jak wężykiem podąża do garderoby, po czym sama postanawiam dołączyć do niej, żeby zobaczyć, jak przetrząsa zawartość szuflad z bielizną. Wyjmuje w końcu nowy, biały komplet i rzuca nim we mnie.

– Wskakuj w to, maleńka – świergocze, po czym głośno czka.

Pędzę z kompletem do łazienki, wciskam się w koronki, ogarniam makijaż, żeby zakryć ślady łez, a potem doprowadzam do względnego porządku włosy.

Nakręcona pomysłem przyjaciółki biegnę do sypialni. Sięgam komórkę i stoję przed ustawionym w kącie lustrem, po czym strzelam serię fotek. Jade w tym czasie pędzi do łazienki opróżnić zawartość żołądka.

Siadam na brzegu łóżka i wybieram zdjęcie, które najbardziej mi odpowiada, co nie jest łatwe, bo spożyty alkohol przytępił mi wzrok.

Wchodzę na WhatsAppa, żeby przesłać zdjęcie do Leandra. W tym samym czasie śmieję się, słysząc przekleństwa dobiegające z łazienki. Odkładam komórkę na materac, żeby upewnić się, czy przyjaciółka czegoś potrzebuje, ale dziewczyna szoruje już zęby.

– Przeżyję – oświadcza, zanim zdążę zapytać, a przynajmniej tyle rozumiem z jej bełkotania.

Po chwili płucze usta i spogląda na mnie z zadowoleniem.

– Wysłałaś? – pyta.

– Tak. – Szczerzę się.

Przypominam sobie, że cały czas paradowę w bieliźnie, więc sięgam po zawieszony na drzwiach jedwabny, kremowy szlafrok i narzucam go na siebie.

– Muszę wrócić z samego rana do domu i miejmy nadzieję, że do tego czasu pan doskonały przybiegnie prosić o przebaczenie – mówi Jade, wracając do sypialni.

Tam opada tyłkiem na brzeg łóżka i sięga po swoją komórkę z szafki nocnej. Przesuwa energicznie palcem po ekranie, a zadowolenie znika z jej twarzy.

– Co, do cholery?! – wykrzykuje, po czym spogląda na mnie z przerażeniem. – Usuń to, szybko!

– Co? – pytam, stojąc w miejscu jak zamrożona.

– Miałaś podjarać Leandra, nie chłopaków z naszej szkoły! – Odwraca telefon w moją stronę. – Wysłałaś zdjęcie na szkolną grupę!

Przysięgam, że natychmiast trzeźwieję i dopadam jak oszalała do własnego telefonu i drżącymi palcami usiłuję jak najszybciej usunąć fotkę. Kiedy już to robię, spoglądam z przerażeniem na przyjaciółkę.

– Myślisz, że ktoś zauważył?

– Nie zdążyłam zerknąć, czy ktoś odebrał, ale jest środek nocy i miejmy nadzieję, że nie.

– Ze sposobu, w jaki na mnie spogląda, wnioskuję, że sama nie wierzy w cuda.

Pewnie przekonamy się dopiero po powrocie do szkoły.

Teey

Siedzę naprzeciwko mojego ojca, jak zawsze wyczekując momentu, w którym skończy zajmować się cholernym biznesem i zwróci na mnie uwagę. Jest środek pieprzonej nocy i mam zamiar w końcu odpocząć po całym dniu zapierdalania dla tego człowieka.

Odnoszę wrażenie, jakby wszystko w moim wnętrzu napinało się powoli i boleśnie, żeby

potem nagle rozluźnić. I tak na zmianę. Zaciskam dłonie w pięści, którymi mam ochotę pierdolnąć w biurko, żeby w końcu zauważył, że jego jedyny syn czeka, aż przekaże mu dalsze instrukcje na kolejny dzień.

W tym samym momencie zaczyna jednak wibrować mój telefon na brzegu biurka. Sięgam po niego, a po chwili wstrzymuję z wrażenia oddech. Hayley Valenti właśnie wstawiła zdjęcie na szkolną grupę. Cholera, w samej bieliźnie z białej koronki. Dziewczyna uśmiecha się wyzywająco, robiąc selfiaka w lustrze, a fragment łóżka i stolik nocny wskazują na to, że jest w swojej sypialni.

Zapisuję zdjęcie w telefonie i zerkam jeszcze raz, robiąc powiększenia, a na widok białej koronki, która kontrastuje z jej oliwkową skórą, mój fiut aż drga w spodniach. Wkurwia mnie też, że może zobaczyć ją każdy. Jej piękno powinno być przeznaczone tylko dla moich oczu i już wkrótce tak będzie. Mimo wszystko śmieję się cicho na myśl, że to niedostępna księżniczka z pieprzonej rodziny Valentich odwaliła taki numer.

– Można wiedzieć, co cię tak rozbawiło? – Podskakuję, na pytanie ojca.

Unoszę wzrok, żeby zauważyć, jak marszczy z ciekawości czoło. Śmiech w tym domu to coś tak niespotykanego, że faktycznie ma prawo być zdziwiony.

– Hayley Valenti – odpowiadam z lekką chrypą, po czym odchrząkuję. – Wrzuciła swoje zdjęcie na szkolną grupę.

Wzrok ojca wędruje do telefonu.

– Pokaż. – Wyciąga rękę w moją stronę, a w jego głosie wyraźnie słychać ekscytację.

Chciałbym zostawić obraz księżniczki dla siebie, ale zdaję sobie sprawę, że ojciec nie odpuści, nawet jeśli odmówię.

Zerkam jeszcze na ekran, żeby zauważyć, że dziewczyna usunęła fotkę. Wchodzę więc do galerii i otwieram zapisane zdjęcie, po czym podaję telefon ojcu. Potem z zaskoczeniem obserwuję jego reakcję. Wygląda, jakby miał ochotę pożreć dziewczynę żywcem, jego piwne oczy są przepełnione żądzą, a oddech przyspiesza. Potem jednak odkłada komórkę na biurko, jakby go oparzyła.

Spogląda na mnie, rozciągając usta w przebiegłym uśmiechu.

– Mam dla ciebie zadanie, synu. – Prostuję się, gotowy do wykonania zadania, jeszcze zanim usłyszę, co nim jest. – Będziesz miał okazję w pełni się wykazać.

– Co mam zrobić? – pytam zniecierpliwiony po chwili ciszy.

– Przyrowadzisz do mnie córeczkę Valentiego – oświadcza, a w jego oczach pojawia się błysk triumfu, jakby już miał dziewczynę w garści. – Będzie doskonałą zabawką dla naszych klientów, tych, którzy jeszcze nie mogą się zdecydować na współpracę. Zachęcimy ich trochę.

– Chwyta złote pióro i stuka nim przez chwilę o blat biurka, przy czym błądzi wzrokiem po pomieszczeniu, aż wybucha śmiechem. – Valenti popadnie w jebaną rozpacz, do tego stopnia, że nawet nie zauważy, kiedy jego ognista, rudowłosa piękność zniknie też, by wylądować w moim łóżku. – Spogląda na mnie. – Ta będzie tylko moja, tylko dla moich potrzeb.

– Chcesz pieprzyć kobietę człowieka, którego nienawidzisz? – drwię, ale pod morderczym spojrzeniem ojca kurczę się jak pieprzony mały chłopczyk.

– Wszedł na moje terytorium, rządzi się, jakby był na własnym pierdolonym podwórku. – Cała jego wcześniejsza ekscytacja znika z każdym niemal wykrzyczanym słowem. – Teraz poczuje, jak to jest, gdy ktoś grabi twoją własność. Z ogromną przyjemnością będę go informował o każdym orgazmie, który przeżyje z jego kobietą, i o tym, jak dobrze nasi klienci bawią się z jego córeczką. A kiedy Valenti padnie przede mną na kolana, żeby błagać o zwrot tego, co zostało z obu kobiet, wpakuję mu kulkę prosto w serce.

– Nieźle – mówię cicho, wyobrażając sobie, jak ojciec jeden po drugim spełnia swoje

chore marzenia.

– Ale żeby tak się stało, musisz podnieść dupę i zakręcić się wokół naszej księżniczki – oświadcza. – Dobrze, że moi ludzie dziś rano chybili, bo zmarnowałyby się tak ponętny towar.

Przepracowuję jego słowa i dopiero po chwili dociera do mnie, że próbował zlikwidować dziewczynę nawet bez poinformowania mnie o tym, mimo że to ja jestem jego głównym dowodzącym w akcji pozbycia się Valentich.

Wstaję i mam ochotę rzucić się przez biurko, żeby udusić tego gnoja. Odwracam się jednak i w kilku krokach opuszczam pomieszczenie. Potem, w drodze do sypialni zastanawiam się, jak sprawić, żeby Hayley Valenti była tylko moja.



ROZDZIAŁ 5

Alyssa

Wejście do klubu Antonia za każdym razem wygląda tak samo. Spoglądam w kierunku wind i wyobrażam sobie, że z jednej z nich za chwilę wysiądzie cudownie zmartwychwstała jego niedoszła teściowa, wyciągnie w moim kierunku minibazookę i z tekstem „Giń, suko” odstrzeli mi głowę. Potem jako duch będę patrzeć, jak chwyta Valentiego pod ramię i idą na drinka.

Za. Każdym. Cholernym. Razem.

Wchodzę za ladę, odstawiam na biurko kawę kupioną w drodze przez jednego z moich ochroniarzy i odpalam komputer. Zerkam na zegarek, zastanawiając się, czy mój pan i władca jest już u siebie. Z samego rana razem z Rafaelem wypadli z domu, jakby się paliło i tylko w przelocie usłyszałam, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Taaa, mogę się tylko domyślać, że „zwłoki” to faktycznie słowo klucz. Zwłaszcza po ostatniej akcji przed klubem Antonia. Zdażyłam wysiąść z samochodu, żeby zauważyć, jak Leandro rzuca się na Hayley, a jeden z ochroniarzy pada na ziemię. Potem naszła mnie myśl, że to nie mężczyzna był celem, tylko córka Antonio. Jakbyśmy wszyscy zbyt mało jeszcze przeżyli.

Oczywiście teraz jesteśmy z Hayley skazane na łaskę ochroniarzy bardziej niż kiedykolwiek. Cały weekend pomagałam dziewczynie wywalczyć to, żeby mogła wrócić do szkoły. Do cholery, ona musi żyć jak każda normalna dziewczyna, inaczej oszaleje. Wystarczy, że ja już zwariowałam.

Fakt, że córka Antonia wpadła w naszej rozmowie w szał, to też pewnie inna bajka i zapewne miało to coś wspólnego z Leandrem. W każdym razie z moją pomocą wygrała spór o powrót do szkoły. Nawet wkurwiony Valenti nie miał szans z dwiema szalonymi kobietami, przynajmniej na razie, bo kiedy macanki jego córki i Mancuso wyjdą na jaw... Wtedy niech Bóg ma nas wszystkich w swojej opiece.

Odganiam mrozące krew w żyłach myśli i zajmuję miejsce na swoim stanowisku. Chwytam jeden z ołówków, po czym stukając nim o blat, staram sobie przypomnieć, co dziś miałam do zrobienia. Na pewno niedługo przyjadą nasi goście, w tym Fabrizzio Torre, dlatego Antonio od rana zgrzytał zębami. Cały czas wypomina mi mały wypadek na drinka z tym mężczyzną, mimo że to był jego pomysł. Może powinnam to powtórzyć, bo od pamiętnej osiemnastki Hayley uwielbiam doprowadzać go do szału.

Tworzenie wstępnych planów przerywa mi dzwoniący telefon. Szperam w torebce, aż wyławiam aparat, a na widok imienia na ekranie już wiem, że rozmowa będzie arcyciekawa.

Odbieram przygotowana na ploteczki, bo ta kobieta nigdy nie kontaktuje się bez powodu. Zawsze dzwoni z jakimiś rewelacjami.

– Słucham cię, Helen – mówię lekko przesłodzonym tonem, a palcami wolnej ręki, wystukuję na klawiaturze listę przybyłych dziś gości.

– Moja ulubiona wnuczko! – wykrzykuje do słuchawki kobieta, na co mrużę oczy.
– W końcu mogę porozmawiać z kimś normalnym inaczej, czyli takim jak ja.

Miło.

– I o czym chcesz pogadać? – pytam z lekkim śmiechem.

– Właściwie mam wieści. Ostatnio wszyscy się od siebie oddaliliśmy – narzeka od razu.

– No co ty nie powiesz – udaję zszokowaną. – Wybacz, ale ja dobrowolnie nie wyjechałam jeszcze przed sylwestrem z Phoenix – tłumaczę. – Poza tym był tu Luca z Maxine i Leandro. Mogłaś z nimi przyjechać.

Uderzam mocniej w klawiaturę na wspomnienie tego, jak Valenti praktycznie siłą przyciągnął mnie i Hayley z powrotem do domu tuż po świętach. Pewnie dlatego, że nie spodobała mu się cała ta cukierkowość. Luca jeszcze przed świętami dał Max pierścionek zaręczynowy z tekstem: „nie pytam, bo i tak nie masz innego wyboru”, a Rhys podarował Vivianie akt własności domku w Alpach Szwajcarskich. Nasz prezent czekał zaś tutaj.

Obie dostałyśmy nowe własne i wyposażone garderoby. Z grzeczności podziękowałam, a komentarz postanowiłam zostawić dla siebie.

– Wiem, pamiętam, ale nie mam kontaktu już nawet z Rhysem i Vivianą, wciąż zabiegani. Dlatego postanowiłam temu jakoś zaradzić.

Nie chcę wiedzieć, co znowu wymyśliła, naprawdę.

– Jak, Helen? – Chwytam kubek z kawą i biorę łyk.

– Założyłam nam wszystkim konta na Instagramie – oświadcza z wyraźną dumą.

– Z wyjątkiem Hayley, ona już buja się po social mediach.

Szybko odstawiam kubek i zasłaniem dłonią usta z trudem przelękając napój.

– Co zrobiłaś? – pytam, jakbym za pierwszym razem nie usłyszała.

– Konta na Instagramie – powtarza. – Dla nas wszystkich założyłam. Maile i hasła podam wam innym razem za pośrednictwem Leandra, w kopercie.

– Mhm – mruczę powoli. – I jak to zrobiłaś na przykład w przypadku Antonio? – pytam powoli.

– Za głupią mnie masz, jeśli myślisz, że podałam jego prawdziwe dane – fuka rozrywkowa babunia, której ktoś ewidentnie powinien zabrać internet. – W sieci jest jako Harry Portierre.

W szoku unoszę wzrok do sufitu i tak naprawdę czuję, że w środku wybucham śmiechem, ale...

– Jeszcze powiedz, że wpisałaś zawód „odźwierny” – sarkam.

– Ależ skąd – odpowiada najwyraźniej zadowolona z siebie kobieta. – Widnieje jako producent drzwi, a jego dewiza to: „Zamykamy na amen”

– Helen, czy ty przypadkiem nie hodujesz znów na parapecie tych małych uroczych roślinek? – pytam nad wyraz uprzejmie.

– Nie i nie osądzaj mnie tak, sama kiedyś przyznałaś, że nawet Antonio lubi moje...

– Ty mi Valentiego do ust nie wkładaj – niemal krzyczę, zapominając, że jestem w małym imperium samego wspomnianego diabła.

– Ooo nie! Wypraszam sobie, ja tobie nic Valentiego nigdzie nie wkładam – odpowiada oburzona. – Co wy robicie w swoich komnatach rozpusty, to już nie mój interes. – Z tym jej zapewnieniem bym polemizował, bo największa plotkara na tym globie. Słyszac, jak teatralnie wzdycha, wiem, że za chwilę coś wypali. – Aczkolwiek, jeśli nie możesz tego udźwignąć, możesz mi się zwierzyć.

– Dziękuję, nie trzeba. – Kręcę głową i chcę zapytać o synka Viviany i Rhysa, ale wtedy do budynku wchodzi sam powód mojej udręki. Antonio Valenti. Oczywiście przy nim kroczy Rafe, a zaraz za nimi podążają Leandro i Ottavio oraz kilku facetów, których nie zdążyłam jeszcze poznać. Pojawia się również czarnowłosa kobieta, ma może jakieś czterdzieści pięć lat i choć bardzo chciałabym przestać dyszeć z zazdrości, nie potrafię tego powstrzymać.

Oświadczam Helen, że to koniec naszych porannych przyjemności i notuję w głowie, żeby potem zapytać, co wymyśliła dla mnie. Kończąc rozmowę, obserwuję, jak wszyscy przybyli przystają, a ciemne oczy Antonia wędrują w moim kierunku.

Masz szczęście, cholero.

– Panno Scott – mruczy pod nosem na powitanie, jakby jeszcze tego ranka nie przyciskał

mnie do ściany prysznic i nie dyszał do ucha: *Dolcezza...*

– Panie Valenti – odpowiadam tonem, który zawsze doprowadza go do szału.

Jak Kuba Bogu tak ruda Valentiemu.

Od urodzin Hayley często używam tego zwrotu i omijam Antonia, kiedy tylko mogę. Nie zaprzeczę – słowa, że Hayley nie jest moją córką, cholernie mnie zraniły, choć w zasadzie nie powiedział nic, co byłoby kłamstwem. Sądząc jednak po tym, jak złagodniał wobec mnie w czasie kilku kolejnych dni, doskonale zdawał sobie z sprawę, że przegiął.

Po czasie, jaki z nim spędziłam, widzę już dokładnie, kiedy stara się opanować nagły wkurw, co umyka z pewnością pozostałym, którzy są zajęci konwersacją. Nagle czarnulka kładzie swoją drobna dłoń na ramieniu mojego faceta, żeby zwrócić na siebie uwagę, a ja odruchowo spoglądam na dziurkacz leżący na biurku, potem na nożyczki i zszywacz biurowy. Mrużę oczy i przypominam sobie, że jeden z pracowników miał w ogrodzie takie fajne cacko. Pistolet na gwoździe.

– Alyssa. – Podskakuję wyrwana ze snucia wyobrażeń o tej małej czarnej lafiryndzie przybitej do mojego biurka i mnie, popijającej nad nią spokojnie kawę.

Spoglądam na obserwującego mnie Rafaela.

– Tak? – Posyłam mu uśmiech jak z reklamy wybielającej pasty do zębów, na co mruży oczy.

Serio, to już uśmiechnąć się nie można?

Rafe powoli podchodzi do mojego stanowiska i opiera się o ladę.

– Bądź miła, Alyssa – ostrzega poważnie. – Nie chcemy, żeby Antonio wpadł w szal.

– Och – wzdycham. – A nasz pan i władca już niezadowolony? Też mi nowina – sarkam.

– Potrzebujemy dokumentów, które miałem zabrać z biura w domu. – Krzywi się ochroniarz, na co zasłaniam dłonią usta.

– Miałeś zabrać – mówię w końcu, przyglądając mu się uważnie.

– Rafe, Leandro – odzywa się swoim autorytarnym tonem Valenti. – Dotrzymajcie towarzystwa pannie Scott. My dokończymy rozmowę w moim gabinecie.

Rusza w kierunku wind, a przy nim kroczy zadowolona z siebie mafijna wydra.

– Lepiej, żebyś trzymał ptaszka na uwięzi – mrużę pod nosem i oprowadzam go wzrokiem, ale prostuję się z miną niewiniątka, słysząc, jak Rafe prychnął.

– Powiedziałbym, żebyś się opanowała, ale jaki to ma sens? – śmieje się cicho.

Mam ochotę spuentować, ale mój wzrok pada na Leandra, który siada na ustawionym z boku fotelu i zapatrzony w ekran telefonu szczyrzy się bez powodu.

– Skończ z tym, Leandro – odzywa się Rafe, który chyba zwrócił uwagę na to samo co ja. – Masz pierdoloną dobę, żeby zostawić Hayley w spokoju. Antonio to mój szef i zawsze jestem wobec niego lojalny. Tym razem milczałem dla dobra Alyssy i Hayley, ale nie chcę być zdrajcą.

– Zrób więc wszystkim przysługę i zapomnij o tym, co widziałeś i słyszałeś – odpowiada Leandro, spoglądając z wściekłością na ochroniarza. – Tak jak nauczył cię twój szef.

Przecucie każe mi wstać i powstrzymać Rafaela, zanim ten zdąży wyciągnąć pistolet. Tak też robię, po czym odgradzam mu drogę.

– Oj, panowie! – wykrzykuję. – Zapomnieliście, że mamy gości i to nie czas na takie akcje? – cedzę przez zęby do wkurzonego Rafe. Ten przez chwilę wygląda, jakby miał mnie staranować, ogarnięty żądzą dorwania Leandra. – Odejdź, porozmawiam z nim – fukam cicho.

Ochroniarz przez chwilę skanuje nas oboje wzrokiem, po czym odchodzi. Ja natomiast odwracam się w stronę kochasia, który, jeszcze zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, rozkłada ramiona z miną pod tytułem: „wszechświat wziął się na mnie bez powodu”.

– Czego wy wszyscy chcecie? – pyta w końcu.

– W normalnym społeczeństwie, w normalnych warunkach nie byłoby to nic nadzwyczajnego, ale my nie jesteśmy normalnymi ludźmi, Leandro. Tej rodzinie do normalności bardzo daleko. – Podchodzę do niego i opieram dłonie na biodrach. – Zdążyłam cię już trochę poznać. Lubisz flirtować, zaczepiać kobiety i chwalić się podbojami. Okej! To zrozumiałe. – Czuję się jak cholerna zołza, ale wiedząc, do czego cała ta sytuacja zmierza, muszę z nim wszystko wyjaśnić. – Jednak jeśli w grę wchodzi Hayley, musisz wiedzieć, czego chcesz, bo zdaje się, że o czymś zapominasz. – Uśmiecham się gorzko. – Ta dziewczyna ma tylko jedną psychikę – unoszę palec wskazujący. – Jedną, do cholery.

– Czego mam chcieć, Alyssa? – prychnie i cofa się o krok. – To wy kazaliście mi jej pilnować po tym, jak niemal zabiła ją własna matka. Ty wy, kurwa, kazaliście mi do niej chodzić, żeby poprawiać jej humor.

– Tak było, ale nie cały czas – odpieram.

– Tyle wystarczyło. – Przesuwa językiem po wargach. – I co mam zrobić? Trzymać się od niej z daleka? A co jeśli nie chcę?

– Jeśli jesteś w stanie określić, że twoje zamiary wobec niej są szczerze, i stanąć przed Antonio, a nawet przyjąć kulę między oczy za to, że szczerze powiesz, że ją kochasz, to masz moje błogosławieństwo. – Naprawdę czuję się jak zołza. – Jeśli jednak to dla ciebie flirt, głupia zabawa, odpuść, zanim ona się zakocha.

– Po pierwsze, to fakt, z kim, gdzie i kiedy się spotykam oraz flirtuję, jest moją pieprzoną sprawą, po drugie, odpuść, Alyssa, bo to nie jest i nigdy nie będzie twoja córka, więc przestań bawić się w zajebistą mamuszkę i zluźnij.

Jasna cholera, to naprawdę nie powinno boleć, boli za każdym razem. Naprawdę kocham tę dziewczynę, pomimo że nasze początki nie należały do najprzyjemniejszych. Czuję wręcz obowiązek chronienia jej.

Cieszę się więc, kiedy Leandro odwraca się na pięcie i odchodzi, żebym sama mogła udawać, że wertuję dokumenty, a tymczasem staram się opanować napływające do oczu łzy.

Popieprzone życie.



ROZDZIAŁ 6

Alyssa

Nabuzowana pod wpływem nerwów dochodzę do siebie, dopiero kiedy słyszę dźwięk otwieranej windy, by po chwili zobaczyć, jak czarnowłosa pokusa w towarzystwie dwóch potężnych mężczyzn zmierza do wyjścia. Wychylam się jak jakaś stalkerka i po chwili z satysfakcją przyglądam się, jak zamykają się za nią drzwi.

– I nie wracaj – mruczę pod nosem.

Moja komórka znowu dzwoni i jestem święcie przekonana, że to Helen z kolejną odsłoną rewelacji. Nie. To jednak Antonio.

Nie robię sobie problemu z odebraniem połączenia. Na bank będzie kazał mi przyjść do biura, więc od razu ruszam w kierunku wind, by po chwili wjechać na odpowiednie piętro. Nie pukam do drzwi gabinetu, bo wiem, że to podniesie mu jeszcze bardziej ciśnienie. Trzeba sobie jakoś poprawić humor w poniedziałkowy poranek, nawet małymi rzeczami, jak mózgowurza Valentiego.

Wkraczam, pewna siebie, do pomieszczenia, spoglądam na władcę, który wyraźnie czekał na moje przybycie.

– Panno Scott – zaczyna znowu.

– Słucham, panie Valenti. – Udamę niewzruszoną.

– Nie odebrałaś połączenia, Alyssa – mówi karcąco, świdrując mnie czarnymi oczami.

– Uznałam, że to nie będzie konieczne – odpowiadam, jak przystało na dobrą sekretarkę.

Przynajmniej robimy postępy i znów przeszliśmy na ty. Normalny, zdrowo funkcjonujący mózg by tego nie pojął. Zdecydowanie.

– W porządku. – Jego skinienie podpowiada mi, że jest plan. – W takim razie nie będzie też konieczne, żebyś dowiedziała się, kim jest Vicki. – Okręca się na fotelu z powrotem w stronę biurka, dając mi do zrozumienia, że to koniec dyskusji.

O nie, nie. Tak łatwo się mnie nie pozbędzie.

– Jaka Vicki? – pytam, a gdy nie raczy odpowiedzieć, podchodzę do biurka i opieram na nim dłoń.

Antonio w tym czasie otwiera teczkę z dokumentami i chwyta złote pióro, które dostał w prezencie od Hayley na święta. Jak gdyby nigdy nic stawia parafki w rogu każdej strony.

– Valenti, nie pogrywaj sobie ze mną – ostrzegam. Dobrze wie, że zbyt długo zwlekamy z rozmową na temat dziecka, który jest w tym momencie tabu i mężczyzna unika tego, jak może. Kiedyś wybuchnę. – Gadaj!

Moje nerwy są już w strzępach. Niespiesznie odkłada pióro i powoli unosi na mnie wzrok.

– Idź do swojego stanowiska, panno Scott, załóż okulary i wróć – mówi spokojnie, kiedy wokół mnie zaczynają już strzelać iskry.

– Ty tak na serio? – pytam, bo wiem, czym to pachnie.

Odkrył ten fetysz jakiś tydzień temu.

– *Dolcezza...*

Ach, czyli tak.

Natychmiast ruszam do wyjścia, a potem niczym gazela po piaskach sawanny zapieprzam korytarzem i z rozpędu niemal mijam windę. Reszta operacji o kryptonimie: zdobyć okulary idzie w miarę gładko, więc wracam do gabinetu i stoję posłusznie, czekając na dalsze instrukcje. Valenti natomiast znowu zajęty jest podpisywaniem dokumentów. Wiem, że jeśli okaże mu

zniecierpliwienie, znowu wymyśli coś, żeby przytrzymać mnie w nieświadomości.

Po chwili raczy mnie spojrzeniem swoich pociemniałych na widok okularów tęczówek i już wiem, co się kroi.

– Teraz proszę, *Dolcezza*, przestaw stół kawowy do lustra – mówi łagodnie, zbyt łagodnie, wskazując ruchem głowy pokrywającą całą ścianę lustro weneckie, zza którego widać cały klub, łącznie z parterem, gdzie odbywają się imprezy.

Nie, żeby narzekała, ten stół nie jest taki ciężki, ale do tej pory nie dopuściłby, żeby cokolwiek przenosiła. Więc podchodzę do mebla, ale oglądam się jeszcze raz w stronę Antonia, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie.

– Postanowiłem, że pozwolę ci w ten sposób wyładować emocje – oświadcza, jakby wiedział, że w moim wnętrzu toczą się gwiazdne wojny.

Oczywiście słowa same pchają się na mój język i niemal dławię nimi, trzymając buzię na kłódkę. To jak spuszczenie zatrutej krwi. Podejrzewam, że gdybym miała spędzić cały dzień z zamkniętymi ustami, skończyłabym tragicznie. Nie z powodu braku powietrza, a zatrutego myślnymi organizmu.

Nie chcąc przeciągać, chwytam nieszczęsny stół i przenoszę go, po czym stawiam przed lustrem. Oglądam się przez ramię, żeby kątem oka zauważyć, jak Antonio wstaje, a potem powolnym krokiem rusza w moim kierunku. Spoglądam przed siebie i skupiam wzrok na blacie stołu.

Ciepłe dłonie dotykają moich ud, po czym suną w górę, unosząc materiał czarnej spódnicy, aż do bioder. Pochyliłam się i opieram dłonie na blacie, zanim sam rozkaże, żeby to zrobiła. Mija chwila, zanim słyszę szelest ubrań i rozrywanie opakowania prezerwatywy.

Po chwili ciepłe palce delikatnie suną przy linii pończoch potem w górę. Drżę na myśl o tym, co nastąpi za chwilę. Złość i frustracja ustępują miejsca pożądaniu, kiedy Antonio odsuwa materiał stringów, a potem wypełnia mnie sobą, chwytając mnie za biodra. Zamykam oczy.

Ten mężczyzna mógłby doprowadzać mnie do szału całą dobę. Mogłabym wymyślać na okrągło tysiące sposobów na zemstę, ale właśnie w takich momentach jestem kompletnie słaba, bezbronna. Nie chodzi o seks, ale o to, że mam go tak blisko, że ta chwila jest tylko nasza. Tylko ja i on, co rzadko zdarza się w ciągu dnia. Coraz rzadziej.

Wczuwam się w każdą sekundę, zapamiętuję każdy szczegół, każde uczucie, jęk. Tak aby wystarczały mi do następnego razu.

W chwili, gdy kończy, mam wrażenie, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody. Niechciany powrót do rzeczywistości. Bez słowa prostuję się, poprawiając ubrania i pierwszy raz w życiu chyba jestem jak zamurowana. Coś zaczyna mnie dręczyć, a kiedy już wiem, co to jest, spoglądam na mojego pięknego mężczyznę. Jest tu, jest mój, ja należę całą sobą do niego. Dlaczego więc czuję tak przerażającą samotność?

Bez słowa zmierzam do wyjścia, ale zanim sięgnę za klamkę, słyszę swoje imię. Odwracam się do niego siedzącego już na swoim fotelu.

Przemierzam pomieszczenie, żeby zająć miejsce po drugiej stronie biurka, i zdejmuję okulary.

– Nie zapytałaś, kim była ta kobieta – stwierdza, marszcząc brwi.

Tak, niespotykane. Sama jestem w szoku, że o tym zapomniałam.

– Partnerką w interesach, jak mniemam – mówię cicho, co potwierdza skinieniem głowy.

– Jak sama pewnie zdążyłaś zauważyć, znowu mamy problem – oświadcza Valenti, opadając plecami na oparcie fotela.

– Wiadomo, kto próbował... – słowa „zabić Hayley” nie mogą nawet przejść mi przez gardło.

– Domyślamy się i to z całą pewnością był początek długiej walki – mówi jakby zamyślony. – A moja córka prawdopodobnie dziś dowie się w szkole, że jedna z jej koleżanek przedawkowała narkotyki.

– O czym ty mówisz? – pytam kompletnie zszokowana.

– Prawdopodobnie celowe działanie, dlatego kiedy będę ją zabierał ze szkoły, nie wtrącaj się, proszę. – Śmiertelna powaga w jego głosie powoduje, że przechodzą mnie ciarki.

– Kto to zrobił i dlaczego? – dopytuję, a z tyłu głowy pojawia się myśl, że to mogła być Hayley.

Jasna cholera.

Antonio nie odpowiada, ale po jego minie widać, że ten ktoś zdecydowanie nie jest jakimś chłystkiem z ulicy.

– Czy to może być jakiś człowiek, który współpracował z matką Hayley? – pytam, bo kto mógłby chcieć bezpośrednio skrzywdzić tę dziewczynę?

– Ktoś, kto próbował zaznaczyć swoją obecność – odpowiada Antonio. – Stąd wzięła się tutaj Vicki.

– Twoja czarnowłosa towarzyszka. – Moja waleczna strona znowu daje o sobie znać, co nie umyka uwadze Valentiego, bo kącki jego ust drgają.

– To kobieta, która może pomóc mi pozbyć się niepotrzebnych ludzi, posprzątać śmieci.

– Rozumiem.

A przynajmniej nie mam innego wyboru.



ROZDZIAŁ 7

Hayley

Oficjalnie zwariowałam. Oszalałam.

Od ponad godziny zamiast przygotowywać się na wyjazd do szkoły, gapię się na ekran telefonu, czekając, aż Leandro odpisze na setną wiadomość zdesperowanej idiotki, czyli mnie. Od naszego ostatniego spotkania panuje kompletna cisza. Nie, żebyśmy byli w oficjalnym związku, ale te krótkie pocałunki i szeptane w ukryciu słowa musiały przecież coś dla niego znaczyć!

W końcu stwierdzam, że przecież nic mi nie obiecywał. Powiedział jasno i wyraźnie, kim dla niego jestem. Przyjaciółką.

Wstaję i rzucając komórkę na łóżko, po czym, nie oglądając się za siebie, opuszczam pokój. Schodzę na parter i pędzę do kuchni, żeby wyprosić u dziewczyn kawę. Kiedy jednak tam wchodzi, zastaję kłęby dymu i Alyssę, która rzuca tacę z czymś, co prawdopodobnie miało być zdatne do spożycia, ale stało się bryłą węgla.

To nie pierwszy raz, kiedy próbuje z nudów pobawić się w kucharkę, więc nie robiąc sobie nic z sytuacji, podchodzę do wyspy i siadam na stołku. Potem obserwuję, jak kobieta mojego ojca sięga po ścierkę i wymachuje nią energicznie, jakby to miało w czymś pomóc. W końcu, kiedy mnie zauważa, zastyga w bezruchu i robi minę niewiniątka.

– W przepisie nie było ostrzeżenia: „Nie róbcie tego w domu” – mówi zrezygnowana.

Zarzucam ręce na blat i opieram na nich podbródek.

– Może nie wiedzieli, że to ty będziesz próbowała przepisu na cokolwiek... czym to miało być. – Spoglądam z litością na blachę.

– Dobij leżącego – mruczy pod nosem załamana Alyssa. – To miał być bananowy chleb.

– Co zrobiłaś z moją kuchnią?! – wykrzykuje pojawiająca się w pomieszczeniu Bianca.

Zaraz za nią do kuchni wchodzi Valentina, która zawsze wie, czego mi potrzeba. Od razu rusza do ekspresu.

– To miał być chleb – tłumaczy znowu Alyssa. – Myślę, że piekarnik jest popsuty. Trzeba go wymienić.

– Zaraz Antonio będzie zmuszony wymienić ciebie – fuka Bianca, stając obok stojaka z nożami.

Zerkam na Valentinę, która nie reaguje już na przepychanki kobiet, bo to już u nich codzienna rutyna.

– Zawsze mogę poprosić moją mamę, żeby przyjechała – odpowiada ze złowieszczym śmiechem Alyssa. – Pomoże ci zorganizować wyposażenie kuchni.

– Ani mi się waż!

Poranne przyjemności kończą się, gdy Valentina podaje mi kawę i pogania swoją siostrę, żeby zabrała się do roboty, a sama przygotowuje dla mnie naleśniki. Dziś z jakiegoś powodu wspólne śniadanie zostało odwołane, bo ojciec musiał wyjechać w interesach. Natomiast wokół naszego domu roi się od ochrony. Nie chcąc robić przykrości Valentinie, wmuszam naleśniki, choć przez ostatnie wydarzenia nie mam apetytu.

Odstawiam kubek z niedopitą kawą i wracam na górę, żeby przygotować się na kolejny dzień w szkole. Godzinę później ruszamy w drogę. W normalnej sytuacji włożyłabym w uszy słuchawki i puściła muzykę, jednak od ostatniego zdarzenia nie opuszczają mnie złe przeczucia. Wsłuchuję się w każdy dźwięk, a nawet obserwuję uważnie każdy ruch ochroniarzy. Jakby mieli

zrobić mi krzywdę, zamiast mnie chronić.

Po wejściu do budynku szkoły przemierzam korytarz, aż docieram do swojej szafki, przy której czeka już Jade. Przygląda mi się badawczo.

– Cooo? – śmieję się na przekór wcześniejszym nerwom.

– Jeszcze z tej tęsknoty nie uschłaś, jest dobrze. – Macha ręką. – Następnym razem przy naszym alkodramacie pozwól, że ja zajmę się twoim telefonem.

– Nie musiałaś mi tego przypominać. – Morduję ją wzrokiem, na co przewraca oczami.

– Chciałam poprawić ci humor.

– Wiem, wiem. – Wzdycham na myśl, że wyszłam na zołzę.

Otwieram szafkę, żeby wyjąć materiały na pierwsze zajęcia i odwracam się, czując, jak ktoś niemal klei się do moich pleców. Jason.

Jego blond grzywka opada na czoło, gdy pochyla się, żeby niemal sparaliżować mnie swoim spojrzeniem. W czekoladowych oczach chłopaka jest coś nie do opisania, jakby naprawdę potrafił zamienić drugiego człowieka w posąg.

Zazwyczaj przyprawia mnie o dreszcze, ale dziś jestem kompletnie zirytowana. W końcu przez kilka ostatnich dni nie dawał mi spokoju. To drobne przytyki, zaczepki... Każdy ma jednak swoje limity, a on już przekroczył moje.

Poprzedniego dnia miałam nawet spięcie z Jade. Dziewczyna nie rozumie, dlaczego nie pobiegnę natychmiast do ochroniarzy, żeby im o wszystkim powiedzieć. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że to byłby dla mnie koniec w tej szkole. A nie chcę nauczania domowego i duszenia się w czterech ścianach.

Krzywię się, gdy Jason unosi rękę, żeby chwycić pukiel moich włosów. Odrącam ją, co zdecydowanie nie podoba się chłopakowi, bo chwyta mnie za napy skórzanej kurtki.

– Słuchaj, mała suko. – Pochyla się, wbijając nos w mój policzek. – Myślisz, że jak codziennie rano przychodzisz tu w towarzystwie ochrony, to jesteś jakąś pierdoloną księżniczką?

– Właściwie to niewiele się mylisz, kretynie, daj jej w końcu święty spokój – odzywa się Jade.

– Zamknij się – warczy na nią Jason.

Nie wiem, co nagle we mnie wstępuje. Ten chłopak mógł do woli prześladować mnie i nie zdołał wywołać we mnie jeszcze takiej reakcji, jak teraz, gdy odezwał się w ten sposób do bliskiej mi osoby.

Odpycham go więc z taką siłą, że odskakuje do tyłu. Akurat w tym samym momencie jeden ze stojących dalej chłopaków upuszcza plecak, o który Jason się potyka, po czym z hukiem upada na podłogę. Automatycznie zasłaniam usta dłonią, bo pomimo całej złości nie miałam zamiaru zrobić mu krzywdy.

Jason podnosi się i w kilku krokach dopada do mnie i szarpie tak, że z całej siły uderzam tyłem głowy w kant niedomkniętej szafki. Natychmiast zbiera mi się na wymioty, a kiedy robi to ponownie, a potem mnie puszcza, wszystko wokół zaczyna wirować. Jestem tylko w stanie zauważyć, że grupka chłopaków stojących niedaleko odrąca go na bok, a wszyscy zaczynają krzyczeć. Nagle jakby pod wpływem silnego podmuchu znosi mnie na prawo. Ktoś mnie podtrzymuje, chroniąc tym samym przed upadkiem, a potem przychodzi to dziwne uczucie, jakby... Po omacku chwytam się za potylicę, czując wilgoć, a kiedy mętным wzrokiem spoglądam na czerwone od krwi palce, mdłości tylko się nasilają.

– O jasna cholera, Hay! – wykrzykuje Jena. – Ten gość jest już martwy. O jasna cholera!

– Proszę, nie krzycz. – Ledwo jestem w stanie wypowiedzieć zdanie.

– Zaprowadzę cię teraz do gabinetu lekarskiego i pobiegnę po twoich osiłeków – mówi drżącym głosem przerażona dziewczyna.

– Nie, nie, nie – bełkoczę błagalnie. – Zaprowadź mnie do łazienki, proszę.

– Oszalałaś? – łąka Jade. – Jesteś blada jak nowy SUV dziewczyny mojego ojca. Ostatecznie klnie pod nosem i prowadzi mnie do szkolnej toalety, a nasza przeprawa wydaje się długa i męcząca. Gdy tylko wchodzimy do pomieszczenia, Jade otwiera jedną z kabin, po czym pomaga mi usiąść na sedesie. – Tylko nie odlatuj, proszę.

Dziwnym pomrukiem daję jej znać, że tego nie zrobię. Po chwili zostawia mnie samą. Opieram łokcie na kolanach i pochylam głowę, wsłuchując się w jakieś szmery, a potem dźwięk puszczanej wody. Robię wszystko, byle nie zasnąć na siedząco, bo nagle czuję się tak znużona.

Sen niemal wygrywa, ale budzi mnie coś mokrego i zimnego na potylicy.

– Hay, przykro mi to powiedzieć, ale już jesteśmy spóźnione na lekcję. Wiesz, że rodzice dostaną powiadomienie, i co im wtedy powiesz? – marudzi stojąca nade mną przyjaciółka.

W odpowiedzi jestem w stanie tylko mruknąć pod nosem. Znowu. Dziewczyna znowu gdzieś odchodzi, a ból głowy, mdłości i chęć zaśnięcia nasilają się. Choć staram się z tym walczyć, czuję, jak coraz bardziej bezwładne ciało zaczyna się osuwać.

Samego upadku na łazienkowe kafle już nie pamiętam.



ROZDZIAŁ 8

Leandro

– Ten cały Teey to człowiek zagadka – mówi Luca, kładąc teczkę na biurku Rhysa. – Do tej pory był przynajmniej znany na ulicy. Ostatnio jednak rozprawdza towar w szkołach, a dzieciaki lgną do niego jak do dobrego wujka syjącego lizakami.

– To od niego miała towar dziewczyna ze szkoły Hayley? – pyta mój ojciec, sięgając po dokumenty.

– Nie bezpośrednio – oświadcza Rafael, który niedawno razem z Luca wrócił od informatora. – Ale wiemy już, że takie zbiegi okoliczności nie istnieją i dziewczyna miała dragi, które miały trafić do niej.

– Taaa – potwierdza Valenti. – Przychodzi, kiedy kasa za dragi przestaje się zgadzać.

– I nikt oprócz jego byłej nie wie, jak ten typ wygląda? Żadnego opisu, zdjęcia? – dopytuje Antonio, na co Rafe kręci głową.

– Cholera – klnie pod nosem Rhys.

Valenti rzadko przeklinają, więc odruchowo parskam, ale zdaję sobie też sprawę, że podobnie jak mnie wkurwia ich niewiedza. Zwłaszcza jeśli chodzi o Hayley.

Od czasu, kiedy ktoś próbował odstrzelić jej głowę, bo jesteśmy przekonani, że ona była celem, nie mogę się pozbierać. Nie ma mowy. Nawet moje podboje nie są tak satysfakcjonujące jak wcześniej. Cały czas mam przed oczami wyraz jej niewinnej twarzy. Dobija mnie nieświadomość, że mogliśmy ją stracić niedługo po tym, jak pojawiła się w rodzinie. To wszystko mi uświadomiło mi, że jest kimś więcej niż przyjaciółką.

O ja pierdolę!

Ciszę w pomieszczeniu przerywa dzwonek telefonu. Kątem oka zauważam, że Rafe odbiera połączenie, a Antonio, który stoi niemal naprzeciwko mnie, bacznie obserwuje ochroniarza, zupełnie jakby nagle ogarnęło go to samo przecucie.

Hayley.

Valenti w ciągu sekundy przemierza pomieszczenie i wrywa komórkę z ręki swojego człowieka, po czym wychodzi z pomieszczenia i nie mija dużo czasu, a niemal wszyscy jesteśmy gotowi, by ruszyć w drogę do Bostonu.

Choć mam ochotę staranować pieprzone drzwi sypialni Hayley, ostatek sił się opanowuję i czekam, aż pierwszy wejdzie tam Antonio.

– Uspokój się – warczy Rafe, zanim mogę wkroczyć do pomieszczenia. – Wyglądasz jak rozjuszony byk.

Rzucam mu tylko spojrzenie dające do zrozumienia, że nie potrzebuję kolejnego kazania. Potem w końcu wchodzę do pokoju, żeby zobaczyć bladą, spokojnie śpiącą Hayley. Na brzegu łóżka, obok niej, siedzi Alyssa, która spogląda na Antonia, jakby błagała go o pomoc. Po jej przekrwionych od zmęczenia bądź płaczu oczach od razu widać, że musiała być przerażona.

– Lekarz powiedział, że teraz będzie już...

– Jesteś szczęśliwa?! – warczy Valenti, przerywając swojej kobiecie. Ta podrywa się na równe nogi. – Tego chciałaś?!

– Oszalałaś? – pyta Alyssa i pomimo że nigdy nie wtrącam się w takie sytuacje, mam ochotę jej bronić, kiedy zauważam łzy w jej oczach. – Masz zamiar mnie winić za to, co się

wydarzyło?

– Ty o to walczyłaś – odpowiada Antonio, wskazując na swoją córkę. – Mówilem, żebyś się, do cholery nie wtrącała.

To zupełnie do niego niepodobne. Nigdy nie wpada w szal przy świadkach, zazwyczaj w takich sytuacjach zachowuje zimną krew, a sprawy z Alyssą załatwia za zamkniętymi drzwiami. No, może raz zdarzyło się, że doprowadziła go przy nas wszystkich do ataku wściekłości.

– Walczyłam o normalne życie dla dziewczyny, która tego pragnie – szepcze Ally.
– Walczyłam o to, by nie była zamknięta w złotej klatce, którą otaczają lwy.

Zapewne ma na myśli ochroniarzy. I ma rację. Byłem więźniem Emilia Valentiego. Wiem, czym jest pragnienie wolności.

– Porozmawiamy potem – odzywa się Antonio.

– Nie rób sobie kłopotu – prycha Alyssa. – Wszystko zostało już ustalone. – Rozkłada bezradnie ręce. – Nie moja córka, nie mój interes, wszystko moja wina, a ty byś nawet psa pod moją opieką nie zostawił!

– Kurwa mać – klęknę pod nosem, kiedy zapłakana kobieta niemal wybiega z pokoju.

Rudowłosa waleczna, szalona wojowniczką. Pokonana.

Pojebało go?

Spoglądam z powrotem na Hayley, której pewnie podano końską dawkę leków przeciwbólowych. Podejrzewają u niej wstrząśnienie mózgu.

– Kto to zrobił i dlaczego? – pytam stojącego pod ścianą faceta z jej ochrony.
– I dlaczego, do kurwy, nie było cię przy mojej dziewczynie, kiedy potrzebowała pomocy?!
– wydieram się.

Po chwili dociera do mnie, co powiedziałem, i...

Ja pierdolę, ale bagno.

Nagle oczy wszystkich kierują się na mnie, jednak najbardziej poraża mnie spojrzenie Antonia.

– Nimi zajmę się później, bo nie wiem, czy teraz nie powinienem się zająć tobą? – pyta Antonio i wyciąga spluwę zza pasa.

– Oszalałeś? – warczy mój ojciec i staje przede mną, ale nie, nie będę pierdolonym tchórzem i wychodzę zza jego pleców.

– Zdradziłeś rodzinę? – kontynuuje Valenti.

– Zdradą nazywasz to, że osłoniłbym tę dziewczynę własnym ciałem? To, że zawsze może na mnie liczyć i będę przy niej, jeśli kiedykolwiek będzie mnie potrzebować? – pytam.

– Chcesz wiedzieć, czy łączy nas coś więcej? – parskam.

W tym momencie do pokoju wchodzi lekarz rodziny, właściwie długonoga blondynka, która wygląda jak laska wynajęta na wieczór kawalerski. Przystaje, spoglądając na pistolet, który trzyma Antonio, potem zerka na Rafaela, jakby chciała zapytać: „serio?!”. To on ją tu sprowadził, po tym jak poprzedni lekarz zszedł na zawał. Kobieta pewnie jest jednak przyzwyczajona do tego widoku, bo kręci tylko głową, po czym rusza w stronę łóżka.

– Jeśli się już wykrzyczeliście, pozwólcie, że teraz zbadam dziewczynę w spokoju – odzywa się, odkładając torbę lekarską na stolik nocny. – Postrzelać możecie sobie na zewnątrz – dodaje odważnie.

– Zamknij się – cedzi przez zęby Rafe, na co kobieta posyła mu pełne pogardy spojrzenie.

Uhu!

– Wróćmy do tego tematu – mówi w końcu Antonio i chowa spluwę, po czym nakazuje nam wszystkim opuścić sypialnię Hayley.

Kierujemy się więc do gabinetu, gdzie Valenti planuje urwanie jaj chłopakowi, który skrzywdził Hayley. Ja mam jednak własny plan. Zastanawia mnie tylko, jak go zrealizować w „białych rękawiczkach”.



ROZDZIAŁ 9

Leandro

Po długich godzinach planowania, jak dorwać pieprzonego Teey i chłoptasia, który próbował zrobić sobie z Hayley worek treningowy, pierwotnie miałem w planach urwać się w środku dnia na drinka i urznąć do upadłego. Jednak jakby instynktownie podążam do pokoju Hayley.

Nie obchodzi mnie, czy Antonio wpadnie i zastanie mnie leżącego koło jego córki. Kładę się więc obok i chwytam w palce pukiel włosów opadający na poduszkę.

– Wiem, że nie lubisz, kiedy ich dotykam, więc musisz mi powiedzieć, żebym przestał.
– Spoglądam na jej spokojną twarz. – A może to lubisz, tylko nie chcesz przyznać, co?

Uśmiecham się, choć tak naprawdę rozrywa mnie furia. Jak można choćby pomyśleć, żeby skrzywdzić tak anielską, dobrą, piękną istotę?

Parskam na tę myśl, bo o ile zawsze podchodziłem do wszystkiego na luzie i uważałem, że po Emilio nie dorwie mnie już nic gorszego, o tyle przy tej dziewczynie robię się cholernie emocjonalny.

Co, do cholery?

Wycofaj się, Leandro. Wycofaj się z tego...

Zrywam się z tego cholernego łóżka i pędzę do drzwi, nie oglądając za siebie. Kiedy tylko wychodzę na korytarz, niemal wpadam na opartego bokiem o ścianę Lucę. Jak zawsze jest wyluzowany i cholernie zadowolony, kiedy wie, że ma kogoś w garści i przeczuwa, że nadchodzi akcja, a on będzie mógł użyć swoich sadystycznych metod. Ja może jestem popieprzony, ale stoi przede mną człowiek, który odciął głowę własnej kuzynce z uśmiechem na twarzy.

– Mam coś, co zapewne bardzo uradowałoby twoje nadłamane przez krzywdy ukochanej serduszko – oświadczają z satysfakcją.

– Co takiego? – pytam, udając znudzonego.

– Lateksowe bliźniaczki. – Wybuchają śmiechem.

– Pierdol się – warczę i staram się go ominąć, ale zachodzi mi drogę.

– Ach, ach – wzdycha, a po chwili poważnieje. – No już, tyle nerwów, zupełnie niepotrzebnie.

– Odpuść dziś, Luca – ostrzegam.

– Więc nie chcesz wiedzieć, gdzie jest chłopczyk, który położył swoje łapska na naszej księżniczce? – pyta.

Jestem przekonany, że nie przychodziłby z żadnymi rewelacjami, jeśli nie miałby konkretnej wiedzy.

– Co wiesz?

– Nasz odważny chłopczyk trochę się przeraził i zwał z domu – odpowiada Valenti, jakby miał zaraz znowu wybuchnąć śmiechem. – Ale serio, dzieciak jest tak tępy... Kto ukrywa się w letnim domku swoich starych?

– Dlaczego mi to mówisz? – pytam podejrzliwie. – Nie powinieneś z tym pójść do Antonia?

– Gdyby chodziło o Maxine, chciałbym dorwać faceta osobiście – oświadczają i wyjmują z kieszeni czarnych spodni kartkę, a potem mi ją podaje.

– Ja i Hayley to nie ty i Max. – Rozwijam kawałek papieru, żeby odczytać adres. – Nie jesteśmy nawet w związku i nie sądzę, że kiedykolwiek będziemy.

– Taaa – śmieje się Valenti. – A matka Helen znalazła ją w nasionach Maryški.

Zanim zdążę odpowiedzieć, Luca odwraca się i odchodzi.

– Powiedziałbym, żebyś był delikatny, ale powiem tylko: baw się dobrze! – krzyczy jeszcze przez ramię z końca korytarza.

Luca miał rację.

Gówniarz nie ma pojęcia, jak się ukrywać. Przed chwilą obserwowałem, jak wchodzi do monopolowego.

Dla mnie nawet lepiej. Robię włam do chaty i oświecam niewielką latarką drogę do małej kuchni. Potem siadam na krześle przy okrągłym stole i czekam na tego skurwiela.

Mija chyba z pół godziny, zanim raczy się pojawić, a gdy wchodzi do pomieszczenia i włącza światło, staje jak wryty.

Podejrzewam, że zastanawia się, czy stać jak pizda, czy wziąć nogi za pas i uciekać.

– Siadaj, chłopczyku. – Ruchem głowy wskazuję siedzenie naprzeciwko mnie. – Wiesz dobrze, z kim pogrywałeś, więc teraz czas na małą pogawędkę.

No, może nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, że nawet spoglądając w kierunku Hayley, już wydał na siebie wyrok śmierci.

– Nie chciałem tego – mówi tak cieniutkim głosem, że powinno mi być do śmiechu, ale nie jest, gdy przypominam sobie powód mojej wizyty w tym miejscu.

Chciałbym też odpowiedzieć, że na żale już za późno, ale nie będę psuł sobie zabawy, przyjemności zabijania go powoli. Najpierw bowiem zniszczę jego psychikę, a potem pozwolę mu odwalić resztę roboty.

– Mam ci pomóc usiąść czy zrobisz to sam? – pytam, wbijając w niego obojętny wzrok.

Znowu ociąga się z decyzją, ale w końcu siada na dupie.

– Czego ode mnie chcesz? – Kretyn na serio nie ogarnia, co się właśnie odpiardala, czy udaje?

– Pożyczyć szklankę cukru. – Posyłam mu drwiący uśmiech.

Potem w ciszy po prostu czekam, aż pęknie, powie coś, cokolwiek.

– Nie chciałem krzywdzić Hayley, właściwie to ją lubię. – Unoszę brwi na to wielkie wyznanie.

– Niech zgadnę – parskam. – Pieprzona szafka spadła na nią, a potem dziewczyna wpadła na ciebie.

Młody spogląda w bok i oblizuje nerwowo wargi, zapewne układając w głowie lepszą wymówkę.

– Ignorowała mnie – odpowiada w końcu. – Nie lubię, jak laski to robią.

Hmmm...

W sumie to ja też, choć rzadko mi się zdarza.

– Chcesz o tym pogadać? – Wskazuję ruchem głowy na flaszkę. – Kobiety już takie są, a nikt nie zrozumie faceta tak, jak drugi facet.

Widzę, jak dzieciak się rozluźnia.

– Taaa. – Przełyka nerwowo ślinę, po czym wstaje i wyciąga z szafki dwie szklanki. Potem nie bawi się w polewanie, a napełnia niemal całe szkło.

Kiedy wraca na swoje miejsce, wydaję z kieszeni kurtki woreczek z magicznymi tabletkami i kładę na środku stołu, a jego oczy świecą się jak orbity.

Jest dobrze.

Dzieciaki w tych czasach na widok dragów zapominają o całym świecie.

Chwytam w dłoń szklankę i unoszę ją jak do toastu, po czym biorę łyk, potem kolejny.

Mam wrażenie, że za chwilę moje gardło dosłownie zajmie się ogniem, ale gram swoją rolę. Chłopak powoli idzie w moje ślady.

– Potrzebujesz wzmocnienia? – Kładę dłoń na woreczku, który przesuwam w jego stronę.
– Nie zaszkodzi po jednej.

Widząc, że się waha, pierwszy wyjmuję pastylkę i niby wkładam ją do ust, tak naprawdę umiejętnie wsuwając ją między palce. Sztuka wyuczona i opanowana dzięki Luce jeszcze w czasach, gdy żyliśmy pod dachem Emilia.

Udaję, że popijam cholerną wódką i wtedy już chłoptaś wydaje się przekonany. Wpada w pułapkę.

Później odliczam najpierw sekundy, potem minuty. Rozluźnia się, więc powtarzam sztuczkę z tabletką, drugi i trzeci raz, wmawiając mu, że to słaby towar. Potem przyglądam się tylko, jak pada na podłogę.

Nie badam pulsu, bo po takiej dawce nie byłby w stanie przeżyć. Ostrożnie przesypuję pastylki do woreczka, na którym nie ma odcisków moich palców. Zacieram ślady, a szklanek zabieram na pamiątkę.

Skończyłem na dziś.



ROZDZIAŁ 10

Hayley

Mimo że obudziłam się już jakieś kilka minut temu, nie mam odwagi unieść powiek. Pamiętam dobrze, co się wydarzyło i gdzie urwał mi się film. Obawiam się jednak sprawdzić, gdzie jestem. Choć na pewno w przyjemnym i ciepłym miejscu.

– Nie wiem, czy najpierw zlać ci tyłek, czy cię pocałować – mówi cicho Leandro, który z całą pewnością leży obok mnie.

Automatycznie mocniej zaciskam powieki. Wiem, co mnie czeka i mimo że to nieuniknione, pragnę odwlekać ten moment jak najdłużej.

– Otworzysz oczy sama czy potrzebujesz pomocy? – pyta ze spokojem, ale napięcie w jego głosie zaczyna być już wyczuwalne.

Po chwili namysłu w końcu na niego spoglądam.

– Witam z powrotem. – Uśmiecha się lekko i, mogłabym przysiąc, że z ulgą.

– Cześć – odzywam się zachrypniętym głosem.

Leandro wzdycha, kręcąc głową, po czym bierze ze stolika nocnego butelkę z wodą. Pomaga mi, gdy nieudolnie próbuję wziąć kilka łyków.

Po chwili energicznie odstawia plastik i mogę chyba stwierdzić, że na tym skończy się krótka wymiana uprzejmości. Spojrzenie, jakie mi posyła, tylko to potwierdza.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego, do kurwy, jakiś pajac traktował cię jak gówno, a ty się ukrywałaś, że masz z nim jakieś problemy? – warczy. – Ty, Hayley Valenti, która mogła tylko pstryknąć palcami i, ot tak, byłoby po problemie?

– Nie chciałam przez taką bzdurę skończyć zamknięta we własnym pokoju – tłumaczę.

Leandro natychmiast zrywa się z łóżka i odwraca w moją stronę. Patrzy przez dłuższą chwilę jak na jakąś wariatkę.

– To, że facet próbował ci rozpierdolić czaszkę, nazywasz bzdurą?!

Kompletnie mnie zatyka. Pomijam fakt, że od samego wrzasku już rozboleła mnie głowa. Widziałam Leandra już w różnych nastrojach, ale jeszcze nigdy nie był tak wściekły. Jeszcze nigdy nie patrzył na mnie, jakbym właśnie oznajmiła, że jestem samym diabłem.

– Przesadzasz – odpowiadam, choć tak naprawdę wiem, że ma rację.

– Przesadzam! – Śmieje się, lecz nie wyczuwam w tym humoru. – Dostałaś swoją przestrzeń, tak jak o to walczyłaś, dostałaś też zaufanie od swojego ojca, a ty, cholera wie, co tam robiłaś?!

Z jednej strony jestem teraz wściekła i mam ochotę powiedzieć, żeby się pieprzył, a potem wykopać go z pokoju, żeby pobiegł do swoich bliźniaczek, czy kogokolwiek, z kim aktualnie się spotyka. Z drugiej strony nie mam na to sił, jestem wyczerpana walką o normalne życie i część mnie ma dość, chcę się po prostu poddać.

Oczy zachodzą mi łzami, a nie mam ochoty okazywać słabości przy Leandrze, nie teraz. Nie chcę też, żeby pomyślał, że biorę go na litość, bo to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję.

Chowam twarz w dłoniach, a w myślach błagam, żeby wyszedł. Stopniowo dociera do mnie, że po prostu się martwił i teraz ani on, ani ja nie potrzebujemy większego stresu, a tym bardziej kłótni.

Słyszę jego kroki, lecz wyraźnie podąża w stronę łóżka. Chwilę później materac ugina się, a Leandro chwyta moje nadgarstki, by odsłonić mi twarz. Moja chwilowa obawa, że znów spojrzę na rozwścieczonego faceta, szybko znika, a serce zalewa przyjemne ciepło, bo męczyzna spogląda na mnie z wyraźną troską.

– Każdy członek tej rodziny kocha cię nad życie, każdy zrobiłby dla ciebie wszystko.
– Unosi moje dłonie, po czym całuje obie, cały czas patrząc mi w oczy. – Jeśli cokolwiek by ci się stało... Wiesz, co to by z nami zrobiło? – pyta dobitnie, jakby sam cierpiał.

– Nigdy nie chciałam być kłopotem, nie chciałam nikogo zranić – tłumaczę.

– Nie jesteś żadnym kłopotem. – Parska. – Jeszcze to do ciebie nie dotarło? – Puszczając moje nadgarstki, po czym opiera się rękoma po obu stronach mojej głowy. Wciążam zachłannie wstrzymywane dotąd powietrze, gdy Leandro pochyla się, a jego usta niemal dotykają moich.
– Jesteś moją pierwszą myślą po obudzeniu i ostatnią przed snem. A pomiędzy jednym i drugim nie wychodzisz mi z głowy nawet na chwilę. Gdziekolwiek jestem, cokolwiek robię, zawsze ty, Hayley. Jesteś wszystkim.

Z rozczarowaniem obserwuję, jak szybko zeskakuje z łóżka i chcę zapytać, co go ugryzło, ale wtedy do pomieszczenia wchodzi mój tato i Rafael.

– Co tu robisz? – Ojciec pyta podejrzliwie i choć przygląda się mnie, wiem, że pytanie kieruje do Leandra.

– Przyszedłem odwiedzić przyjaciółkę – odpowiada facet, który przed chwilą powiedział mi takie rzeczy... – I w razie gdybyś chciał zrugać córeczkę za bycie nieodpowiedzialną, zrobiłem to już za ciebie, więc nie ma za co. A teraz już pójdę.

– I nie wracaj – wypowiadam na głos złośliwą myśl.

– Uważaj, czego sobie życzysz, dziecińko. – Śmieje się, wiedząc, że słowo „przyjaciółka” zagotowało mi krew w żyłach.

– Wystarczy – odzywa się wkurzony ojciec, na co Leandro salutuje, po czym opuszcza moją sypialnię.

Nagły ciężar na klatce piersiowej podpowiada mi, że najgorsze dopiero przede mną.

Oblizuje więc wargi, przygotowując się mentalnie do wielkiej przemowy. Wiem, że mam przesrane, i muszę jakoś z tego wybrnąć.

– Chciałabym najpierw przeprosić – mówię pokornie i robię minę zbitego pieska, na co Antonio Valenti unosi brwi.

– Nie rób sobie kłopotu, to nie zadziała – oświadcza. – Mogę mieć tym razem pretensje do siebie, że dałem się omotać babskimi gadkami, ale nigdy więcej.

– Tato...

– Teraz tato, hm?

Zawsze unikam tego słowa podczas rozmowy z nim, ciężko jest mi przyzwyczaić się do myśli, że nagle w ogóle jest i nie okazał się takim złym, okrutnym potworem, jak o nim myślałam. Jednak moja wolność i niezależność to sprawy wyższej wagi, czas więc żebym schowała uprzedzenia do kieszeni.

– Zakończyliśmy ten temat, teraz będzie tak, jak ja powiem – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu. – I nie próbuj wciągać Alyssy w jakieś negocjacje, bo tylko wpędzisz ją w większe kłopoty.

Nawet nie zamierzam, gdy widzę, w jakim jest nastroju.



ROZDZIAŁ 11

Leandro

Przekazuję mój telefon w ręce Antonia. Razem ze stojącym obok Lucą odczytują moją konwersację z dziewczyną, która jest naszym celem.

– Usiadłabyś na mnie okrakiem i złapałbym cię za tę seksowną dupcię... – Młodszy Valenti zerka na mnie jakby z mieszanką podziwu i niedowierzania. – Kobiety idą na takie teksty?

– Nic w tym złego – mówi Antonio, oddając mi komórkę.

– Nie gadaj, że ty i Scott też wysyłacie sobie seksesemesy – parska Luca. – Jak próbowałem kiedyś podpuścić Maxine, cały dzień mnie unikała.

– Co jej napisałeś? – Śmieję się.

– Że mam ochotę na noc z użyciem sznura i noży.

Wymieniam znaczące spojrzenia z Antonio, który siada przy swoim biurku.

– Umówiłeś się z nią na kolejne spotkanie? – pyta najstarszy Valenti.

– Oczywiście – odpowiadam i podchodzę do kanapy, po czym opadam na nią tyłkiem.

– Nawet zamówiłem kwiaty. Jestem gentlemanem w każdym calu. – Szczerzę się.

– Bądź tylko łaskawie tym gentlemanem z daleka od mojej córki – mruczy Antonio pod nosem.

Mój humor nagle znika.

– Jaki masz problem? – warczę.

– To młoda dziewczyna, teraz powinna się uczyć, a nie wodzić za tobą oczami, jakbyś był jakimś bóstwem.

Cholera.

– No proszę, proszę, jak szybko nasz Antonio dorósł do roli tatuśka i wie, co najlepsze dla córeczki. – Śmieje się Luca. – Posłuchałbym więcej rad, w końcu niedługo mi się przydadzą, ale wolę pozwiedzać.

Pot tych słowach zostawia mnie ze swoim bratem.

Hayley

Nie wiem, co się dzieje, i nie sędzę, że wieczne przemieszczanie się mężczyzn między Bostonem a Phoenix, klubami a domem miało coś wspólnego z moim małym wypadkiem. Przecież to nie koniec świata. Po kilku próbach dodzwonienia się do przyjaciółki, która chyba nie ma ochoty ze mną rozmawiać, schodzę do salonu i siadam po turecku na kanapie. Stąd, jeśli się wychylę, widzę drzwi gabinetu ojca, a dobrze wiem, że jest tam teraz też Leandro.

Moja ciekawość sięga więc zenitu i niemal doznaję skrętu szyi, gdy drzwi się otwierają, jednak zamiast Leandra w holu pojawia się Luca.

Natychmiast mnie zauważa i z chytrym uśmieszkiem podąża w moją stronę.

Świetnie!

Opadam plecami na oparcie kanapy, zerkam na okno i udaję zainteresowaną strugami deszczu spływającymi po szybach. Kiedy wujcio siada obok, zaczynam stukać palcami w kolana, żeby wyglądać na jeszcze bardziej zajętą.

Z tego, jak parska, wnioskuję, że chyba zdaje sobie sprawę z tego, iż jest niepożądanym towarzystwem, ale nie oszukuję się, tym bardziej będzie napierał na pogawędkę. Znając jego poczucie humoru, głównym tematem będziemy ja i Leandro.

– Jak się dziś miewa moja ulubiona bratanica? – pyta w końcu.

Spoglądam na niego i pomimo złego nastroju uśmiecham się na widok tego, jak się szczerzy.

– Nie jestem twoją bratanicą. Mój tato to twój kuzyn – przypominam mu.

– Dobra, dobra. – Obejmuje mnie ramieniem, którym zapewne niejednego człowieka posłał na „tamten” świat. – Wiesz bardzo dobrze, że choćbym miał i tysiąc siostrzenic, ty miałabyś fory. – Posyła mi poważne spojrzenie, co jest u niego rzadkością.

– Fory, bo? Jestem jak znajda po siedemnastu latach? – pytam żartobliwie.

– Powtórz to, a umówię Leandra z najbardziej ekskluzywną dziwką w Bostonie i zmuszę cię, żebyś oglądała, jak ją pieprzy.

Ostro.

– Gdzie jest Maxine? – Postanawiam zmienić temat, żeby wymazać z głowy pojawiające się obrazy Leandra z jakąś ekskluzywną bostońską seksualną superbombą.

– Tym razem postanowiłem, że zostanie w domu – oświadcza.

– Booo? – pytam ze zdziwieniem. – Dlaczego ma siedzieć sama, skoro tu może porozmawiać z Alyssą, z dziewczynami albo ze mną?

I oto pojawia się na jego twarzy ten dziwny wyraz, jakby chciał powiedzieć, to ja trzymam tego ptaszka w garści i to ja zdecyduję, kiedy go wypuszczę.

– Ostatnim razem, kiedy tu była, poprosiła o kawę, a to niezdrowe – oświadcza, jakby pozjadał wszystkie rozумы po lekturze podręcznika dietyki ciążowego.

– Jestem pewna, że żałuje – mówię pod nosem.

– O! To na pewno – odpowiada pewny siebie Luca. – A potem, kiedy wracam, jest pokorna jak baranek. Uwielbiam, kiedy czeka taka potulna i robi wszystko, czego chcę, zanim jeszcze zdążę poprosić.

Mrużę oczy, starając wyobrazić sobie siebie w takiej sytuacji...

– Gdyby mój facet mnie tak potraktował, pewnie zeskrobywałby z sufitu pewne części ciała.

Tak sobie tłumacz, jęcząca o uwagę Leandra Mancuso, dziewczynko.

– I to jest ten duch walki Valentich – mówi jakby z dumą cudowny wujek, przyciągając mnie do siebie. – Moja krew. – Mam wrażenie, że wszystkie dzieciaki w tej rodzinie będą jak poczęta przeze mnie armia.

– Fuuj! – wykrzykuję i odtrącam jego ramię, na co wybucha śmiechem.

Prędko zwlekam się z kanapy, żeby znowu nie być tuloną przez zboczonego sadystę, i naburmuszona idę do kuchni, żeby poszukać czegoś do zjedzenia.

Przetrząsam małą spiżarnię w poszukiwaniu krakersów, ale jak na złość chyba nie ma ich w zapasach.

– Potrzebujesz pomocy? – Pełne rozbawienia pytanie powoduje, że natychmiast odwracam się na pięcie, żeby stanąć przed Leandrem.

– Jeśli masz ochotę na małe zakupy, chętnie skorzystam – odpowiadam nad wyraz miłym tonem.

Mancuso spogląda na zdobiący jego lewy nadgarstek złoty zegarek.

– Przykro mi, mała. – Krzywi się. – Nie dam już dziś rady, zaraz muszę uciekać.

– Lateksowe bliźniaczki czy jakiś nowy nabytek? – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Ach! Ta twoja zazdrość. – Trąca palcem wskazującym czubek mojego nosa.

– Dobra, idź już – fukam i chcę się odwrócić z zamiarem dalszych poszukiwań, ale chwyta mnie za ramiona.

Ze śmiertelną powagą lustruje moją twarz i pochyla się, powodując, że przechodzą mnie dreszcze na samą myśl o tym, co może za chwilę nastąpić.

– Hayley? – szepcze z powagą niemal przy moich ustach. – Czujesz to?

Jeszcze nie, ale chcę, do cholery.

– Co takiego, Leandro? – Wymiękam. Kompletnie.

– Ja czuję, nadchodzi – mówi cicho, muskając moje wargi swoimi. – Już... – Nagle puszcza mnie i cofa się. – Muszę iść do toalety. – Śmieje się, kretyn, po czym odwraca i odchodzi.

Nie daruję mu tego!

Szybko sięgam paczkę z ciastkami Valentyny i rzucam nią w jego plecy.

– I nie wracaj!!! – wrzeszczę.

Zadowolony z siebie Leandro znika za rogiem, a ja stoję, dysząc ze złości. Dłonie mi drżą z potrzeby dotknięcia go. Tak bardzo za nim tęsknię, nawet kiedy jest blisko. To mój wybawca, on wyłowił mnie z oceanu szarych myśli, on postawił na nogi, gdy nie miałam siły sama się podnieść. Jest jak bratnia dusza, z którą, mimo że doprowadza mnie momentami do szaleństwa, potrzebuję połączenia, inaczej znów zacznę błądzić. Tonę.

I nagle pojawia się, wraca, jakby czuł, że potrzebuję jego pomocy.

Bez słowa chwyta mnie za tyłek i unosi, a ja oplątam go rękoma i nogami, gdy opiera mnie o regał, a potem całuje. Namiętnie i z takim żarem, że mogłabym przysiąc, iż splonę w ramionach Leandra Mancuso. Ale z nim mogę wszystko.

Pogłębiam pocałunek, przylegając bardziej do jego ciała, a z tyłu głowy pojawia się tylko jedna myśl. Nie chcę, żeby to się skończyło. Nigdy. Tylko on i ja.

Jednak w końcu Leandro odrywa się od moich ust i oblizuje wargi, po czym pomaga mi stanąć na nogi.

Obserwuję, jak poprawia koszulkę, zerkając na mnie raz po raz z wyraźnym poczuciem winy, co nie jest do niego w ogóle podobne.

– Naprawdę teraz muszę już iść – szepcze, a potem bez pożegnania odchodzi.



ROZDZIAŁ 12

Hayley

Minęło trochę czasu, odkąd jestem więźniem we własnym domu i od mojego pocałunku z Leandrem. Sześć tygodni. Tato zaczął ogarniać temat i udaje, że wie, czego pragną kobiety, więc przez nasz dom przewijają się fryzjerki, kosmetyczki, masażystki i oczywiście stylistki wciskające mnie w... sukienki. Po co mi to?

Całe szczęście ostatnimi czasy Jade praktycznie u nas mieszka, inaczej, przysięgam, że oszalałabym w tym wariackowie. I nie pomaga chyba nawet fakt, że Leandro od czasu do czasu jest moim bodyguardem. Pewnie dlatego, że znowu czuję, jak tworzy się między nami pewien dystans. I te wiadomości, które dostaje co chwila, a potem biegnie, nie wiadomo gdzie, w towarzystwie mojego ojca i Rafaela. Wcześniej nie przeszkadzało mu to w spotkaniach z dziewczynami.

Co innego mogę myśleć? Przecież to oczywiste. Zwłaszcza jeśli już mnie nie chce, nie w ten sposób przynajmniej. A ostatnio nawet znika na całe noce.

Ja ostatnią noc spędziłam z przyjaciółką w obstawionym przez ochronę małym domku gościnnym na końcu ogrodu.

Jeszcze przed śniadaniem wychodzę i biegnę do domu, żeby dostać się do kuchni, i nie czekając na przybycie dziewczyn, robię sobie kawę. Siadam przy blacie, akurat gdy do pomieszczenia wchodzi Bianca.

Drepcząc do ekspresu z niemal zamkniętymi oczami, przystaje, żeby przyjrzeć mi się zaspanym wzrokiem. Jej długie czarne włosy tworzą artystyczny nieład.

– Co ty taka nabuzowana dziś?

Faktycznie drażni mnie nawet jej zachrypnięty od zaspania głos.

– Ja? – pytam głupio.

– Ty, ty. – Rusza dalej, by uruchomić ekspres. – Zresztą obie z Alyssą jesteście jak żywe barometry. Pierwsze spojrzenie z rana i już wiadomo, jaka przez cały dzień będzie panować atmosfera.

Sięga po filiżankę z kawą i dosiada się, trącając mnie ramieniem.

– Co jest? – pyta.

– Nic – odpowiadam szybko i popijam swój napój.

– Czyli Leandro. – Wzdycha.

– Naprawdę już wszyscy o tym wiedzą? – jęczę.

– Och, kochanie, gdyby...

– Tak, tak, mój ojciec nie wie.

– Myślę, że wie – mówi z przekonaniem Bianca. – Tylko czeka na odpowiedni ruch twojego chłopczyka i jeśli przyłapie go na gorącym uczynku, będzie źle. – Dobija mnie jej pełne litości spojrzenie. – Wtedy może popłynąć wiele łez.

Natychmiast dopada mnie myśl, a właściwie pytanie, czy jestem samolubna? Czy kochanie osoby, którą ta miłość może zabić, jest właściwe? Ulokowałam przecież uczucia ze świadomością, że mogę się stać katem.

Nagle frustracja związana z pozornie tak naturalną potrzebą znika, a jej miejsce zajmują żal i rezygnacja. Może powinnam odpuścić?

– Nie będę się wymądrzać – mówi z zadziwiającym spokojem Bianca. – Ja tu tylko sprzątam, ale niezależnie od tego, jak to się kończy, warto kochać i być kochanym. Warto choć

przez chwilę, godzinę żyć dzień w poczuciu, że ktoś cię kocha. Myślę, że to nie skończy się aż tak źle.

Oby.

Nasza rozmowa dobiega końca, gdy tylko pojawia się Valentina, potem Alyssa, a dziewczyny muszą przygotować śniadanie. Wracam do swojego pokoju, żeby zastać już ubraną i gotową do zejścia na śniadanie Jade.

– Umieram z głodu. – Spogląda na mnie i uśmiecha się przebiegle. – Będzie twój wujek? Jak mniemam, chodzi jej o Lucę.

– Nie, tylko Leandro i jego ojciec – chichoczę. – Znajdź inny obiekt zainteresowań. Po pierwsze jest zbyt zakochany w Max, po drugie jest dla ciebie chyba za stary. A po trzecie... To...

– Jakbym nie wiedziała, czym zajmuje się mój własny ojciec. – Jade przewraca oczami.

– Dobra, dobra – mruczę pod nosem. – Chodź, póki co nakarmimy ciebie, żeby twój ojciec nie zajął się mną – mówiąc to, przesuwam znacząco palcem wskazującym po szyi.

Schodzimy do jadalni spóźnione, o czym normalnie najdroższy tatuś przypominałby mi morderczym spojrzeniem. Od kiedy Jason o mały włos nie roztrzaskał mi czaszki, wydaje się jednak, że Antonio Valenti nie zwraca chwilowo uwagi na takie pierdoły.

Leandro zerka na mnie i mruga porozumiewawczo, a Jade trąca mnie, chichocząc jak wariatka. Chyba zapomniała, że jesteśmy w strefie najwyższego ryzyka i mam ochotę ją za to pacnąć w ramię. Zamierzam zająć swoje miejsce przy stole. Czuję dziwne napięcie.

– Jade – odzywa się po dłuższej chwili mój ojciec. – Nie orientujesz się, dlaczego twój tato nie przyszedł wczoraj na spotkanie? Otrzymałem tylko wiadomość, że Devin źle się czuje. Co z nią?

Jade przestaje na chwilę przeżuwać jedzenie, by po chwili przełknąć i popić wodą.

– Tak jakby zostanę starszą siostrą – śmieje się nerwowo chyba niezbyt zadowolona.

Spoglądam na Alyssę, która spuszcza wzrok i bierze głęboki wdech.

Cholera.

– Doprawdy? – pyta, chyba szalony, Antonio, zamiast uciąć temat. Niemal uderzam się dłonią w czoło. – Interesujące. Między nimi jest ile? Dwadzieścia lat różnicy?

Wariat, no!

Kompletny wariat!

– Tak, dokładnie – odpowiada przyjaciółka, która daje się wciągnąć w to biczowanie Alyssy. – Tato nie widzi teraz świata poza Deviną, więc zrobiłby dla niej wszystko. A chciała mieć dziecko.

Nie mogę się powstrzymać przed refleksją, że to bardziej przypomina temat kupna szczeniaczka i mam ochotę to powiedzieć, ale moją uwagę Alyssa, która wstaje i niemal przewracając krzesło, pędzi w kierunku holu.

Do „ojca i faceta roku” chyba zaczyna docierać, że jego mała pogawędka była jak nóż w plecy jego kobiety.

– Nie rób tego – fukam, gdy próbuje wstać, by nagle zgrywać bohatera w swoim domu.

– Porozmawiam z nią. – Zrywam się na równe nogi. Gdy spoglądam na nadal zaabsorbowanego pisaniem Leandra, postanawiam jednak uspokoić nerwy i upewnić się, że u niego wszystko w porządku. Obchodzę stół i bezczelnie staję za nim. Nie zwraca na mnie uwagi i dzięki temu widzę, jak odpisuje komuś: „Ja ciebie też Kocham”.

W tej samej sekundzie wraca do mnie wspomnienie mojej matki, gdy mówi mi, że nie jestem osobą, którą da się kochać, że zawsze będę nikim, choćbym nie wiadomo jak sama się starała. Lubiła mi o tym przypominać i utrzymywać w przekonaniu, że nigdy nie będę niczyjej

miłości.

Odwracam się więc i zamiast udać się na górę do zranionej Alyssy, wybiegam przed dom, by uspokoić własne pokiereszowane, złamane i krwawiące serce. Chcę się znaleźć jak najdalej od tego, co miało być moim wybawieniem i ukojeniem, a stało się ostrzem, które znów otworzyło stare rany.

Leandro

– Ja pierdolę – klnę pod nosem, kiedy dociera do mnie, co właśnie się odjebało. Spoglądam na Antonia, który najwyraźniej ostatecznie poznał właśnie prawdę. Ale to nie jest moment na moją śmierć, jeszcze nie teraz. Najpierw muszę zająć się tą niczego nieświadomą dziewczyną.

– Nawet nie próbuj – ostrzega Valenti, mordując mnie wzrokiem.

– Zrobisz to później – oświadczam. – Teraz najważniejsza jest ona.

Potem ruszam, żeby odbyć prawdopodobnie ostatnią w życiu rozmowę z Hayley.

Opuszczam dom, po czym okrążam budynek i zauważam pędzących za dziewczyną ochroniarzy. Nagle zaczyna lać, więc przyspieszam, żeby jak najszybciej załatwić tę sprawę i zabrać Hayley do domu. Pędzę do granicy drzew i daję znać ochronie, żeby zostawili nas samych.



ROZDZIAŁ 13

Hayley

Słyszę za sobą kroki zapewne jednego z ochroniarzy, ale nie mam już siły i muszę się zatrzymać. Kiedy przystaję, ktoś od razu mnie chwyta w tali i przyszpila do drzewa. Zamiast jednego z ochroniarzy staje przede mną jednak Leandro.

Złość, żal i rozczarowanie, które nie zdążyły jeszcze ze mnie wyparować, przybierają teraz na sile. Uderzam pięściami w jego klatkę piersiową, mimo że nie reaguje na uderzenia i stoi niewzruszony, a ja w sumie zadaję ból tylko sobie. Nic nowego.

W końcu chwyta mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie. Opieram czoło na jego klatce piersiowej, po czym wsłuchuję w przyspieszone bicie serca mężczyzny.

Dla kogo bije?

Na tę myśl zaczynam szlochać, bo nie potrafię zgrywać teraz twardej, niedostępnej i być małą wredną suką, na jaką próbowała mnie „wytresować” moja babka.

– Wystarczy, maleńka – słyszę kojący głos Leandra. – Wystarczy. – Obejmuje mnie ramionami, po czym wzdycha głośno. – To praca, tylko praca. Ta kobieta... – Na te słowa odchyłam głowę, żeby spojrzeć na niego i powiedzieć, że nie chcę słuchać bajek ani kłamstw, które mają podtrzymywać mnie w błogiej nieświadomości. Jednak kładzie palec wskazujący na moich ustach. – Ona ma nas zaprowadzić do faceta, którego poszukujemy, to bardzo ważne – tłumaczy jak małemu dziecku.

– Jeśli napisałeś, że ją... – Nie potrafię tego nawet wymówić. – Spotykacie się? – Po moich słowach, przez chwilę myśli i kiwa głową. – Czy ją pocałowałeś? – Nie wiem właściwie, po co o to pytam, to oczywiste. Muszę chyba jednak usłyszeć prawdę od niego.

– Hayley, nie rób sobie tego – warczy nagle sfrustrowany. – Tak jak powiedziałem, to praca. Nie potrzebujesz tego, całej tej szopki. Niepotrzebnie zajmujesz sobie tym głowę.

– Pocałowałeś ją? – Powtarzam uparcie pytanie i nie mam zamiaru odpuścić.

– Tak – cedzi przez zęby, a moim ciałem wstrząsają dreszcze.

– Poszedłeś z nią do łóżka? – kontynuuję przez zaciśnięte gardło i ze łzami w oczach.

– Nie – odpowiada natychmiast, puszcżając moje ręce.

– Ale zamierzasz, prawda? – pytam spokojnie, choć mam ochotę krzyczeć.

– Nigdy nie miałem tego w planach – oświadcza, niezadowolony z mojej dociekliwości.

– Zrób to ze mną – wypalam bez namysłu.

Leandro wydaje się kompletnie zszokowany.

– Hay, proszę...

Nie mam zamiaru odpuścić.

– Powiedziałeś mi kiedyś, że jestem najważniejsza. – Kładę dłonie na jego policzkach i przesuwam opuszkami palców po lekkim zarostcie.

– Powiedziałem prawdę, ale to tak nie działa – mówi, a ja skupiam wzrok na wargach, które oblizuje.

– Leandro – wypowiadam jego imię, jakby był moim bogiem. Jakbym zapomniała, że jeszcze przed chwilą przyznał się do pocałowania innej. Wiem, że w normalnych okolicznościach nie puściłabym tego płazem, i nie powinnam. Każda normalna dziewczyna pewnie spoliczkowałaby go, a potem uciekała ile sił w nogach. Ale ja nie jestem normalna. Nigdy nie byłam i nigdy nie będę. – Oboje wiemy, co zastaniemy po powrocie do domu, błagam, daj mi tę jedną chwilę. Błagam.

Nagle chwyta moją twarz w dłonie i patrzy na mnie, jak jeszcze nigdy dotąd. Po chwili

jednak opuszcza ręce i cofa się o krok, potem kolejny i jestem święcie przekonana, że przegrałam tę walkę. Kolejną zresztą.

Leandro chwyta mnie za dłoń, a potem prowadzi z powrotem, jednak przystaje, gdy przechodzimy obok domku gościnnego. Rozgląda się wokół, jakby rozważał najważniejszą w życiu rzecz, choć stoimy w ulewie.

– Nie wiem, co jest gorsze, Hayley – mówi z wyraźną desperacją. – Pieprzona śmierć z niewiedzą, jak to naprawdę smakuje: mieć cię całą, czy konanie ze świadomością, że nigdy więcej nie będę tego miał. Ale mogę też wybrać opcję C, czyli wspominać w tym momencie każdy szczegół, kiedy cię posiadałem, kiedy oddałem ci siebie.

– Kocham cię – szepczę i nie wiem nawet, czy usłyszał moje słowa przez szum deszczu.

Domyślam się, że tak, kiedy ciągnie mnie za rękę w kierunku domku gościnnego.

Wchodzimy do środka i natychmiast podążamy do sypialni. Mimo całego pragnienia czuję strach. Nie przed nim, ale przed tym, co ma nastąpić. On jest doświadczony, nawet bardzo.

Przyjemne dreszcze przebiegają przez moje ciało, gdy odgarnia mi włosy.

– Ostatnia szansa, żebyś uciekła, skarbie – mówi cicho, a jego głos jest przepełniony pożądaniem.

– Nigdzie się nie wybieram, nie chcę być tam, gdzie nie ma ciebie – odpowiadam szczerze.

Leandro pochyla się i gładzi kciukiem mój policzek.

– Za chwilę uczynię cię moją, ostatecznie i nieodwracalnie.

I w końcu mnie całuje. Subtelnie i powoli. Zupełnie jakby miał na to całą wieczność. Przesuwa niespiesznie dłonie wzdłuż mojej talii, aż do bioder, a potem wraz z wypowiedzanymi szeptem słowami zdejmuje ze mnie przemoczone ubrania. Robi to tak delikatnie, jakbym była z porcelany. Ja natomiast nieśmiało, drżącymi palcami ściągam mu koszulkę, potem odpinam spodnie, ale nie pozwala mi dokończyć, unosi mnie i kładzie na łóżku.

Bezwstydnie obserwuję, jak pozbywa się reszty ubrań, by po chwili do mnie dołączyć. Potem dłońmi i ustami niemal czci moje ciało, doprowadzając do stanu niewyobrażalnej błogości. Aż w końcu sięga do kieszeni spodni po opakowanie z prezerwatywą, które po chwili rozrywa. Z odrobiną niepewności przyglądam się, jak naciąga prezerwatywę na nabrzmiałą męskość, posyłając mi uśmiech. Mości się między moimi nogami.

– Oddychaj, kochanie – śmieje się cicho i wtedy zdaje sobie chwilę, że wstrzymałam oddech.

Robię więc tak, jak każe.

Wdech.

Wydech.

Wdech...

I oto jest, okupione bólem i chwilowym zagubieniem.

– Teraz jesteś w pełni moja – szepcze mi w usta. – Moja kobieta.

A potem z każdym jego ruchem przekonuję się, że nie chcę nigdy znaleźć się w innych objęciach, że liczy się tylko on i będę o niego walczyć do ostatniego tchu.

– Kocham cię, Leandro – szepczę, gdy po wszystkim trzyma moje wiotkie ciało.

Unosi głowę, żeby przyjrzeć mi się badawczo i z powagą, po czym czule całuje w skroń.



ROZDZIAŁ 14

Leandro

I to by było na tyle ze słodkich chwil wymarzonych przez dziewczynę, która tak naprawdę zasługiwała na więcej niż jednorazowa przygoda z martwym już człowiekiem.

Spoglądam ostatni raz na jej twarz. Prawdziwa księżniczka popieprzonego Bostonu. Ta dziewczyna mogłaby pstryknąć palcami i rozkazać wyrznięcie połowy tego miasta i tak by się stało, a ona nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

Wstaję i ubieram się, żeby móc stąd wyjść i stanąć przed nieuniknionym. Opuszczam sypialnię, nie oglądając się za siebie, potem wychodzę z domku gościnnego i daję znać ochronie, żeby pilnowali drzwi.

Powrót do domu Antonio jest dla mnie jak wejście na szafot, a gdy zamykam za sobą drzwi to tak, jakbym położył głowę na gilotynie i czekał, kiedy opadnie ostrze.

Oczywiście Valenti stoi już w towarzystwie Rafaela. Podejrzewam, że odesłał przyjaciółkę Hayley do domu. O dziwo, jest spokojny, jakby niewzruszony.

– Chcesz wybrać sposób, w jaki to zakończymy? – Przechyla głowę, przyglądając mi się uważnie, jakby czekał na reakcję. Jakąkolwiek oznakę strachu, tchórzostwa. – A może pozwolisz mi być kreatywnym?

Stojący obok Rafe najpierw ucieka spojrzeniem w bok, zerkając za okno, a potem po prostu spuszcza wzrok. Czyli pozamiatane.

– Zrób to w taki sposób, w jaki uważasz za słuszny – odpowiadam w końcu. – Znajdź odpowiednią karę dla faceta, który kocha twoją córkę. A ona czuła się przy nim jak cholerna bogini. – Uśmiecham się gorzko. – Przez te kilka minut nie było nic ważniejszego niż ona. Żadnego Teey, klubu, dragów, tylko ona. Tak jak na to zasługuje.

Mija chwila, zanim dociera do mnie, że powiedziałem, że kocham jego córkę.

Ja pierdolę! I dlaczego się tak z tego cieszę?

Antonio natomiast, tak jak podejrzewałem, wyjmuję spluwę zza pasa. Po raz kolejny, tylko tym razem finał będzie inny.

– To moja córka – mówi, jakbym, kurwa, nie wiedział. – Ona jest Valenti.

Aż ciśnie mi się na usta: „No co ty nie powiesz”

– I moja kobieta – mówię jednak co innego.

Tak jak mogłem się spodziewać, dostaję w mordę raz, drugi i trzeci.

– Ty głupcze – warczy Rafael.

– O mój Boże – słysząc od strony schodów. Zerkam w tamtym kierunku, żeby zobaczyć zapłakaną Alysę. Powód? Idealny Antonio Valenti. – Powiedziałeś mu? – pyta mnie szokowana kobieta. – Dowiedziałeś się. – Spogląda na Antonio, a potem na Rafaela. – Czy ty się wygadałeś?

Wykrzywiam z bólu twarz i, nie podnosząc się z podłogi, zastanawiam, co ona wyprawia, do cholery.

Antonio wygląda teraz tak, jakby miał zaraz roznieść to miejsce. Ale najlepsze jest to, że rudowłosa nagle rusza z miejsca, żeby po chwili usiąść na mnie okrakiem. Wielkimi oczami obserwuję, jak jej sukienka frunie do góry, a potem szalona Scott prawie się na mnie kładzie.

Co. Do. Cholery.

– Nie pozwolę ci go zabić! – wydziera się do mojego ucha, choć słowa kieruje do swojego mężczyzny. – Hayley nigdy ci tego nie wybaczy.

– Co się... – wzdycha stojąca gdzieś w głębi pomieszczenia Bianca. – Ładne majtki Alyssa, turkusowe! To te z wyprzedaży katalogowej? – pyta, jakby była cholernym pokazie mody, a nie na rodzinnej egzekucji.

– Tak! – krzyczy znowu do mojego ucha stuknięta Scott. – Zostały jeszcze czarne i bordo. – Jeśli sprawisz, że Valenti schowa spluwę, kupię ci je.

– Więc się wydało – mówi dziewczyna. – Zejdź z niego. Szef go nie zabije, inaczej straci córkę na zawsze, kiedy go znienawidzi po kres swojego życia. Prawdopodobnie ucieknie z domu, zamieszka w jakiejś melinie i wyjdzie za narkomana, jej dzieci będą...

– Dość! – krzyczy Antonio.

– Dobra – mówi śpiewnie Bianca. – Próbowałam, teraz idę wypić kawę i... Co do cholery?!

– Co jest? – pyta nagle Rafe, który do tej pory był zbyt posrany, żeby wydusić z siebie choćby słowo.

Sam nie wiem, o co chodzi, bo nic nie widzę spod tych rudych włosów Alyssy.

Nagle słyhać trzaśnięcie drzwiami i krzyk Hayley. Z całej wiązanki rozumiem, że nienawidzi ojca, mnie kocha, i jeśli jej stary mnie zabije, to ucieknie i wyjdzie za narkomana.

Zastanawiam się, czy Bianca miała z tym coś wspólnego, czy może raczej wszystkie kobiety mają tak nie po kolei pod dekle.

Nagły szmer podpowiada mi, że coś zaczyna się dziać. Ktoś zdejmuję ze mnie Alysę, a po chwili ochroniarze szarpią mnie i wloką zapewne do pomieszczeń w piwnicy. Wszystko to w akompaniamencie krzyku Hayley i przekleństw Alyssy.

– Ona nie musi tego, kurwa, oglądać – warczę, mając na myśli swoją dziewczynę.

W końcu zostaję zaciągnięty do pomieszczenia zaprojektowanego specjalnie na wzór celi. Jeden z ochroniarzy posyła mi cwany uśmiech i nagle nachodzi mnie cholernie złe przeczucie. Staram się gorączkowo przypomnieć, kiedy ten facet zaczął pracować dla Antonio. Chyba po ataku na Hayley, ale...

– Zawołaj Antonio – mówię do tego drugiego. – Nie zostawiajcie z nim – kiwam głową na typa, który wzbudził moje obawy – Hayley i Alyssy – dyszę, wskazując podejrzanego gościa i czuję, że za chwilę oszaleję.

– Nie ma szans – odzywa się łysiejący blondyn. – Niech szef trochę ochłonie. Jego córce nic nie będzie.

Po chwili zostawiają mnie samego i całym moim ciałem wstrząsa strach. Strach o Hayley.

Alyssa

– Oszalałeś – mówię cicho do niewzruszonego Antonio.

Kiedy zdejmuję palce z mojego gardła, odruchowo masuję palcami szyję. Jakby to miało w czymś pomóc.

– Ja – odzywa się, jakby z cholernych zaświatów. – Ja oszalałem! – Spogląda na mnie z rozczarowaniem. Normalnie może rozważałabym padnięcie na kolana i błaganie o litość, ale teraz, w tych okolicznościach, to jak on się czuje, mam głęboko w dupie. – Wszyscy wiedzieliście o tym romansie. Moja kobieta. Moja obsługa, moi ochroniarze. Mój najbardziej zaufany człowiek. – Przesuwa dłonią po twarzy. – Powinniście wszyscy siedzieć w celi z...

– Nie krępuj się – fukam. – Dla mnie i tak nie ma różnicy. Tu czy tam. To samo.

Odwracam się i odchodzę z zamiarem sprawdzenia, jak się czuje Hayley.

Wbiegam na górę i dziwię się, że przed jej drzwiami nie ma ochroniarza, tak jak rozkazał Antonio. Potem, kiedy wchodzę do jej sypialni, okazuje się, że nikogo w niej nie ma.

Automatycznie zaczynam sprawdzać wszystkie pokoje po kolei, aż wracam do gabinetu.

– Gdzie jest, do cholery, Hayley? – Niemal krzyczę.

Antonio i Rafe spoglądają na mnie jak na wariatkę, jednak po chwili do obu dociera, że to nie pora na żarty. Ochroniarz wypada z pomieszczenia, a Antonio siada do laptopa i stuka w klawiaturę, zapewne po to, żeby sprawdzić nagrania z kamer.

W pewnym momencie, na widok jego miny obchodzę biurko i stoję mu za plecami. Dostrzegam na ekranie komputera zamykającą się za jakimś samochodem bramę.

– Antonio? – Czuję, że zaczynam panikować.

Cała się trzęsę i nie mam nad tym żadnej kontroli.

Valenti natomiast zrywa się z miejsca, a po chwili znów nastaje zamieszanie. Słyszę biegających i krzyżących do siebie ludzi, jednak sama nie mogę się ruszyć. Dopiero po jakimś czasie do gabinetu wchodzi Valentina, zabiera mnie stamtąd i powoli prowadzi do sypialni. Tam dołącza do nas Bianca, która niemal wciska mi do ust tabletkę, a potem podaje szklankę z wodą.

– A teraz się połów – rozkazuje. – Za chwilę po tym padniesz. Pozwól, że resztą zajmą się inni.

– Ale Hayley...

– Panikowaniem jej nie uratujesz – przerywa mi Valentina.

Dziewczyny mają rację, ale myśl o córce Antonia...



ROZDZIAŁ 15

Hayley

Budzą mnie silne mdłości. Mam też dziwne uczucie, jakby ciało odmawiało mi posłuszeństwa. I wrażenie, jakby coś wypaliło moje nozdrza.

Mija dłuższa chwila, zanim przypominam sobie, co się stało. Pamiętam, jak próbowałam ubłagać ojca, żeby nie krzywdził Leandra. Ten rozkazał ochroniarzowi, żeby zabrał mnie do mojej sypialni. Ale nie zostałam tam zamknięta. Facet wszedł, a chwilę później przyłożył mi do twarzy kawałek materiału nasiąkniętym jakimś cholerstwem. Potem obudziłam się, gdy ktoś mnie niósł, nie pamiętam, skąd, dokąd, ale wiedziałam, że muszę walczyć. Jednak zaraz potem poczułam ukłucie w szyję i znowu zapadłam w nicość.

Wzrok z każdą chwilą coraz bardziej mi się wyostrza, a po chwili siadam, masując zbolące ramię, na którym, jak podejrzewam, leżałam kilka godzin.

Z małego okna przy suficie przebija słabo światło księżyca, a pomieszczenie oświetla kinkiet przy starych, zniszczonych drzwiach. Ja natomiast znajduję się w okrągłej klatce. Wstrzymuję oddech, przeskakując wzrokiem po metalowych prętach. Od jednego z nich ciągnie się łańcuch i dopiero po chwili zauważam, że mam na nodze zapiętą metalową bransoletę.

– O mój Boże – szepczę, po czym zasłaniam usta dłonią.

Oblizuję spierzchnięte wargi, moim ciałem wstrząsają dreszcze, a gdy spoglądam w dół... Nie wierzę własnym oczom.

Coś jak cichy pisku wyrywa się z mojego gardła, bo jedyne, co mam na sobie, to czerwony koronkowy gorset.

Trzęsę się z zimna albo z nerwów, albo też z powodu jednego i drugiego.

Nagle drzwi się otwierają, a do pomieszczenia pewnym krokiem wchodzi mężczyzna. Sądząc po czarnym płaszczu, garniturowych spodniach i lśniących czarnych butach, może to ktoś z otoczenia mojego ojca, może mój wybawca. Jednak czapka z daszkiem i okulary przeciwsłoneczne wskazują, że raczej nie przyszedł tu, żeby mnie wybawić. Przynajmniej takie mam przeczucie.

Facet zatrzymuje się przed klatką, a następnie chwyta za pręty.

– Mój kanarek się obudził. – Mimo że jego głos w normalnych okolicznościach można by uznać za ciepły, nawet kojący, budzi we mnie blady strach. – Podoba ci się twoja nowa bielizna? – Uśmiecha się. – Osobiście ją zakładałem. Nie pozwolę nikomu innemu cię dotknąć. Twoje ciało należy do mnie. – Przechyliła głowę i pomimo że ma okulary, czuję, jak przesuwają wzrokiem po cholernej koronce.

Chciałabym się schować, okryć, ale nie mam jak, nie mam czym. Chciałabym błagać, żeby przestał, by puścił mnie wolno, lecz nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Ładnie ci w czerwieni, ale – posyła mi uśmiech – wolałem, kiedy twoja piękna skóra kontrastowała z bielą.

– Nie, nie, nie... – powtarzam w kółko.

Przypominam sobie tamto zdjęcie w bieliźnie i tak bardzo żałuję swojej głupoty. Tak bardzo chciałabym cofnąć czas.

Łzy spływają po moich policzkach kaskadami, a klatka piersiowa jakby rozrywała się od środka. Co ja najlepszego narobiłam? Przez moje własne pragnienia i chęć podbudowania ego Leandro być może nie żyje, a ja? Co mnie jeszcze czeka?

– Przez jakiś czas to będzie twoje mieszkanie, mój kanarku – oświadcza mężczyzna.

– Dopóki się do mnie nie przyzwyczaisz, ale możesz ułatwić sobie życie, a ja będę szczęśliwy, jeśli będę mógł ci pomóc.

Nie wiem dlaczego, ale odruchowo kulę się w sobie. Nie chcę wiedzieć, czego ten mężczyzna pragnie, a jedyne, czego ja pragnę, to wrócić do domu.

Opieram dłonie na betonowej posadzce i unoszę tyłek, żeby się cofnąć, jakby w obawie, że za chwilę nieznajomy zdejmie kłódkę i wejdzie do środka. Po tym, jak wykrzywia usta, mogę jedynie odgadnąć, że nie jest zadowolony z mojej reakcji.

– W porządku – mówi po chwili z wyraźnie wymuszoną uprzejmością. – Rozumiem, że chcesz zostać sama. Cofa się o krok, drugi, trzeci, bardzo powoli, jakby czekał na moją reakcję. Jakby chciał, bym błagała, żeby został.

Nic z tego.

Niech idzie nawet do samego diabła i smaży dupę w piekle.

W końcu dociera chyba do niego, że jeszcze za wcześnie na uruchomienie się u mnie syndromu sztokholmskiego i rusza z powrotem do wyjścia. Nie oglądam się nawet w tamtą stronę, nie dam gnojowi tej satysfakcji.

Kiedy tylko zamykają się drzwi, wypuszczam wstrzymywane powietrze. Chciałabym równie łatwo uwolnić wszystkie buzujące we mnie emocje. Strach, złość, żal, wszystko zmiksowane razem jak trucizna, która paraliżuje mi ciało.

Ulga spowodowana odejściem nieznajomego nie trwa długo, bo po chwili słyszę trzaśnięcie drzwi. Nadal nie zamierzam poświęcać mu swojej uwagi. Po chwili jednak jestem zmuszona. Mężczyzna ciągnie za łańcuch przytwierdzony do mojej nogi. Krzyczę z przerażenia i bólu z powodu zderzenia na betonie skóry.

Mimo wszystko znajduję w sobie wolę walki i chwytam za pręty, żeby odepchnąć się i uciec od tego zboczeńca. Facet niespodziewanie wyjmuję jednak z kieszeni płaszcz strzykawkę i zanim zdążę zareagować, jednym sprawnym ruchem wbija igłę w moją szyję.

– Nie zasłużyłaś dziś na jedzenie ani na ciepłe ubrania – oświadcza. – Ale nie martw się, pomogę ci podejmować lepsze decyzje.

Próbuję unieść wzrok, żeby na niego spojrzeć, ale moje powieki stają się ciężkie. Zastanawia mnie tylko jedno, co ten facet pieprzy?

Pierwsze, co zauważam, gdy budzę się kolejny raz, to postawiona koło wejścia do klatki butelka z wodą, a obok talerz z kanapkami. Nie jestem głodna, za to po raz kolejny walczę z narastającymi mdłościami.

Próbuję się podnieść, ale znów opadam z jękiem na posadzkę.

– Chyba przesadziłem z dawką – stwierdza mój porywacz gdzieś zza moich pleców.
– Musisz coś zjeść, uzupełnić płyny.

Och, jaki cholernie troskliwy.

Przypominam sobie nagle o czerwonym gorsecie i spoglądam w dół, żeby odkryć, że tym razem mam na sobie już inny, biały.

Co, do cholery?

– Podoba ci się? – pyta nieznajomy.

Błądząc wzrokiem po koronce na moim ciele, wsłuchuję się w jego kroki, gdy obchodzi klatkę. Kiedy w końcu przystaje, podnoszę wzrok, a na usta cisnie się tylko jedno pytanie:

– Kto mnie w to ubrał?

– Oczywiście, że ja – parska. – Nie pozwoliłbym nikomu innemu dotknąć tego ciała.

– Nikt nie może poczuć tej delikatnej skóry. Tylko ja.

Nagle, pomimo chłodu w pomieszczeniu, odnoszę wrażenie, jakby krew w moich żyłach zawrzała. Serce uderza w pierś coraz mocniej i szybciej, a puls szaleje.

Chciałabym, żeby facet zdjął wreszcie z nosa te cholerne okulary. Żebym mogła patrzeć mu teraz prosto w oczy.

Próbuję wstać, abym mogła z podniesioną głową przekazać mu wiadomość. Kończę jednak na czworakach.

– O tak – mówi facet ochrypniętym głosem. – Właśnie w taki sposób spędzisz większość czasu, będąc ze mną w związku.

– Przypatrz się – mówię w końcu – i zapamiętaj ten moment, bo widzisz mnie w tej pozycji pierwszy i ostatni raz. – Pomimo całego bólu, osłabienia i złości śmieję się cicho. – Ty głupcze. Nazywam się Hayley Valenti i przed nikim nie padnę na kolana. Za to będę tą, do której stóp ty padniesz, kiedy zadam ci ostateczny cios.



ROZDZIAŁ 16

Leandro

Trzy popieprzone, najdłuższe dni mojego życia.

Przyjąłbym wszystko. Kulkę w kolano, wpierdol od jednego z ochroniarzy albo chłostę od samego Antonia. Ale to? To jakieś pierdolone tortury. Trzecia doba cholernej ciszy. Jedynie rano i wieczorem jeden z buldogów Valentiego przynosi mi jedzenie.

Próbowałem się dowiedzieć, co z Hayley, ale uzyskałem równe zero odpowiedzi. Pewnie dostali wyraźny rozkaz, by ze mną nie rozmawiać, ba, nawet nie nawiązywać ze mną kontaktu wzrokowego.

Kolejny raz przemierzam małe pomieszczenie, żeby nie dostać pierdolca od tworzenia w głowie chorych scenariuszy. Znam Antonia i wiem, że przyszedłby od razu, żeby pokazać mi, jak kończy zdrajca i człowiek, który naruszył świętość tej rodziny. Trzy doby? Coś jest, kurwa, nie tak.

Zatrzymuję się, słysząc kroki na schodach, a potem obserwuję, jak głębi korytarza wyłania się Antonio.

No proszę, proszę. W końcu.

Chyba żeby jeszcze bardziej spieprzyć sobie życie, otwieram już usta i zamierzam go spytać, co sprowadza do mnie mojego teścia, i dodać, że się chyba starzeje, skoro tyle czasu zajęło mu zejście tutaj. Jednak im jest bliżej, tym wyraźniej widzę u niego oznaki cholernego przemęczenia. Wygląda jak zbity pies. Jest cieniem samego siebie. Staje przede mną Antonio Valenti w wersji okołorynsztokowej.

Jego koszula wygląda tak, jakby dziewczyny przeleciały nią podłogi w całym domu, a włosy, jakby wrócił z koncertu zespołu rockowego i wypił herbatę z prądem.

Obserwuję w napięciu, jak opada na ławkę, potem opiera łokcie na kolanach i wplata palce we włosy. I, kurwa, nagle moja życiowa dewiza: „Miej wyjebane, a będzie ci dane”, przestaje mieć rację bytu. Wszystko szlag trafia. Nie mogę się pozbyć z głowy tej strasznej myśli, która na widok mężczyzny niemal wwierca mi się w mózg.

Hayley albo Alyssa. Czuję, że chodzi o jedną z nich i to nie są pieprzone przelewki. Podchodzę do krat i czekam jak kretyn, aż facet wydusi z siebie, co się odpiardoliło.

– Potrzebuję twojej pomocy – odzywa się w końcu, unosząc wzrok.

– Tyle to sam zdążyłem się domyślić – parskam, po czym chwytam za pręty i, cholera, muszę wiedzieć... – Która?

Jedno uderzenie serca.

Drugie.

Trzecie.

Potem kolejne...

– Hayley.

Jeszcze trzy dni temu ciskał we mnie wzrokiem pioruny, kiedy się dowiedział, że zbliżyłem się do jego córki, a teraz jego spojrzenie jest błagalne. Ale o co ten człowiek mnie prosi?

– Powiesz mi w końcu, co z nią?! – wydzieram się.

Odnoszę wrażenie, jakby wszystkie mięśnie i żyły napięły mi się do tego stopnia, że zaraz w cholerę rozerwie mi ciało.

Hayley, co znowu odwalilas?

– Nie wiem – odpowiada. – Szukamy wszędzie. Nie ma jej.

Mógłbym przysiąc, że właśnie usłyszałem, jak ziemia pode mną tąpnęła.

– Jak to, kurwa, nie ma?! – krzyczę jak opętany. – Jak to, kurwa, nie wiesz?!

– Ochroniarz, jeden z nowych, niby sprawdzonych... – Wstaje nagle, po czym podchodzi bliżej celi. – Podejrzewamy, że Teey miał z tym coś wspólnego. Właściwie to podejrzewam już wszystkich spoza tej rodziny.

Mógłbym pokusić się w tej chwili o uwagę: no co ty, kurwa, nie powiesz.

Ja pierdolę!

– Wypuść mnie – syczę przez kraty. – Znajdę tego gnoja i rozczłonkuje, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

– Nie tak szybko – mówi Antonio. – Wiem, co masz zamiar zrobić.

– Jasnowidztwo zostaw profesjonalistom, Valenti, wypuść mnie, do chuja!

– Nie chodzi o to, żebyśmy biegali po ulicach Bostonu i krzyczeli, że go szukamy – odzywa się nagle Rafe, który pojawia się obok nie wiadomo skąd. Nie zauważyłem chyba w tym szale wściekłości, kiedy do nas dołączył. – Obaj musicie teraz zachować zimną krew.

O ile jestem teraz maksymalnie wkurwiony i nie potrzebuję tego typu złotych rad, o tyle wiem, choć to nie przynosi ani grama ulgi, że ma rację. Dlaczego tylko nadal nikt nie dowiedział się, kim jest i jak tak naprawdę wygląda Teey? A co jeśli to nie on?

– Więc co chcesz, żebym zrobił, hmm? Mam usiąść na schodach przed domem i czekać, aż sama wróci albo nam ją tu łaskawie odstawią, całą i zdrową?! – wykrzykuję.

– Nie – wtrąca Antonio. – Przed tobą robota, której nie możesz spieprzyć. – Spogląda na Rafaela, potem znowu na mnie. – Będziesz kontynuował spotkanie się z tą dziewczyną. – Tylko w ten sposób odzyskamy moją córkę.

Chcę dodać: „i moją kobietę”, ale to nie jest odpowiedni moment. Teraz zastanawia mnie głównie, jak mam się, do chuja, prowadzić z jakąś panienką w celu wydarcia z niej informacji, kiedy umieram z niepokoju, gdzie jest Hayley.

– Jak to sobie wyobrażacie? – Przeskakuję wzrokiem między mężczyznami. – Że w dzień będę z nią paradował za rączkę po Bostonie, a wieczorem śpiewał jej pierdolone kołysanki?! – Wpłatałem palce we włosy i ciągnę za nie. – A jeśli nawet tak, kurwa, zrobię, a ona i tak nie doprowadzi nas do tego gnoja?

– Musimy próbować, inaczej się nie dowiemy, prawda? – pyta Rafe.

– Dobra. – Chwytam kraty. – Otwierajcie.

– Jeszcze jedna rzecz – mówi Antonio. – Po wszystkim wrócisz tutaj. – Patrzy na mnie z powagą.

Serio?

– Alysę, Rafaela i resztę rodziny też ze mną zamkniesz? – parskam, bo nie dowierzam w to, co przed chwilą usłyszałem.

– Nie martw się o to – odpowiada Valenti, spoglądając na swojego ochroniarza. – Każdy otrzyma swoją nagrodę za lojalność. W odpowiednim momencie.

– Chryste – mruczy pod nosem Rafe.

W końcu Valenti wyjmuję z kieszeni klucz i otwiera cholerną celę. Nie mam zamiaru tracić ani minuty dłużej, więc pędzę na górę. Tam w końcu odzyskuję telefon i kontaktuję się z dziewczyną, która zdążyła już strzelić focha, bo nie odzywałem się przez kilka dni. Urabiam ją, jak tylko mogę, tworzę na poczekaniu wymówki z dupy, ale w końcu zaczyna działać.

– I jak? – pyta Rafe.

– Mamy ją. Pozostaje nadzieja, że załatwię to w miarę szybko.

Modlę się o to.



ROZDZIAŁ 17

Alyssa

Nie wiem, ile „ostatnich” wdechów i wydechów zrobiłam, stojąc przed drzwiami gabinetu w klubie Antonio, żeby ostatecznie tam wejść.

Minął tydzień, odkąd Hayley została porwana, i cztery dni, odkąd Valenti uwolnił Leandra, tylko tyle wiem. Nic poza tym.

Antonio nie zamienił ze mną przez ten czas ani słowa, nie poświęcił mi nawet spojrzenia. Zachowuje się, jakbym była zatrutym powietrzem w jego przestrzeni.

Cała ta sytuacja przypomina mi chwile, kiedy Hayley niemal została zabita przez własną matkę. Czułam się wtedy tak cholernie winna. Teraz jednak czuję się tak, jakbym naprawdę spowodowała całe to nieszczęście. Może gdybym nie ukrywała romansu dziewczyny z Leandrem, byłoby inaczej. Może powinnam pomóc jej pogodzić się z losem, i przyjąć sprawy takimi, jakie są, a wtedy nie próbowałyby walczyć o cholerną wolność.

Do czego to doprowadziło? Zaaferowani tą sprawą z dziewczyną i Leandrem straciliśmy wszyscy na moment czujność i pozwoliliśmy przeniknąć wrogowi własne szeregi.

Nie mam zamiaru kontynuować uzalania się nad sobą. Nie czas na to. Ruszam z miejsca i bez pukania wchodzę do biura. Antonio dobrze wie, że to ja, bo nawet nie unosi wzroku znad rozłożonych na biurku dokumentów, jedynie zerka co chwilę na leżącą obok nich komórkę, pewnie czekając na jakiegokolwiek wiadomości.

– Wiem, że to nie pora – odzywam się. – I wiem, że zasłużyłam na takie traktowanie. – Obserwuję, jak powoli przeczesuje palcami włosy, co jest oznaką frustracji. – To jak mnie ignorujesz. – Przetykam nerwowo ślinę, muszę do niego jakoś dotrzeć, bo inaczej oszaleję. – Wystarczająco karzę samą siebie, uwierz mi.

Czekam, aż odpowie coś, cokolwiek. Choćby nawet kazał mi się wynosić z jego biura w podskokach. Nawet to będzie dla mnie oznaką, że w ogóle coś znaczę. Jednak nie dzieje się nic. Mężczyzna milczy jak zaklęty.

– Nie mogę tak dłużej – ciągnę w końcu. – Ani ja, ani ty nie możemy żyć w ciągłym zawieszaniu, a takie chwile jak ta powinny nas łączyć, nie dzielić. Pozwól mi być przy tobie i bądź też przy mnie, proszę.

Alyssa Scott nigdy nie prosi, nigdy nie błaga i o ile te słowa faktycznie wyszły z moich ust, o tyle teraz zastanawia mnie, kiedy, w której chwili, straciłam siebie. Kiedy nastąpił moment, w którym stałam się toczącą kulą nieszczęścia. Pytanie też – kiedy jemu przestało zależeć.

– Rozumiem...

Nagle Antonio podrywa się z miejsca, a ja jak całkiem sparaliżowana nie mam szansy zareagować, gdy w kilku krokach podchodzi i odwraca mnie, po czym pcha w kierunku kanapy. Automatycznie opieram się rękoma o siedzenie, a potem zastygam. Zamykam oczy, wczuwając się w to, jak dotyka moich ud, a potem przesuwa dłonie w górę, by unieść materiał mojej, i tak krótkiej, granatowej spódnicy.

Przyjemne dreszcze przeszywają mnie na wskroś, gdy opuszkami przesuwa przy granicy stringów, by je odchylić. Czuję, jak porusza palcami, i okręcam lekko głowę, by zauważyć, że jest na kolanach. Ciągnie mnie lekko do tyłu, by językiem przesunąć po mojej kobiecości. Cichy jęk wyrywa się z mojego gardła, ale na tym się kończy. Tym pokazuje mi, że Alyssa Scott nie jest na tyle warta jego uwagi. Podglądam znowu, jak wstaje, a potem się cofa, lecz ku mojemu zaskoczeniu odpina pasek, potem spodnie.

Wbijam wzrok w oparcie kanapy, błagając w myślach, by dał mi to, czego teraz tak bardzo potrzebuję. Chcę tylko wiedzieć, że jest, nadal i niezmiennie mój, pomimo wszystkich przeciwności, a z tym sobie poradzimy, zawsze, jestem tego pewna.

I w końcu spełnia moje nieme błaganie. Wchodzi we mnie, chwytając mnie za biodra, podobnie jak jeszcze niedawno. Tym razem jednak każdy jego ruch jest tak mechaniczny, zupełnie inny. Z każdym agresywnym wręcz pchnięciem sprawia mi ból, ale nie protestuję, potrzebuję tego. Wszystko to już przechodziliśmy. Jakbym przeżywała déjà vu.

Teraz, im dalej i dłużej, tym bardziej zaczynam się czuć jak pojemnik na spermę dla rozwścieżonego, zupełnie obcego mi mężczyzny. Jakikolwiek jeszcze przed chwilą miałam nadzieje na to, że jednak nie wszystko jest jeszcze stracone, tak teraz wiem, jestem już przekonana, że to koniec naszej drogi.

Z myślą o tym zaczynam czuć każdą sekundę bólu, jaki mi zadaje. Traktuję to jak zwińczenie czegoś, co powstało z szaleństwa, iskry, która potem wywołała pożar. Płonęliśmy oboje. Ale każdy ogień kiedyś gaśnie, niepodsycany, a zamiast kolejnych iskiei pojawia się deszcz.

Słyszę, jak Antonio warczy, dochodząc, i – co najdziwniejsze – to powoduje, że sama przeżywam orgazm. Potem, jak gdyby nigdy nic, zostawia mnie. Jestem tak zagubiona i szokowana jednocześnie, że nie potrafię się ruszyć, gdy siada z powrotem przy swoim biurku. Coś sływa po moich udach i to powoduje, że ożywam. Zapomniał o prezerwatywie... Jestem przekonana, że ponad wszelką wątpliwość z powodu tego, że jest teraz dosłownie zaślepiiony nienawiścią do mnie.

Pewnie jeszcze tydzień temu planowałam kupno testów ciąży z nadzieją, że mimo iż biorę tabletki antykoncepcyjne, to uda mi się zająć w ciążę. Teraz przyszedł czas, żeby stanąć twardo na ziemi i powiedzieć sobie, że cuda w moim świecie się nie zdarzają.

Prostuję się i opuszczam spódnice. Szpilki, w których zawsze czuję się dobrze, nagle zaczynają przechylać się w obie strony i dociera do mnie dopiero, jak bardzo drżą moje nogi.

Dość. Choć łamie mi to serce, ale muszę przyznać tu, przed sobą, że wszystko właśnie się zakończyło.

Nie zamierzam poświęcać Valentemu więcej uwagi, niż na to zasługuje. Ruszam nieudolnie w kierunku drzwi, a kiedy już chwytam za klamkę, unoszę głowę.

– To koniec, Antonio Valenti – oświadczam, starając się nie rozpaść. – Nie dam rady dłużej.

Chcę dodać jeszcze całą litanię o tym, jak bardzo życzę mu szczęścia, i o innych pierdołach, ale po co? Nic nie ma już sensu.

Opuszczam więc jego gabinet, po czym pędzę do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. W końcu wracam na parter, do swojego stanowiska pracy, byłego właściwie, bo zamierzam się stąd zmyć w ciągu piętnastu minut.

Zbieram właśnie swoje rzeczy z biurka, gdy do klubu wchodzi Fabrizio Torre. Włoski przystojniak.

– Witaj, rudowłosa piękności. – Przygląda się z zaciekawieniem, jak wzbijam się na szczyt umiejętności pakowania wszystkiego na oślep do torebki. – Czy jest coś, o czym chciałabyś mi opowiedzieć przy drinku? – pyta, a ja zerkam na niego i niemal parskam na widok przebiegłego uśmiechu.

– Nasz ostatni wypad na drinka nie zakończył się zbyt dobrze – oświadczam, wspominając dwóch mafiozów, którzy pojawili się tam nie wiadomo skąd, i ich panienki, które myślały, że jestem eskortą jak one. Co prawda wszystko zakończyło się seksem z Valentinem...

Alyssa, Alyssa. Nie rób sobie tego!

– Tak na serio, co się dzieje? – pyta z powagą.

– Rzucam robotę – oświadczam.

Postanawiam nie dodawać, że wszystko tak w ogóle rzucam w cholerę.

– Więc? Skoro jesteś bezrobotna i pewnie nigdy więcej się nie spotkamy, chyba że przy okazji jakiejś imprezy Valentich, może faktycznie jeden drink nie zaszkodzi?

Kończę z pakowaniem dupereli i spoglądam na niego, zastanawiając się, co teraz stoi na przeszkodzie.

Nic, kompletnie nic.

– Prowadź, pan – śmieję się.

Ruszamy w kierunku głównej części klubu, gdzie jak zwykle o tej godzinie są pustki. Od czasu do czasu przychodzą pojedyncze osoby lub goście nocujący na najwyższym piętrze budynku.

– Co wypijesz? – pyta Fabrizio, kierując się od razu do baru.

– Cokolwiek, byle kopało.

Podchodzę do jednego z boksów i zajmuję swoje miejsce. Torre dołącza chwilę później z dwiema szklankami whiskey.

– Opowiadaj. – Bierze łyka ze swojego szkła, przyglądając mi się uważnie.

– Nie usłyszysz żadnych wielkich zwierzeń, więc nie ciśnij zbytnio. – Popijam alkohol, błędząc wzrokiem po pomieszczeniu.



ROZDZIAŁ 18

Leandro

Mam przejebane!

Jeśli dziś nie przelecę tej dziewczyny, domyśli się w końcu, że coś jest nie tak. Dawała mi już wcześniej znaki, że chce wskoczyć ze mną do łóżka. Nie zaprzeczę, że nie działało to na mojego fiuta, tym bardziej że ta laska wygląda, jakby właśnie zeszła z wybiegu Victoria's Secret.

Czarne, długie, lśniące włosy, niebieskie oczy i długie nogi. W normalnych okolicznościach wyobrażałbym je sobie pewnie w różnych pozycjach, jednak nie teraz. Nie, kiedy w mojej głowie pędzą popieprzone myśli o Hayley. Gdzie ją zabrali, kiedy w końcu ją odnajdziemy i czy jest do cholery cała.

Wysiadamy z samochodu, po czym chwytam dłoń Lany i ruszamy w stronę klubu. Wybrałem jeden z lepszych w Bostonie, nie chciałem ryzykować, że cokolwiek się spieprzy, dlatego odpuściłem sobie imprezę w miejscówce u Antonia.

Kiedy siadamy już w zarezerwowanym boksie, zamawiam drinki i myślę tylko o tym, że w końcu muszę odzyskać moją dziewczynkę, i to jak najszybciej. Pieprzony zegar tyka w mojej głowie.

– Podoba ci się tu? – pytam, po czym popijam whiskey.

– Bywałam tu z Teey – oświadcza Lana, z czego jestem bardzo zadowolony.

Ciężko idzie jej zwierzać się ze związku z tym facetem. Sam nie mogę naciskać, żeby nie stała się podejrzliwa. Zapytałem tylko raz, niby od niechcenia, jaki był jej ostatni związek. Wtedy zauważyłem w jej oczach strach, a potem szybko zmieniła temat, więc odpuściłem.

– Och – udaję zaskoczonego idiotę. – Nie wiedziałem, przepraszam.

– Nic nie szkodzi, to akurat dobre wspomnienia. – Uśmiecha się. – Było kilka dobrych momentów, a potem zamykał mnie w...

Dziewczyna urywa informacje, których dokładnie teraz potrzebuję.

– Gdzie cię zamykał, Lana? – udaję, że nie dosłyszałem końcówki jej wypowiedzi.

Tak naprawdę mam nieprzepatą ochotę nią potrząsnąć i powiedzieć, żeby w końcu wyśpiewała wszystko, co wie, co pamięta, ale obawiam się, że dziewczyna wtedy ucieknie, a cały plan trafi szlag.

Długonoga brunetka ciągnie przez słomkę swoje mohito, po czym oblizuje usta, patrząc na mnie, jakby chciała powiedzieć, że wołałaby teraz tarzać się w pościeli.

Ja pierdolę.

Żeby nie wyjść na niewzruszonego gnojka, unoszę powoli rękę i przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze.

– Cholernie kuszące – mruczę.

– I całe twoje – oświadcza uwodzicielsko.

Kurwa!

– Zgadza się, moje – mówię, ciągnąc gierkę. – Wiesz, że później mi się przydadzą? – pytam.

– Dlaczego nie teraz? – Kładzie delikatną, drobną dłoń na mojej piersi, a potem sunie nią w dół, wychylając się w moją stronę, aż jej usta są przy moim uchu. – Mogę być chora, mogę być też głupia, ale wiem. Ja wszystko wiem, kochanie. Zdajesz sobie sprawę z tego, ilu facetów próbowało wydusić ze mnie w ten sposób informacje o Teey?

Spalony! Jestem cholernie spalony.

– Lana. – Przełykam nerwowo ślinę i wiem, że pozostaje mi być tylko szczerym w tej

sytuacji. – Teey ma moją...

– Nie obchodzi mnie, co on ma i co zrobił. – Słodka i skrzywdzona dziewczyna zamienia się nagle w jadowitą żmiję. – Odprawiłam z kwitkiem dziesiątki facetów, ale ty? Intrygujesz mnie, Thomasie.

– Czego chcesz? – pytam, nie bawiąc się już w słodką gadkę.

Nagle dziewczyna przesuwając językiem po mojej szyi i chwytając fiuta przez spodnie.

– To proste – mruczy cicho. – Najpierw mnie przelecisz, potem ja powiem tobie wszystko, co wiem.

Nienawidzę teraz mojego życia i tej dziewczyny. Gdyby nie fakt, że potrzebuję informacji, zadzwoniłbym po Lucę i bez wahania zostawił ją sam na sam z naszym rodzinnym rzeźnikiem.

– Lana. – Chwytam jej nadgarstek i odchylam się, żeby spojrzeć jej prosto w oczy. – Ona ma moją kobietę.

Nagle spogląda na mnie z powagą, potem jakby zaczęła współczuć, jednak na końcu posyła mi jeden z tych uwodzicielskich uśmiechów.

– Więc tym bardziej powinieneś postarać się, bym jak najszybciej powiedziała, gdzie ona może być, prawda? – Zakłada pasmo czarnych włosów za ucho. – Twoje kochanie może być w ogromnym niebezpieczeństwie.

Na te słowa już nie myślę, nie analizuję. Nie zastanawiam się, jakie będą konsekwencje, wstaję i chwytam ją za rękę, po czym ciągnę do łazienki. Przed samymi drzwiami odpycham jakiegoś faceta, żeby dostać się do środka i zamknąć się z nią sam na sam.

Sadzam dziewczynę na brzegu umywalki, po czym sięgam z kieszeni prezerwatywę. Gdy przygotowuję się do pieprzenia swojego życia, Lana coś mruczy pod nosem, ale nie słyszę wyraźnie przez dudnienie w uszach, nawet nie obchodzi mnie, co ma teraz do powiedzenia.

Gotowy szarpnię materiał jej kiecki i rozrywam stringi, żeby w końcu dać jej to, czego chce. Bez uczuć.

Zamykam oczy i spełniam cholerny obowiązek wobec rodziny Valentich, wobec Hayley oraz zachciankę kobiety, której jęki rozchodzą się po pomieszczeniu. Z każdym ruchem staram się skupić i jak najszybciej zakończyć tę szopkę. Przywołuję więc wspomnienia o niej, o mojej dziewczynie. Wtedy też wszystko się klaruje, układa w głowie i wiem, że po wszystkim będę walczył o nią, o nas.

W końcu nadchodzi orgazm i nie mam zamiaru bawić się w czułości. Czym prędzej odsuwam się od dziewczyny, pozbywam się zużytej gumki, potem zapinam spodnie i odwracam w kierunku mojej niechcianej jednorazowej przygody.

– Dostałaś to, czego chciałaś, a teraz mów – rozkazuję.

Lana zeskakuje z umywalki i poprawia ubrania, jakby miała na to nie wiadomo ile czasu. W sumie ona go ma, ja nie.

– Dopijmy może drinki, hm? – odzywa się w końcu, ale wtedy stwierdzam, że dość tych gier. Podchodzę i chwytam ją za szyję, po czym przyszpilam do ściany.

– Posłuchaj mnie, mała suko – warczę w jej twarz. – Moja dziewczyna jest w niebezpieczeństwie i jeśli w tej chwili nie powiesz mi, kim jest, jak wygląda Teey, bez wahania rozpierdolę ci głowę o umywalkę, na której jeszcze przed chwilą cię posuwałem.

Najwyraźniej popieprzona laska nie spodziewała się takiej reakcji, zresztą w dupie mam, co sobie myślała. Przyglądam się tylko jej czerwonej twarzy, by móc odczytać, czy jest gotowa w końcu wyśpiewać, co wie.

Ostatecznie kiwa głową i uwalniam ją z uścisku.

Kobieta już nie ma ochoty na głupie uśmiechy i patrzy na mnie, jakby miał jej faktycznie

za chwilę skrócić kark.

- Mam nadal jego zdjęcie w komórce – mówi ochrypniętym głosem i masuje dłonią szyję.
- Jest w torebce, została w boksie.

Natychmiast podchodzę do Lany, żeby chwycić ją za ramię, po czym szarpnąć w kierunku wyjścia. Chwilę później wracamy na nasze miejsce. Nie muszę już mówić, żeby podała ten cholerny telefon, sama wyławia go z torebki i drżącymi palcami przesuwa w nieskończoność po ekranie.

Jeszcze chwila, a padnę na kolana i zacznę modlić się o pieprzoną cierpliwość.

W końcu dostaję urządzenie do ręki i, cholera! Znam przecież tego faceta, ale skąd? Na początku nie mogę tego skojarzyć. Potem przypominam sobie, że widziałem go na jednym z zebrań Antonia.

O kurwa!

Przesyłam szybko zdjęcie na swoją komórkę, po czym wysyłam je do Antonio, Luki, Rhysa i Rafaela, z dopiskiem, że to Teey.

Nie mija może nawet minuta, a mam połączenie przychodzące od najstarszego Valentiego.

- Czy jesteś pewien, że to on?! – wydziera się, jakby spanikowanym głosem.
 - Z tego, co mówi dziewczyna, to tak, a jeśli kłamie – spoglądam na Lanę – upewnię się, że to jej ostatnia noc na tej planecie.
 - Rafe, idź do Alyssy, już! – słyszę, a potem połączenie zostaje przerwane.
- Kiwam głową do ochroniarzy, którzy trzymali się niedaleko, żeby zajęli się dziewczyną i upewnili, że nic nie wyśpiewa. Ja w tym czasie ruszam biegiem do wyjścia.

Alyssa

– Cholera.

Miał być jeden drink. Tymczasem siedzę narąbana niczym dzik po fermentujących jabłkach.

Mrużę oczy, żeby sprawdzić, czy Fabrizzio jeszcze siedzi naprzeciwko mnie, bo z moim wzrokiem naprawdę jest coraz gorzej.

- Więc co cię dręczy? – pyta. – Znowu jakieś potyczki z Valentim?
 - Gdyby te potyczki miały przełożyć się na rzeczywistość, nie wstawałabym z gleby.
- Rechoczę. – Nie byłoby warto. I tak po chwili całowałabym podłogę.

– Oj, Alyssa – mówi, wzdychając. – Naprawdę nie masz pojęcia, ile w tobie wdzięku, każdy z mężczyzn w tym klubie podbiegłby, żeby cię podtrzymać, jeszcze zanim zdążyłabyś się potknąć. – Torre opiera łokcie na blacie i wychyla się w moją stronę. – Skąd w tobie tyle niepewności, co?

Zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, rozgląda się wokół, a po chwili wstaje.

- Widzisz, już sam masz mnie dość – śmieję się.
- Nie, nie. To nie to, skarbie – mówi, pochylając się i podnosi mnie z siedzenia.
- Uuu, skarbie! – wypowiadam śpiewnie, czując, jak stawia mnie na nogi, a potem obejmuje w pasie. – Słuchaj, jeszcze nie ostygłam po ostatnim związku, więc nie rób sobie nadziei.

– Alyssy, skup się – warczy, a ja zapieram się, gdy próbuje ruszyć mnie z miejsca.

– Nie musisz być niemiły, wiesz?

– Dobrze, po prostu odprowadź mnie do drzwi zaplecza, w porządku? – Spogląda na mnie z powagą.

– Dobrze, już dobrze, ale to raczej ja potrzebuję, żeby mnie prowadzić. – Parskam, a zaraz potem pojawia się u mnie pijacka czkawka. – Od jutra będę się prowadzić dobrze, obiecuję.

Wciąż lawirujemy między bawiącymi się ludźmi, a kiedy w końcu wychodzimy na korytarz części biurowej, kierujemy się do wyjścia.

– Torre, co ty robisz? – odzywa się gdzieś zza naszych pleców Rafe.

I to by było tyle z naszej małej wycieczki.

Fabrizio odwraca się, a ja idę w jego ślady, niemal upadając, ale chwyta mnie w pasie i stawia przed sobą.

– Dziękuję, mój bohaterze – mówię do Fabrizzia, ustawiając się z gracją do pionu, ale patrzę na Rafaela. Niech powie swojemu panu, jak prawdziwi faceci ratują damy w opałach.

Czkam i uśmiecham się na widok coraz większej liczby ochroniarzy gromadzących się w tym ciasnym korytarzu.

– Serio, Rafe? – pytam, śmiejąc się. – Tylu ludzi na jednego Fabrizzia?

– Alyssa – warczy ochroniarz, ale nie pozwolę już sobie na takie zachowanie.

– Mam dla ciebie wiadomość dnia – fukam. – Ja i pan wspaniały, wszechmocny Valenti to już przeszłość! – oświadczam z uniesioną głową. – Więc możesz powiedzieć całej ekipie, żeby przerwała operację „ratować rudzielca”. Od teraz są bezrobotni. – Spoglądam na każdego z mężczyzn po kolei i jestem w szoku, gdy wyjmują broń i celują do nas.

– Hej! – wykrzykuję. – Bez urazy, panowie. Nie będzie tak źle, zaraz pewnie znajdzie wam kogoś nowego do chronienia. – Wybucham śmiechem.

Jednak poważnieję, gdy w polu widzenia pojawia się szef wszystkich szefów. Gubernator gubernatorów. Kretyn kretynów.

– Torre. – Antonio wbija poważny wzrok w mojego towarzysza, który również wyciągnął spluwę i mierzy do ochroniarzy. – Jedyna i ostatnia szansa, żebyś zabrał lufę z daleka od głowy mojej kobiety.

– Mówiła, że zerwaliście – odpowiada natychmiast Fabrizio, a banda przejętych ludzi Valentiego, mimo że skupionych na nas, raz po raz zerka w szoku na swojego szefa.

– Dałeś się zwieść bełkotowi pijanej i wściekłej bez powodu kobiety – mruczy pod nosem Rafe, który raczej nie przeszedł aktualizacji w sprawach rodzinnych.

Wzdycham z ulgą, kiedy mija czkawka, ale dopiero docierają do mnie słowa Antonio. Bardzo powoli odwracam głowę, żeby zobaczyć, jak Torre trzyma spluwę... przy mojej głowie!

Najpierw chcę zapytać, czy kompletnie oszalał, bo to ja jestem tu ekspertem od postradania zmysłów i nie pozwolę odbić sobie fuchy, ale potem, powoli, bardzo powoli myślę sobie... On mnie ratuje od wariatkowi, Valenti. Z całą pewnością, kiedy już opuścimy to miejsce, schowa pistolet i powie, że bym spieprzała jak najdalej od Bostonu.

– Będę odcinał twoją skórę kawałek po kawałku, Torre – oświadcza Valenti. – Potem zacznę cię filetować. To będzie długie i bolesne, dla ciebie. Ja będę delektował się każdą chwilą.

Przypomina mi się, jaką nazwę nadała Antoniowi Helen na Instagramie.

– Zdecydowanie powinna dać ci login Butcher – fukam, a Valenti spogląda na mnie jak na wariatkę.

Za co? Za stwierdzenie faktu?

– Nie możesz tego nawet powiedzieć na głos, prawda? – odzywa się Fabrizio. – Nie możesz przyznać na głos, że mam coś znacznie cenniejszego niż twoja rudowłosa kobieta.

– Zamknij się, Torre – warczy Rafe. – Czego chcesz w zamian.

– O czym wy mówicie?

I po co tyle pilam? Teraz nic nie rozumiem.

– Gdybym chciał je oddać, już dawno bym negocjował, nieprawdaż? – pyta rozbawiony Fabrizzio.

Coś zaczyna mi dzwonić w głowie, ale nie wiem co, i zanim zdążę zapytać, o czym oni wszyscy, do cholery, mówią, Fabrizzio cofa się w kierunku drzwi, ciągnąc mnie ze sobą.

Puszcza mnie tylko na chwilę, żeby otworzyć wrota, jak jeszcze przed chwilą tłumaczył sobie mój zapijaczony umysł – do wolności. Teraz już nie jestem tego tak bardzo pewna.

O, cholera jasna.

Chwilę później, spoglądając ostatni raz na rozwścieczonego Antonia, zostaję wprowadzona na zewnątrz.

Tam wsiadamy na tył jakiegoś pojazdu.

– Co to miało być, Fabrizzio? – fukam. – Trzeba było mnie uprzedzić, że chcesz stosować jakieś chore rozgrywki.

– Przykro mi, Alysso – odwracam się w jego stronę.

– Dopiero ci będzie przykro. Nie wiesz, że sprowadziłeś na siebie większe nieszczęście niż sam Antonio? Mnie.

– Zamknij się, Alysso, proszę. – Przeczesuje palcami włosy i spogląda przez okno.

Nie to, że mam zamiar posłusznie go posłuchać, ale jestem cholernie śpiąca i to nagłe uczucie, jakby się latało po alkoholu, też nie należy do najlepszych. Cała zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Chcę tylko dodać, żeby zatrzymał pojazd, ale zdążam tylko wychylić się nad wycieraczkę. A potem słyszę tylko serię przekleństw. Nawet nie mam siły przeprosić.

Budzę się z zawrotami głowy i znowu tym uczuciem, jakbym latała. Tylko że tym razem im bardziej wraca świadomość, tym bardziej dociera do mnie, że ktoś mnie gdzieś niesie.

Unoszę powoli powieki, żeby spojrzeć na twarz trzymającego mnie Fabrizzia. Na tyle ogarniam otoczenie, że zauważam, jak ktoś otwiera przed nami drzwi. Torre wchodzi do jakiegoś pomieszczenia, a potem zerka na mnie. Odnoszę wrażenie, jakby teraz był zupełnie innym człowiekiem. Zawsze dotąd uśmiechnięty i zadowolony z siebie podrywacz teraz jakby przybrał kamienną twarz, a chłód bijący z jego oczu aż mnie przeraża.

– W końcu – odzywa się ktoś zupełnie mi nieznanym głosem.

Fabrizzio stawia mnie na nogi i znów podtrzymuje, gdy zaczynam się chwiać.

Ja natomiast spoglądam z zaciekawieniem w stronę siedzącego za biurkiem starszego mężczyzny. Nigdy dotąd go nie widziałam.

– Kim jesteś? – wymuszam z siebie pytanie.

– Kimś, kogo twój ukochany myślał, że udało mu się wykurzyć z Bostonu – oświadcza.

– Oficjalnie może to zrobił. Klub, którym pomagasz mu zarządzać, należał do mnie. Dom, w którym mieszkacie, był wybudowany dla mnie, a potem pojawił się twój kochaś – warczy.

– Oficjalnie jestem teraz w Europie, a on regularnie upewnia się, że nie wracam.

– Nie rozumiem. – Odruchowo kręcę głową, co nie jest dobrym pomysłem, po znów czuję mdłości.

– W skrócie, panno Scott. – Uśmiecha się gorzko. – Antonio Valenti odebrał mi wszystko i użytkuje to, jakby należało się jemu. Ja zamierzam zrobić to samo.

– Trochę się pan spóźnił – mówię cicho. – Ja i Antonio to już historia. Nie mam zamiaru żyć w tym świecie, brać udziału w kolejnej szopce.

Facet spogląda z powagą na Torre i przesuwa dłonią po pokrytej siwymi włosami głowie.

– Panna Scott chyba naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, że do naszego świata wchodzi się tylko raz. – Potem przez chwilę na mnie patrzy tak, że jako osoba, która nie boi się już praktycznie nikogo i niczego, mam ochotę schować się za Fabrizziem. Jednak zdaję sobie sprawę z tego, że Torre też już jest w tej chwili moim wrogiem.

Jasna cholera. W co ja się znowu wpakowałam.

– Nie mam nic wspólnego z interesami Antonio, dlatego nadal nie rozumiem, co ja tutaj robię – odzywam się.

– Właśnie o to chodzi – odpowiada facet. – On to wszystko zrobił dla ciebie. – Znów spogląda na Fabrizzia. – Upewnij się, że moja kobieta trafi w odpowiednie miejsce, synu. – *Moja kobieta? Synu?* – Wystarczająco zaważyłeś sprawę z małą Hayley, tego nie spieprz.

Staram się coś naprędce wymyślić. Cokolwiek, co pozwoli mi się stąd wydostać. Usiłuję się zebrać w sobie, bo to nie czas na cholerne zawroty głowy i użalanie się nad mdłościami. Odwracam się i pędzę w kierunku ciemnych drzwi, żeby jak najszybciej stąd zwać.

Wybiegam na korytarz, wpadając na jakiegoś potężnego faceta. Torre krzyczy, żeby ten mnie nie przepuszczał, ale mimo wszystko udaje mi się wymknąć, jednak nie na długo, bo już chwilę później stoję okrążona przez, jak podejrzewam, ochronę faceta, który twierdzi, że należę do niego.

Kompletnie zrezygnowana odwracam się jeszcze tylko w stronę Fabrizzia.

– Dlaczego? – pytam, a napływające do oczu łzy rozmazują mi jego obraz.

– To nic osobistego, Alyssa – odpowiada. – Ja jestem tu nikim. Robię tylko to, co mi rozkazano.

Potem przypomina mi się, co powiedział ten, nadal nieznany mi, mężczyzna.

– Ale zapłatę wzięłeś sobie sam, prawda? – śmieję się gorzko. – Myślałam, że jesteś przyzwoitym mężczyzną.

– Pokaż mi przyzwoitego mężczyznę w naszym świecie – drwi. – Sama w to nie wierzysz. Jesteś inteligentną kobietą, tylko zbyt często pakujesz się w tarapaty.

– Hayley nie jest dla ciebie, proszę, uwolnij ją. – Pociągam nosem, czując, że zaraz kompletnie się załamie. – Zrobię, cokolwiek zechcecie, tylko dajcie jej spokój, błagam.

– Nie powinnaś składać obietnic odnośnie do czegoś, o czym nie masz bladego pojęcia – mówi facet, którego uważałam niemal za przyjaciela. – Nigdy tego nie rób. Zresztą to już teraz nie jest istotne, uwierz mi, będziesz miała wystarczająco dużo zajęć.

Cofa się, a następnie kiwa głową w moim kierunku. Potem zostaję zgarnięta przez ochroniarzy i mogę liczyć już tylko na cud.

Antonio

Kilka miesięcy wcześniej...

Wchodzę do pomieszczenia, w którym bracia Gatti przetrzymują Chiare – kobietę, którą kiedyś darzyłem uczuciem, a przynajmniej mi się wtedy wydawało. Może nie powinienem tu przychodzić, w końcu powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia.

Przystaję w wejściu, przyglądając się, jak z trudem przełyka swój być może ostatni posiłek. Fioletowe ślady na szyi sugerują, że już przeszła serię tortur, a mokre blond włosy? Nie sądzę, że pozwalają jej na takie luksusy jak prysznic. Podejrzewam podtapianie.

Najwyraźniej Gatti mają tak samo zryte głowy jak Valenti. Dręczyć ofiarę, doprowadzić ją do stanu, w którym błaga o śmierć, a potem odpuścić. Pokazać dobrą wolę, nakarmić i napoić. Pozwolić ofierze myśleć, że jednak jest jakaś szansa na przeżycie, by potem znów zadręczać.

To matka mojej córki. Może i powinno mi być żal, ale nie jest. I nie będzie, nie po tym jak postrzeliła Hayley.

– Będiesz tak stał i się gapił czy w końcu coś powiesz? – pyta, nie unosząc nawet wzroku. – A może w końcu zabawisz się w superbohatera i mnie uratujesz?

– Miałem jeszcze kilka interesów do załatwienia z braćmi – oświadczam. – Właściwie nie wiem, dlaczego tutaj zszedłem. Chyba po to, żeby się upewnić, że jesteś traktowana tak, jak na to zasługujesz.

– Czyli jak. – W końcu spogląda na mnie i dopiero zauważam jej podkrążone, przekrwione oczy. – Na jakie traktowanie zasługuje matka twojego dziecka?

– Alyssa przez kilka chwil była lepszą matką dla Hayley niż ty przez całe życie i dobrze o tym wiesz – kwituję.

Mogłem się spodziewać, że postawienie po raz kolejny mojej kobiety na piedestale doprowadzi ją do szału. Wstaje, po czym chwytając krzesło, na którym siedziała i uderza nim o ścianę. Jeśli chciała je połamać, to bezskutecznie.

Rozwścieczona do granic możliwości podchodzi do mnie jakby z zamiarem przyłożenia mi w mordę. Z góry zakładam, że tego nie zrobi, jest tak drobna.

– Posłuchaj mnie wyraźnie, Antonio – mówi przez zaciśnięte zęby. – Jeśli ta kobieta, kiedykolwiek spróbuje nazwać Hayley córką, mam nadzieję, że zdechnie w męczarniach.

– Uważaj na to, co mówisz, Chiara – ostrzegam.

– Właściwie – mierzy mnie od góry do dołu i z powrotem – to życzę ci, żebyście nigdy nie zaznali szczęścia, żeby ta larwa nie miała własnych...

Nie mogąc słuchać więcej, chwytam ją i szarpnięciem tak, że upada na podłogę.

Nie mam nic do powiedzenia, więc odwracam się i wychodzę. Mogę tylko żałować, że w ogóle tu przyszedłem.

Nigdy nie planowałem mieć dzieci. Hayley była dzieckiem z wpadki, a potem mimo wszystko byłem w stanie dać dziecko też Alyssie, jednak po słowach Chiary nigdy się na to nie odważę.

Jedną z rzeczy, które zapamiętałem z dzieciństwa, zanim życie zaczęło ryc mi mózg, to słowa mojej matki. Każde przekleństwo potrafi się spełnić. Może jestem dorosłym facetem, mordercą, ale jeśli chodzi o nią, o Alyssę nie podejmę żadnego ryzyka, nawet jeśli przyjdzie mi zapłacić najwyższą cenę.



ROZDZIAŁ 19

Leandro

Wpadam do gabinetu w klubie, zgrzany i wkurwiony. Cały czas mieliśmy faceta pod nosem. Cały ten czas bawił się w tym klubie, spał w apartamentach na górze i kręcił interesy z Antoniem.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego puściliście tego faceta z Alyssą ot tak sobie?

Antonio spogląda na mnie zupełnie niewzruszony i popija whiskey.

– Kurwa, Valenti! – wydieram się. – Twoja kobieta właśnie została porwana!

– I wróci niedługo do domu – oświadcza Antonio, jakby myślał, że właśnie wyskoczyła do sklepu po bułki.

W końcu podchodzi do biurka i stuka coś w telefonie, po czym zastyga. Rafael dołącza do niego i obaj podejrzenie wymieniają się spojrzeniami.

Co, do kurwy?!

Rafe wyjmuje swój telefon i też coś na nim wyszukuje, a wszystko robi z takim spokojem, że to ja, dwa razy młodszy, zejść zaraz na zawał.

W końcu pokazuje ekran Antonioniowi.

– Jakim pieprzonym cudem on tu jest? – pyta Valenti.

– Najwyraźniej nie tylko my potrafimy być przebiegli – warczy Rafael, po czym przesuwa dłonią po twarzy.

– Ktoś mi powie, o co chodzi?! – wydieram się nadal wkurwiony swoją łazienkową przygodą i faktem, że nie zdążyłem ich ostrzec wcześniej, może uratowałbym tym Alyssę.

Do gabinetu wchodzi rozbawiony Luca, klaszcząc w dłonie. Za nim mój ojciec, który spogląda na mnie z niezadowoloną miną.

– Czas na akcję, panowie – oświadcza młodszy Valenti, spoglądając na każdego z nas.

– Rozchmurzcie się. – Mamy lokalizację? – Zerka w stronę Antonio, który znowu szpera w telefonie, po czym potwierdza kiwnięciem głowy.

– Zatem ruszajmy – mówi mój ojciec.

Jestem kompletnie skołowany, ale podążam za pozostałymi.

W drodze do celu ojciec zdaje mi całą relację, a ja wprost nie mogę uwierzyć w to, co się odważyło. Mam tylko nadzieję, że plan zadziała i już niedługo Hayley oraz Alyssa będą wolne.

Dojeżdżamy na miejsce, a Luca rozdaje przesłane od informatora dane. Rozkład pomieszczeń, liczbę ochroniarzy, a nawet to, ilu facet ma służących.

– Skąd, do cholery, to masz? – pytam.

– Prześwietlaliśmy przez ostatnie dni wszystkie miejscówki naszych wrogów, także tych starych. – Luca posyła porozumiewawcze spojrzenie swojemu bratu.

– Jak dostaniemy się przez to? – Wskazuję wysokie ogrodzenie zarośnięte żywopłotem.

– Skąd możemy wiedzieć, co tam jest?

Nagle wszyscy oglądamy się za siebie na dźwięk motocykli. Sinnersi.

– Co, do cholery – szepcze mój ojciec. – Nie mówiliście, że się tu zjawia.

– To właśnie support, o którym wspominaliśmy. – Szczerzy się Luca.

Sam w końcu się uśmiecham, bo z tą ekipą naprawdę czeka nas niezła rozpierducha.

Pierwszy jak zwykle podjeżdża prezes klubu motocyklowego. Paxton Hays, za nim Hulk,

na co Luca nieco się krzywi. Podczas naszej ostatniej akcji wielkolud spuścił mu solidny wpierdol.

W końcu pojawia się reszta chłopaków.

– Powiedz mi, jakim cudem nie dopilnowaliście, żeby Harold Ward gryzł już ziemię?
– pyta Hays, przeskakując ciemnozielonymi oczami między braćmi Valenti.

– Zapytaj mojego braciszka – odzywa się Luca. – To on praktycznie zgarnął facetowi cały Boston, żeby dać swojej ukochanej, a potem ruszyło go sumienie i odeskortował gościa w ramach dobrej woli do Europy.

– Wiesz dobrze, że to nie tak – spiera się Antonio. – Odkryłem wtedy, że jego matka to Torre, a wiesz, co to oznacza.

Z tego, co słyszałem, Torre byli wrogami rodzin Valentich i Gattich. Kiedy jeszcze obie rodziny łączyła przyjaźń, upewnili się, że Torre zwinęli interes i zapadli się pod ziemię. Jednak to było dawno temu, kilka lat przed masakrą, jaką wszyscy przeżyliśmy. Zanim jeszcze Emilio Valenti skazał rodziców Luki, Rhysa i Antonia na śmierć.

– Więc Fabrizzio Torre był cwany – mówi mój ojciec. – Zachował nazwisko rodowe babki, fabrykując papiery tak, żeby nie było wzmianki o jego prawdziwym pochodzeniu. Było kilku Torre, niekoniecznie spokrewnionych.

– Cały czas go sprawdzałem – oświadcza Antonio. – A i tak umknęły nam najważniejsze fakty.

– Dobra, później o tym pogadamy – wtrąca Paxton. – Teraz czas wpaść tam i uratować wasze kobiety. Wskakujcie do samochodów i czekajcie, aż otworzymy bramę. Potem wjeżdżacie zaraz za nami.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak to otwarcie będzie wyglądało.

Wszyscy pakujemy się do pojazdów. Obserwuję, jak trzech motocyklistów wyjeżdża na przód. Na znak swojego prezesa ruszają, robiąc dla nas zasłonę dymną. Później słychać tylko serię wybuchów.

Motocykliści ruszają, a nasze pojazdy zaraz za nimi. Trochę przypomina mi to akcję z odbiciem Maxine. Cholerna adrenalina już wypełnia moje żyły, jednak nie ma czasu na czekanie, aż Harold Ward sam wyłoni się z domu. Nigdy tego nie robi. Teraz, kiedy wiadomo, kim jest Fabrizzio Torre vel Teey, możemy się tylko domyślać, że był chłopcem na posyłki udupionego tatuśka.

Podjeżdżamy przed niewielki dom i wysiadamy po upewnieniu się, że teren jest czysty. Antonio praktycznie wpada do środka. Według wcześniejszych ustaleń on i Rafe szukają Alyssy, ja i mój ojciec Hayley, a reszta zajmuje się, póki co, Fabrizziem i Haroldem.

Wnętrze wypełniają huki, odgłosy strzałów i krzyk kobiet. Przebiegamy przez długi korytarz, zaglądając do każdego z pokoi i cholera, w żadnym z nich nie ma Hayley.

Antonio daje znać przez przenośne radio, że znalazł Alyssę, Luca niemal od razu dorwał Harolda, ale nigdzie, do chuja, nie ma mojej dziewczynki. Schodzimy na dół, do piwnicy i nadal nic.

Pędzę więc do pomieszczeń, gdzie Luca zabawia się z Wardem.

– Gdzie ona jest? – pytam i mam ochotę wyrwać z ręki kuzyna nóż, którym zdażył przejechać po twarzy faceta, po czym wbić mu go prosto w serce.

– Gdzie jest Hayley? – pytam, na co facet wydaje się zdziwiony. – Gdzie jest moja kobieta?!

– Chciałem jej, nie zaprzeczę – oświadcza z bezczelnym śmiechem facet. – Dla swoich klientów, żeby od nowa nawiązać współpracę i móc się ujawnić, ale podobno ktoś nas ubiegł.

– Nie pieprz głupot, Harold – warczy wchodzący do pomieszczenia Rafe. – Twój synek

zdążył się przyznać, że ją ma.

Ward przeskakuje wzrokiem między mną a ochroniarzem Antonia, po czym odrzuca głowę do tyłu, wybuchając histerycznym śmiechem. Wszyscy stoimy jak pizdy i czekamy, aż skończy się ten pokaz debilizmu.

Luca chyba jednak jest zdania, że trwa to zbyt długo, bo sprawnie okręca nóż w dłoni, po czym wbija go facetowi w udo. Śmiech przeradza się w okrzyk bólu, a mnie przechodzą dreszcze. Mimo wszystko uśmiecham się i mogę tylko żałować, że sam nie dostałem zaszczytu przypomnienia gościowi, kto teraz rządzi.

Valenti pochyla się nad Wardem, który próbuje bezskutecznie opanować jęki.

– Teraz, kiedy już fala ekscytacji minęła – okręca lekko nóż, na co gość, unosi się, jęcząc – powiedz nam, proszę, kto śmiał położyć łapy na naszej dziewczynce i gdzie ona jest.

– Nie mam pojęcia!! – odpowiada niemal z rykiem mężczyzna. – Wygląda na to, że oszukał i mnie, pierdolony bękart, dlatego tak szybko się zmył!

Kurwa mać!



ROZDZIAŁ 20

Hayley

Budzę się kolejny dzień z rzędu, już ich nie licząc. Przestałam to robić, bo ciężko jest myśleć pod wpływem takich końskich dawek dragów. Na szczęście Teey zlitował się nade mną i pozwolił mi wychodzić z klatki, żeby skorzystać z toalety. Chyba zrozumiał też, że szantażem nic nie wskóra, więc przyniósł dla mnie materac i koc, żeby wkupić się w moje łaski. Nic z tego.

Siadam i masuję ściernięte ramię, a pomieszczenie znów dziwnie wiruje. Po chwili zauważam nowy rodzaj bielizny. Nie użalam się już nad sobą, nie zalewam się łzami i nie lamentuję na myśl, że ten świr widział mnie nagą. Nie próbuję nawet myśleć, czy mnie dotykał, a może nawet zrobił coś więcej.

Chcę umrzeć, to prawda. Z upokorzenia, wyczerpania, tęsknoty za rodziną i Leandrem. Nie mam zamiaru jednak dawać satysfakcji mojemu oprawcy i konać tu, na jego oczach. Dlatego przez kolejnych kilkanaście minut przyglądam się otaczającym mnie kratom, jakby to miało w czymś w ogóle pomóc. Potem zerkam w kierunku drzwi, którymi zawsze wchodzi Teey, i zastanawiam się, czy kiedykolwiek zostaną odnaleziona, czy wkroczy tu mój ojciec, wujek, Leandro. Ktokolwiek, kto wyrwie mnie z tego miejsca.

Nagle wrota do mojego małego piekła otwierają się, a do środka wchodzi osoba, której się tu nie spodziewałam. Ochroniarz. On mnie uprowadził. Narasta we mnie wściekłość, aż poznaję, co to czysta nienawiść. Chciałabym rozerwać go na strzępy.

Och! Gdybym tylko mogła.

Ciekawi mnie jednak, dlaczego facet ma tak szokowaną minę. Podchodzi do klatki i klnie pod nosem.

– Co taki zdziwiony? – pytam z pogardą. – Sam pomogłeś mnie tu wpakować.

– Do cholery, nie. – Patrzy na mnie, jakbym to ja była tą złą.

– Więc co tu robisz? – Mam dziś w sobie dość siły, żeby złapać się krat i podciągnąć do pozycji stojącej. Dźwięk łańcucha ciągnącego się za prawą nogą powoduje, że zgrzytam zębami. Trzymam pręty tak mocno, jakby od tego zależało moje życie. – Zwiedzasz?

Mężczyzna zakłada dłonie na kark i patrzy na moje otoczenie, jakby oglądał walący się domek z kart.

Taaa, wiem coś o tym. W moim przypadku, gdzie się nie pojawię, gdziekolwiek nie spojrzę, dzieje się to samo.

– Wykonywałem tylko rozkazy – tłumaczy przepraszającym tonem.

Za późno na żal.

– I myślałeś, że twój pańcio urządzi mi tu SPA? – parskam. – Gdzie on jest tak w ogóle?

– Skoro facet jest taki skruszony, to może da mi jakieś informacje, choć te, póki co, nie będą mi do niczego potrzebne.

– Dziewczyno... – Ochroniarz spogląda na moje ciało, po czym potrząsa głową na widok bielizny, by następnie odwrócić wzrok. – Myślałem, że to interesy jak każde inne. Twój ojciec też nie jest święty. I nie wiem, gdzie jest teraz szef. Nie ma go od kilku godzin. Jest potrzebny w innym miejscu, więc zszedłem go szukać.

Dobrze.

– Uwolnij mnie – mówię z desperacją w głosie. – W końcu tu zginę, a wtedy nie będzie takiej dziury, w której moja rodzina cię nie znajdzie. Dobrze o tym wiesz.

– I tak jest za późno. – Kręci głową.

Potem nastaje cisza, podczas której zastanawiam się, jak do niego dotrzeć. Ale im więcej

czasu mija, tym bardziej zdaję sobie sprawę, że to bezcelowe. Nic nie wskóram.

Pojawia się jednak iskierka nadziei, gdy facet podchodzi do mojej klatki i ponownie ogarnia wzrokiem całe otoczenie, aż spogląda na kłódkę. Jednak wtedy do pomieszczenia wchodzi Teey. Zanim potencjalny wybawca zdąży się odwrócić, ten wyciąga zza pasa broń i oddaje dwa strzały. Obie kule dosięgają człowieka, który miał być moją nikłą nadzieją na wolność.

– Ostrzegalem, żeby nikt tutaj nie wchodził – oświadczam, chowając pistolet na swoje miejsce. – Nikt nie może zobaczyć tego, co jest przeznaczone tylko dla moich oczu.

Oszaleję, przysięgam. Nienawidzę tego mężczyzny całym sercem.

– Przeznaczony dla twoich oczu jest kawałek worka, w który osobiście zapakuje cię mój ojciec – cisnę przez zęby. – Ja należę do Leandra Mancuso!

Błąd, cholerny błąd.

Złość w jego oczach podpowiada mi, że właśnie wydałam osobę, którą kocham, jakiemuś psycholowi.

Cholera jasna!

– On umrze. – Wzdrygam się na te słowa i przypominam sobie powiedzenie, że milczenie bywa złotem. O kilka słów za późno. – A teraz...

Wiem, co ma nastąpić, więc zsuwam się na kolana, po czym puszczam pręty, by odsunąć się od nich jak najdalej.

To bezcelowe, jednak zawsze pojawia się głupia nadzieja, że tym razem mnie nie sięgnie, nie dotknie.

Chwilę później po raz kolejny pokazuje mi, jak bardzo się mylę.

Jeden głupi wieczór, durny pomysł w imię niespełnionej miłości. Oto, co przywiodło mnie tutaj, do miejsca, w którym być może nie zaznam już nic innego jak tylko snu, przerywany tęsknotą za wolnością i za nim – Leandrem Mancuso.

Z tą myślą znów zapadam po raz kolejny w nicłość.

*Teey/
Fabrizio Torre*

Nikt nie zrozumie, jak to jest żyć w cieniu własnego ojca. Nawet jeśli to niby on jest tym, który siedzi w zamknięciu, a ja tym, który kroczy w świetle dnia. Jednak w imię czego?

Obietnicy, że wszystko to kiedyś będzie moje – cały Boston, każdy zakamarek, tylko mój.

Tymczasem od lat jestem chłopcem na posyłki, który nie ma nawet własnego mieszkania. Chciałem Alyssy Scott, był taki czas. Rudowłosa piękność, która sprawiała, że życie w tym popieprzonym świecie stawało się bardziej znośne. Jednak wybrała jego, Antonia Valentiego. Oczywiście, że tak, do cholery!

Kiedy już zrezygnowałem z myślenia o jakichkolwiek rozrywkach, pojawiała się ona. Hayley jest młoda, zbyt młoda jak dla mnie. Ale potrzebuję jej światła, tej iskry, przypomnienia, że życie to nie tylko bycie psem gończym w imię interesów ojca.

Wychodzę z pomieszczenia, żeby wziąć torbę z moim najnowszym zakupem, po czym wracam do Hayley. Otwieram klatkę, a potem uwalniam jej stopę z obroży. Nie spieszę się, jeśli chodzi o tę dziewczynę. Biorę ją na ręce, by po chwili ułożyć delikatnie na materacu. Zdejmuję powoli bieliznę, by móc napawać się pięknym widokiem jej ciała.

Nie dotykam jej, jeśli to nie jest potrzebne, bo najlepsze chcę zostawić na później, kiedy się do mnie przekona, a tak się w końcu stanie. Jedyne od czasu do czasu przesuвам palcami po bliźnie, pamiętając, jaką zostawiła jej własna matka, niemal posyłając tę piękną dziewczynę na tamten świat.

Wyjmuję z torby nowy, kremowy komplet bielizny, po czym ostrożnie go na nią zakładam. Gdy kończę, zaczyna dzwonić mój telefon. Nienawidzę, kiedy ktoś mi przeszkadza, i zazwyczaj wyłączam aparat, gdy tu jestem. Dziś zbyt wiele się działo.

Odbieram połączenie od jednego z zaufanych ludzi ojca, a na wiadomość, którą niemal od razu mi podaje, uśmiecham się. Dorwali go, dobrze. Problem mojego życia z głowy.

Dlaczego więc mam złe przeczucia?



ROZDZIAŁ 21

Leandro

Staję na zewnątrz i rozglądam się wokół, jakby nagle przede mną miała zaraz stanąć cała i zdrowa Hayley.

Gdyby tylko tak się mogło stać, całowałbym ziemię, po której stąpa.

– Czego tak stoisz? – pyta zza moich pleców Hays.

– Zawiodłem. – Odwracam się w jego kierunku. – Wszyscy zawiedliśmy. Nigdy nie powinna być wyprowadzona z własnego domu, a jeśli tak już się stało, my powinniśmy przyprowadzić ją natychmiast z powrotem. – Prycham. – Pieprzone życie.

– Taa – śmieje się Hays. – Żadnych kwiatków i pierdolonych motylków, co? – Prezes Sinnersów podchodzi bliżej, by klepnąć mnie w plecy. – Nie zawsze mamy, do cholery, tak tęgie umysły, żeby przewidzieć ruch wroga albo żeby móc działać od razu.

Wyjmuje z wewnętrznej kieszeni kurtki dwa papierosy, a jednego podstawia mi pod nos. Po chwili podpala fajki.

– Gdybym jej nie tknął, gdybym trzymał się z daleka, nie byłaby potrzebna ta akcja – oświadczam.

– Ach, puknąłeś samą księżniczkę! – wykrzykuje. – I jeszcze żyjesz. Czy to nie piękne? – Ponownie uderza mnie w plecy. Jeszcze raz i nie ręcę za siebie. Spoglądam na niego i zauważam, jak poważnieje. – Czasami dobrze jest się bać – oświadcza w końcu, jakby wiedział, ile pieprzonego strachu w sobie noszę. Strachu o nią. – Możemy być kryminalistami, mordercami, robić megaprzekręty, ale jesteśmy jednak tylko ludźmi i jeśli w grę wchodzi życie naszych kobiet, nigdy nie będziemy spokojni. – Wyjmuje telefon z kieszeni. – Tia! Za jakąś godzinę będziesz trzymać swoją dziewczynkę.

– Jak...

– Twój teść zawsze trzyma rękę na pulsie, mimo wszystko – oświadcza. – I tak jak mówiłem, nie zawsze możemy od razu zareagować.

Ruszamy w kierunku pojazdów, czas odzyskać Hayley.

Skąd, do cholery, Antonio wiedział, że Hayley może być jakieś dwadzieścia kilometrów od Bostonu? W budynku przypominającym wejście do bunkra, gdzie dookoła nie ma żywej duszy?

Spoglądam na Valentiego i nawet Luca wydaje się pod wrażeniem.

– Nie sądzicie, że tu jest za spokojnie? – pyta Antonio. – Zbyt łatwy dostęp, jak na przebiegłego Torre. Kilku ochroniarzy.

Oglądam się na leżące ciała mężczyzn, których przed chwilą zlikwidowaliśmy.

– Środek lasu – odzywa się mój ojciec, błędząc wzrokiem po ściółce.

Nagle Hulk podchodzi do jednego denata, podnosi go, po czym rzuca bliżej wejścia, a spod prowizorycznych zarośli wyskakują szpikulce dziurawiące ciało.

– Nie taki znów łatwy – oświadcza Luca.

Wielkolud kontynuuje „badanie terenu”, aż zdaje się, że jest czysto i możemy wejść do środka.

Kolejna dzisiejszego dnia gonitwa w poszukiwaniu kobiety. Ledwo oświetlony korytarz wygląda, jakby ciągnął się w nieskończoność. Gdyby nie małe lufciki przy suficie, nie byłoby czym oddychać. W końcu wbiegamy do pomieszczenia w rodzaju okręgu. Cztery pary drzwi

i tylko z za jednych słyhać, jakby coś upadało na posadzkę. Pierwszy wchodzi Rafe z ochroną, potem Antonio, ja, mój ojciec i Luca.

– Jestem pod wrażeniem – oświadcza Torre, którego jeszcze nie mogę dostrzec, więc przepycham się do przodu. – Nikt nigdy nie mógł odnaleźć mojego małego mieszkanka – śmieje się facet, jakby nie mówił o dziurze zalanej betonem w środku lasu, a o jakimś wypasionym apartamencie.

Wychodzę z za najbliżej stojącego ochroniarza i zastygam. Pozostali tak samo. Nawet Luca nie ma w tym momencie nic do powiedzenia.

Hayley leży na materacu w jakiejś pieprzonej klatce, przykuta do jednego z prętów jak pies. W samej bieliźnie.

Skurwysyn!

Nie chcę w tym momencie myśleć, co mógł jej zrobić. Wiem tylko, że musimy ją stąd jak najszybciej wydostać. Tylko jak, skoro ten skurwiol rozlał benzynę wokół klatki i trzyma odpaloną zapalniczkę? A materac, na którym leży, Hayley jest przy samych kratkach.

– Czego chcesz, Torre? – odzywa się w końcu spokojnie Antonio. – Co mam ci podarować w zamian za uwolnienie mojej córki?

– Kto by pomyślał, że Valenti robi wycenę swojej córki – drwi Teey.

– Dla mnie jest bezcenna. – Twardy ton Antonio sugeruje, że podskoczyło mu ciśnienie.

– Ale dla ciebie znajdzie się jakaś cena, prawda? Co to jest? Dom, klub, a może jedno i drugie. Może chcesz cały Boston?

Torre opuszcza nieco zapalniczkę i wszyscy jak jeden wstrzymujemy oddechy.

– Kusząca propozycja, nie zaprzeczę. – Przechyla głowę w bok. – Jednak, co powiesz na wymianę na pannę Scott. – Przygląda się Antoniowi, jakby z wyrazu twarzy próbował wyczytać, co myśli.

Valenti może próbować całemu światu, Alyssie i nawet samemu sobie udowodnić, że jest na nią wściekły, jednak oddałby życie za tę kobietę, a zagrywka w takim momencie jest celowa i działa, niestety.

Antonio bez namysłu jednym szybkim ruchem wyjmuje broń z za pasa i celuje, a Torre w tym czasie pochyla się jeszcze bardziej.

Ja pierdolę.

– Kuzynie, opanuj nerwy – cedzi przez zęby Luca. – Schowaj pistolecik, grzecznie prosimy, na zabawę przyjdzie później czas.

– Widzisz? – odzywa się pieprzony Fabrizio. – Pociłem to samo, kiedy zaproponowałeś zamianę na mojego kanarka. Ona jest tylko moja, nikt więcej nie będzie jej oglądać. Odkąd wysłała swoje zdjęcie na tę szkolną grupę, zapieczętowała swój los.

– Jakie zdjęcie? – pytam.

– W samej bieliźnie. – Torre posyła mi przebiegły uśmiech. – Ale moja mądra dziewczynka szybko je usunęła. Nic do powiedzenia, Leandro?

Zapierdolę gnoja za chwilę.

– Nie – odpowiadam krótko przez zaciśnięte z wściekłości gardło.

– Czyż jej nie kochasz? – Z ledwością przełykam ślinę i zerkam na poruszającą ręką Hayley.

Wyraźnie zmusza się, by unieść powieki, a potem spogląda na swojego ojca. Zamyka oczy i znów otwiera, a potem jej mętny wzrok pada na mnie.

– Kochasz czy nie? – pyta ponownie pierdolnięty Torre.

– Nie rób tego, synu, potem będzie na to czas – mówi ledwo słyszalnie mój ojciec.

Chciałbym dać prawdziwą odpowiedź, ale jeśli to zrobię, finał może być tragiczny

w skutkach.

– Nie Kocham jej i nigdy jej nie kochałem – kłamię, spoglądając na Torre. – Przynajmniej nie w ten sposób.

I choćbym chciał ją uchronić przed całym złem tego świata, na nic zdaje się moje poświęcenie, bo cichy ochrypły jęk wyrywający się z gardła Hayley powoduje, że Teey upuszcza zapalniczkę, a w pomieszczeniu nastaje piekło. Właściwie cała klatka zostaje odgradzona przez ogień.

W tym momencie nie ma czasu na zastanawianie się, co dalej. Razem z Antoniem ruszamy pędem w stronę klatki. Zdejmujemy kurtki i osłaniamy głowy, by przedostać się przez płomienie. Nie obchodzi mnie, czy w tym czasie sam spłonę, byle Hayley wyszła z tego cało. Na szczęście jest na tyle przestrzeni, żebyśmy mogli wejść. Nagły, przeraźliwy krzyk Hayley sprawia, że mam wrażenie, jakby coś rozcinało dosłownie każdy mój organ.

Kiedy docieramy do niej, leży już na posadzce, a materac obok płonie. Zauważam, że jej włosy są upalone, a koronka bielizny topi się na skórze. Nie ma jednak teraz czasu na cholerne użalanie się. Okrywamy ją szybko kurtkami i cholernie ciężkich warunkach, z lekkimi oparzeniami jak na te warunki, wychodzimy z pomieszczenia.



ROZDZIAŁ 22

Leandro

Czas leczy rany, czas jest najlepszym lekarstwem na wszystko. Tak słyszałem przynajmniej kilka razy w życiu.

Tylko dlaczego ten pieprzony czas nie może biec szybciej w momencie, gdy niemal wrywam sobie włosy, a nasza rodzinna lekarka i doktorek z Sinners&Reapers zajmują się Hayley?

– Idź wziąć prysznic i wróć. Ciebie też trzeba opatrzyć i musisz coś zjeść – mówi nadal roztrzęsiona Alyssa. – Nie będziesz chyba potem przy niej siedział taki osmolony i śmierdzący.

Cichy pomruk z boku podpowiada mi, że do kuchni akurat wszedł Antonio. Nie obchodzi mnie, co teraz myśli. Mam to głęboko w dupie. Może mnie w końcu zabić. Zrobić ze mną, co tylko zechce, ale nie zanim się upewnię, że moja dziewczynka oddycha i jest względnie szczęśliwa.

Alyssa może i ma rację, ale nie potrafię się ruszyć, jakbym był kompletnie zmrożony przez myśli, co musiała przechodzić Hayley i co ten skurwiel jej robił. Dlaczego była praktycznie naga?

– Powinieneś to zrobić – odzywa się Antonio. – Nie wpuszczę cię do jej pokoju w tym stanie.

Alyssa natychmiast spuszcza głowę, ale nie jest w stanie ukryć tego, że się uśmiecha. A ja? Jestem w szoku.

– I nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli będę z nią spędzał niemal całą dobę, kiedy już tam wejdziesz? – pytam.

– Nie przesadzajmy – warczy Valenti.

Mija chwila, zanim przypominam sobie, że jest coś więcej do zmycia z siebie, jak na przykład przygoda w łazience z byłą dziewczyną Torre.

Jak ja siebie teraz, kurwa, nienawidzę.

Wlokę swoje sponiewierane ciało do gościnnej sypialni, potem do przyłączonej do niej łazienki. Niemal zrywam z siebie ubrania, po czym rzucam je na podłogę. W końcu zmywam z siebie cholerny brud, a przynajmniej tak mogłoby się wydawać, bo prawdziwy syf mam teraz w cholernym sercu. Gdybym mógł, wyrwałbym je i wrzucił do wrzątku.

Chcę jej, chcę Hayley. Po tym jak już przekroczyliśmy barierę i zaryzykowaliśmy wszystko, nie widzę innej przyszłości niż tylko z nią. Problem tylko w tym, że przekroczyłem barierę też z inną kobietą i wiem, że prędzej czy później będę musiał powiedzieć o tym mojej wystarczająco już poranionej dziewczynie.

Z myślą o niej wychodzę spod prysznica, osuszam ciało i zarzucam na siebie ciuchy z walizki. Nie mam zamiaru schodzić do kuchni, żeby coś jeść, jak nakazała matkująca mi Alyssa. Idę prosto do pokoju Hayley.

I oto jest. Moja piękna dziewczynka się przebudziła. Tyle że nie wygląda na szczęśliwą, gdy mnie zauważy.

Nie zamierzam pytać, czy ma ochotę na moją obecność. Nigdy o to nie pytałem i nie zamierzam zaczynać.

Zamykam za sobą drzwi, po czym podchodzę do łóżka i kładę się obok niej.

– Odejdź, proszę – szepcze łamiącym się głosem.

– Nie mogę, maleńka. – Przesuwam wierzchem dłoni po jej twarzy. – Nie, zanim powiem

ci coś bardzo ważnego.

– Już dość powiedziałaś, wystarczająco usłyszałam. – Jej osłabiony głos powoduje we mnie tylko większą złość, którą postanawiam zachować na wizytę u Torre, bo ten cały czas czeka w odpowiednim miejscu.

– Kocham cię – oświadczam i nie wstydzę się tego. Mogę jej to powtarzać na okrągło, aż do znudzenia.

– Przy wszystkich powiedziałaś inaczej.

Tak cholernie uparta.

– Wiesz bardzo dobrze, dlaczego to zrobiłem – mówię tak spokojnie, jak tylko potrafię.

– Nie chciałem, żeby Torre coś odpiardolił.

– Ale zrobił to przeze mnie, prawda? – Hayley spogląda na mnie, jakby czekała na opierdol życia.

– Zrobiłby to prawdopodobnie prędzej czy później – oświadczam.

– Przede wszystkim, gdybym nie wysłała tego zdjęcia... – Zasłania twarz dłońmi i niemal opada na plecy. Chwytam ją za ramię, po czym poprawiam poduszki ułożone z tyłu, żeby miała się o co oprzeć.

– Jakiego zdjęcia? – pytam w końcu.

Kiedy wreszcie opowiada mi o popijawie z Jade i fotce, która miała trafić do mnie, nie zaprzeczę, mam ochotę nią potrząsnąć, a potem pojechać do ojca jej przyjaciółki i powiedzieć, żeby trzymał córkę na smyczy.

– Więc, jak widzisz, to moja wina – mówi niemal z płaczem.

– Dziecinko, nikt nie jest winien, że po tej ziemi stąpają tacy psychole jak Torre – tłumaczę. – Niejeden już za nami i z całą pewnością niejeden przed nami.

Przygryzam dolną wargę, zastanawiając się nad pytaniem, które chyba dręczyło mnie przez kilka ostatnich godzin najbardziej. Nie wiem, jak zapytać, żeby Hayley nie spanikowała, a co możliwie najgorsze, nie popadła w jakieś załamanie.

– Hay. – Przegarniam znów jej włosy. – Przepraszam, że nie przybyłem wcześniej, przepraszam za wszystko, co musiałaś tam przeżyć.

Ja, Leandro Mancuso z człowieka wyjebki oficjalnie zrobiłem się pizdeczką. Ale dla niej, warto!

– Nic mi nie zrobił – oświadcza nagle Hayley. – Nie dotknął mnie w nieodpowiedni sposób, a przynajmniej tak mówił. Twierdził, że poczeka, aż się do niego przyzwyczaję, aż sama będę go chciała. – Mam ochotę coś rozpiardolić, gdy dziewczyna spogląda na mnie, jakby chciała przeproszać za popaprany mózg Torre. – Nigdy bym go nie zechciała...

Przykładam palec do jej ust.

– Nie musisz mi tłumaczyć, ja to wiem. – Całuję czubek jej głowy. – Znam cię. Miewasz głupie pomysły, zbyt szybko się czasem denerwujesz, ale jesteś cholernie lojalna, już to pokazałaś.

– Hej – słyszę od strony drzwi.

Oglądam się, żeby zobaczyć zadowoloną, zapewne ze stanu Hayley, lekarkę Valentich.

– Muszę zbadać pacjentkę i podać kolejną dawkę leków – oświadcza.

Jednym słowem, wypierdalaj, Leandro.

– I tak miałem kilka spraw do załatwienia. – Zwlekam się z łóżka. – Wrócę później.

Teraz czas, żeby zająć się Torre. Zbiegam na parter, żeby sprawdzić, czy Antonio czeka już w gabinecie, ale pomieszczenie jest puste, idę więc do kuchni, gdzie nadal siedzi Alyssa. Jest sama.

– Co tam? – pytam, widząc jej minę. Jakby była już zupełnie zrezygnowana.

– Przejdzie mi, kiedy tylko Hayley dojdzie do siebie – oświadcza.
– Naprawdę ją kochasz, co? – pytam, opierając się o framugę.
– To nie ma już teraz znaczenia. Ważne, że jest w domu. – Przesuwa dłońmi po twarzy. Cholera, zupełnie jej nie poznaję. – Wyjeżdżam, rozmawiałam już z Vivianą, przez jakiś czas zamieszkałam tam, inaczej Antonio nie wypuściłby mnie teraz na wolność. Potem, kiedy wszystko się uspokoi, ułożę sobie wszystko od nowa.

Nigdy bym nie pomyślała, że Alyssa i Antonio przejdą do historii jako para.

Alyssa

Wychodzę z pokoju Hayley po dość długiej i wyczerpującej rozmowie. W ogóle jestem wyczerpana, bez życia. Tak jakby Antonio był moim paliwem, a kiedy go nie ma, nie potrafię uciągnąć dalej już niczego. Jakby z żadnej sytuacji nie było wyjścia, jakby żaden problem nie miał rozwiązania.

Cieszę mnie jedynie, że pomogłam w najważniejszym. W uwolnieniu Hayley.

W dniu mojego porwania, zanim jeszcze poszłam do gabinetu Antonia, ten przysłał do mnie Rafaela. Oczywiście nie mógł sam zaszczyścić panny Scott swoją obecnością. Ze śmiechem wtedy słuchałam, jak ochroniarz opowiada o podejrzeniach wobec Torrego. Dał mi dwa małe nadajniki, twierdząc, że Fabrizio zbyt często zaczyna się znów wokół mnie kręcić. Wymusił obietnicę, że zawsze będę mieć je przy sobie, więc schowałam oba do kieszeni spódnicy. Oczywiście nie uwierzyłam w całą tę historię.

Ale kilka godzin później, podczas gdy Fabrizio trzymał pistolet przy mojej głowie, udało mi się wrzucić jeden z nich do kieszeni jego spodni.

Zeskakuję ze stołka przy wyspie i wracam na górę do swojej sypialni, tej, którą przydzielił mi Antonio zaraz po porwaniu mnie. Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy wszystko spakowałam. Zostało tu niewiele z moich rzeczy, a podarowane mu zostawię. Wkrótce wszystko, co wiązało się z rodziną Valentich, będzie już za mną.



ROZDZIAŁ 23

Leandro

Zawsze z zaciekawieniem przyglądałem się Luce, Antoniowi i Rhysowi, podczas gdy torturowali swoje ofiary. Fascynowało mnie to, z jakim opanowaniem i spokojem sekunda po sekundzie, minuta po minucie upuszczali z nich życie.

Ja też zabijałem, ale nigdy w ten sposób, i nigdy też nie miałem aż tak ogromnej chęci, żeby bawić się w pieprzonego rzeźnika. Ale teraz? Czuję się jak jakiś wygłodniały wampir przed wielką ucztą.

– Dziękuję – mówię, opierając się o ścianę korytarza w piwnicy Antonia. Mieliśmy wywieźć Torrego do magazynu, który znajduje się daleko od Bostonu, na zadupiu, gdzie cholernie ciężko jest trafić, jednak Valenti stwierdził, że powinien zginąć w piwnicy jego domu.

Okej. Nie wnikam w jego popapraną psychikę.

– Nie płaszcz się, bo zmienię zdanie – odpowiada Antonio, chowając ręce do kieszeni spodni. Potem przez długi czas przygląda mi się, jakby rozważał wyciągnięcie spluwy i wywalenie całego magazynka prosto w moje serce.

Jednak tego nie robi, a sam fakt, że zamiast samemu zająć się Torre'em, oddaje go w moje ręce.

– Ona jest moim uniwersum, Valenti. – Nie muszę mówić, o kogo chodzi. – Wszystko kręci się wokół niej.

– Twoje lateksowe bliźniczki też?

– Dajcie im wszyscy spokój, niech spełniają marzenie o trójkącie kolejnego faceta.

– Więc jeśli i ona tak myśli, wiesz, co masz zrobić – mówi nad wyraz spokojnie Antonio.

Kiwam głową na potwierdzenie, bo jeśli chodzi o Hayley, nie sądzę, by było o czym dyskutować.

– Gotowy? – pyta Antonio.

– Gotowy – odpowiadam.

Nie chcąc przedłużać, ruszam z miejsca i pewnym krokiem przemierzam długi korytarz, aż staję blisko jednej z cel.

– Witaj, Torre. – Posyłam skurwielowi przebiegły uśmiech przez kraty. – Co prawda twoja klatka nie jest tak wytworna jak ta, w której zamknąłeś Hayley, ale myślę, że całkiem porządku. Za to zafundowaliśmy ci więcej łańcuchów.

Fabrizio dopiero wybudzony z narkotykowej drzemki próbuje poruszyć rękoma, ale te są przytwierdzone łańcuchami do ściany nad jego głową, podobnie jak nogi. Nie mógłby wstać z ławki, na której go posadzono.

– Co mi zrobisz, kochasiu? – parska. – Kupisz mi nową bieliznę? Hayley błagała, żebym przebierał ją jak lalkę.

– Taaa – wzdycham. – Po takiej ilości narkotyków, jaką w nią pakowałeś? Nie sądzę.

– A odpowiadając na twoje pytanie, zaaranżowałem przedstawienie, niejednodniowe.

– Przechylałem głowę. – Cały tydzień wrażeń, wyobrażasz sobie? Będziemy się dobrze bawić, ale – unoszę palec wskazujący do góry – z tego, co wiem, zawsze chciałeś być bohaterem dla swojego tatusia, dlatego postanowiłem, że jako akt dobrej woli pozwolę mu oglądać nasze przedstawienie, co ty na to? – Mina Torrego natychmiast rzednie, ja odwracam się w kierunku ochroniarzy i pstrykam palcami.

Chwilę później przyprowadzają tatuśka, sadzają go na krześle przodem do celi, po czym upewniają się, by nie próbował zwać, przykuwając go kajdankami.

– Okej! Czy jesteśmy gotowi, Torre? – pytam.

– Pierdol się – syczy, na co z udawanym szokiem spoglądam na jego ojca.

– Tato słyszał? – pytam niby oburzony, ale Ward nie ma odwagi nawet pisnąć. Wie, że jest kolejny. Tyle że on już pójdzie pod noże Antonio.

Postanawiam nie przedłużać, bo chcę w końcu wrócić do Hayley. Chwytam więc przygotowane wcześniej łańki, po czym wchodzę do celi.

– Żebyś póki co pamiętał, że nie dotyka się tego, co nie jest twoje. – Chwytam drżącą, prawą dłoń Torre i choć próbuje mi ją wyrwać, nie ma szans.

Potem jeden po drugim ucinam jego palce do połowy. Choć na początku próbuje stłumić krzyk, nie jest w stanie.

Kończę z prawą ręką i chwytam lewą, dając znać ochronie, że mogą tamtą opatrzyć. Nie chciałbym, żeby się wykrwawił. Mowy nie ma.

Kończę pierwszą turę, po czym wychodzę na papierosa. Pozwalam swojej ofierze odetchnąć po to, by po chwili wrócić.

Zerkam przelotnie na szokowanego Warda, choć nie wygląda, by cierpiał z powodu syna, na którym w końcu skupiam swoją uwagę.

– Straciłeś palce, bo dotykałeś Hayley. – Przechyliłam głowę. – Co następne? Jak myślisz, Teey? – Chwytam małą maczetę, którą zostawił specjalnie dla mnie Luca. – Czy prosiła, żebyś ją wypuścił?

Mimo że twarz Torre jest wykrzywiona bólem, ten wymusza uśmiech.

– Błagała. – Jego sztuczny, wymuszony rechot rani moje uszy. – A potem powiedziała, że mnie zabije. – Nagle poważnieje i posyła mi spojrzenie pełne pogardy. – I co? Gdzie teraz jest księżniczka Valentich? Na pieprzonej karuzeli szczęścia?

Cofam się, a chwilę później za jednym zamachem Torre traci ucho. Potem drugie.

Rzucam maczetę, by ponownie wyjść i zostawić mężczyznę pod opieką ochroniarzy.

Nie chcąc biegać po domu z zakrwawionymi rękoma, więc idę umyć je w pralni, a kiedy chcę wrócić do piwnicy, zerkam w górę. Zamieram na widok Hayley, która podtrzymując się balustrady, próbuje dotrzeć do schodów.

– Co jest, kurwa – mruczę pod nosem i ruszam pędem, żeby uchronić ją przed upadkiem ze stopni, bo w tym stanie to nieuniknione.

Zanim do niej docieram, stoi już przy niej ochroniarz, który powinien być cały czas przed drzwiami i nie dopuścić do tej sytuacji.

W końcu docieram do mojej cholernie upartej dziewczyny i chwytam ją tak, aby nie urazić poparzonej skóry. Ochroniarzowi daję znak, żeby zostawił nas samych.

– Hay, co ty sobie, do cholery, wydumałaś? – Niemal krzyczę. Sama myśl o tym, że mogła sobie skrócić kark, powoduje, że mam ochotę zlać jej tyłek.

– On tu jest, prawda? – Dziewczyna odchyła się i z rozszerzonymi powiekami patrzy na moje zakrwawione ubranie.

Kurwa mać!

– Chodź, zaprowadzę cię z powrotem do łóżka. – Próbuję ruszyć z miejsca, ale uparta córka Valentiego zapiera się, ile może.

– Obiecałam, że go zabiję – fuka, ale mam wrażenie, że zaraz wymięknie i zacznie zalewać się łzami. – Pozwól mi.

Oszalala.

– Hayley, co ci jest? – Najchętniej przerzuciłbym ją przez ramię, a potem zaniósł do pokoju, rzucił na łóżko, żeby następnie zamknąć sypialnię aż do odwołania, ale nie mogę w jej stanie.

– Obiecałam, że go zabiję – powtarza uparcie. – Obiecałam...

Chwytam jej twarz w dłonie i zgrzytając zębami, posyłam ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie chcesz mnie teraz doprowadzać do szału, moja słodka Hayley – warczę. – O co chodzi? Hm?! Bo obiecałaś? Czy może chcesz udowodnić, że jesteś nieodrodną córeczką tatusia i potrafisz żonglować nożami?

– Nie! – wykrzykuje ze łzami w oczach. – Przez to, co zrobił, ty nie będziesz mnie chciał! Odchylam się i mrugam zszokowany.

– Co ty sobie ubzdurałaś w tej główce, co?

– Jestem... – Wzrusza ramionami i ucieka wzrokiem w bok.

– Jaka? – pytam łagodniej. – Piękna, mądra i zajebiście fascynująca. Plus, czasami, tak jak teraz, cholernie nierozważna.

– I poparzona. Moje włosy wyglądają jak skopcony stóg siana – szepcze.

– I potrafisz przesadzać – kwituję. – Myślisz, że przez to nie będę cię chciał? – pytam, a ona spogląda znowu na mnie z tym cholernym żalem. – Hayley, nie ma takiej rzeczy i osoby, która byłaby w stanie trzymać mnie od ciebie z daleka. Jesteś już moja i masz mnie. Cholernie całego, jestem tylko twój.

Patrzy na mnie, tak niepewna i bezbronna, ale z każdą sekundą mięknie, gdy posyłam jej uśmiech, a potem całuję czoło.

Leandro cipka Valenti.

– A teraz do łóżka. Pozwól piekarzowi być piekarzem, malarzowi malarzem, a rzeźnikowi rzeźnikiem – mówię i w końcu mogę ruszyć z miejsca.

– W porządku – zgadza się.

– Dobra dziewczynka.

Odprowadzam Hayley do jej sypialni, po czym mogę wrócić do zabawy z Torre'em, którego godzinę później zostawiam już odpiętego i leżącego w kałuży krwi.

Ostatnie jęki faceta są jak melodia dla moich uszu. W końcu rozumiem, wreszcie dociera do mnie, co w tym wszystkim jest tak fascynującego.

Nie zmażę tym obrazu mojej cierpiącej kobiety. To zawsze będzie przed moimi oczami. Po ranach zostaną blizny. Jednak w rezultacie nadeszła zemsta. Oko za oko, ząb za ząb. Nie. Za każdą kroplę popłyną jej litry, za każdą ranę będą ich tysiące.

Rhys, Antonio, Luca, a teraz ja. Synowie zemsty.



ROZDZIAŁ 24

Hayley

– Zetrę ten uśmiech z twojej twarzy, Hayley – ostrzega Leandro. – Oddaj to.

– To mój pokój, mój telewizor – mówię, wyciągając rękę z pilotem w drugą stronę, żeby nie mógł mi go odebrać. – Jeśli nie możesz się z tym pogodzić, tam są drzwi.

– Oboje dobrze wiemy, że jeszcze ich za sobą nie zamknę, a już będziesz tęsknić i wzywać mnie pod byle pretekstem – warczy.

Cholera. Tak. Tak właśnie za każdym razem robię. Pomimo iż od porwania minęły już dwa miesiące, część ran się zagoiła, choć zostaną lekkie blizny, przy Leandrze udaję czasem nieporadną dziewczynkę, byle przy mnie był. Jest jak uzależnienie, część mnie, bez której nie potrafię być w pełni sobą.

– Przesadzasz – odpowiadam, nie chcąc przyznać mu racji.

– Więc twój wybór. – Opada plecami na poduszki i zamyka oczy. – Albo ja, albo wybory mistera Ameryki.

– Wiesz, że żaden z nich nie może się z tobą nawet równać – oświadczam, a komplement chyba działa, bo Leandro unosi powiekę.

– Doprawdy?

Przewracam oczami, bo wiem, że zadaje to pytanie tylko po to, by wyłudzić więcej komplementów.

– Dobrze, już dobrze. – Wzdycham. – Co będziemy w takim razie oglądać?

– Sport, najlepiej siatkówkę. – Nagle pobudzony unosi się na łokciach. – Kobięcą.

Ręka, w której trzymam pilota, jakby sama ożyła, a Mancuso otrzymuje cios w brzuch.

Z jękiem chwytam mnie i sadza na sobie okrakiem, a urządzenie ląduje gdzieś na podłodze.

Pociemniałymi szarymi oczami patrzy na mnie, jakbym była jego całym światem. To już nie pierwszy raz, a nigdy nie jestem w stanie się tym wystarczająco nacieszyć – faktem, że teraz istnieję dla niego tylko ja.

Pochylam się, po czym całuję go, najpierw nieśmiało, potem coraz odważniej. Jedną ręką podpieram się o materac, podczas gdy drugą próbuję podciągnąć materiał jego koszulki, lecz Leandro chwytam mnie za nadgarstek.

Unoszę wzrok, żeby spojrzeć na niego, na co kręci głową.

– Dlaczego nie? – pytam oburzona.

– Może dlatego, że jesteśmy w domu twojego ojca – mówi jak do kretynki.

– I co z tego? Zamknęłam drzwi na klucz. – Uśmiecham się przebiegle, na co Mancuso przewraca oczami.

– Jeszcze nie przyzwyczyłam się do myśli, że w ogóle oddycham tym samym powietrzem co ty – mówi jakby znudzonym tonem. – Poza tym, chyba odchorowuje wyjazd Alyssy.

Tak naprawdę to wszyscy odchorowujemy. Jak tylko mogłam wstać z łóżka, zadzwoniła do Viviany, która przybyła po nią razem z mężem i całą obstawą. Okazała się dla niej jak matka. Wszystko za wiedzą i przyzwoleniem mojego ojca. Nic z tego nie rozumiem.

W każdym razie urażona odmową Leandra próbuję z niego zejść, ale chwytam mnie za uda.

– A ty dokąd? – pyta nagle rozbawiony.

– Nie chcesz mnie, więc mam zamiar zejść do kuchni po pudło lodów i zajadać nimi swój żal. – Próbuję zażartować, ale tak naprawdę od środka aż skręca mnie potrzeba, by z nim być. Uprawialiśmy seks tylko raz. Mój pierwszy raz, a potem wszystko się posypało.

– Mhmm! – mruczy, a w jego oczach pojawia się żądza. Nagle chwytam mnie za włosy

i przyciąga do siebie. – Hayley Valenti, wiesz już, jak całuje prawdziwy mężczyzna. – Cmoka mnie w usta.

– I co z tego? – Uśmiecham się.

– Chcesz teraz zobaczyć, jak wygląda seks z prawdziwym mężczyzną? – pyta, po czym przygryza płatek mojego ucha.

– Oczywiście, swój pierwszy raz przeżyłam przecież z chłopcem – odpowiadam z wymuszoną powagą, na co Leandro warczy i wściekle unosi moją koszulkę nocną. Potem odchyła koronkowe figi.

– Bierzesz tabletki antykoncepcyjne? – odpina prędko swoje spodnie.

– Tak – odpowiadam z jękiem, czując, jak przesuwa czubkiem penisa po mojej kobiecości, raz, drugi. Potem czuję przyjemne rozpieranie, gdy we mnie wchodzi. Wypycham więc biodra ku górze.

– Och, Hayley – mruczy w moje rozchylone usta. – Niebo!

Nagle chwyta mnie za biodra i unosi, by opuścić na siebie. Raz za razem, prostuję się i obieram wyznaczony przez Leandra rytm, lecz z każdą chwilą przyspieszam, tak niecierpliwa, tak spragniona momentu, kiedy nadejdzie orgazm.

Niespodziewanie jednak mój ukochany okręca nas i łąduję na plecach, oplatając go udami w pasie.

– Moja niecierpliwa, słodka dziewczyna. – Uśmiecha się, po czym zderza nasze wargi, a potem w kilku stanowczych ruchach daje mi to, czego potrzebuję. Chwilę potem podąża za mną.

Po wszystkim Leandro opada na materac i wciąga mnie na siebie. Dyszę, czując zawroty głowy, i tylko na chwilę wstrzymuję oddech, żeby usłyszeć, jak ktoś przechodzi obok pokoju.

– Dziękuję – szepczę w końcu. – Za seks z dojrzałym mężczyzną. – Śmieję się, całując jego klatkę piersiową.

– Hayley Valenti – mruczy mój rozbawiony mężczyzna. – To był przedsmak tego, co dopiero przeżyjesz z tym mężczyzną.

Chwyta moją dłoń, by ucałować jej wewnętrzną stronę, po czym szpera w kieszeni, żeby wyjąć z niej komórkę. Nie zerkam na ekran, ale wydaje mi się, że odczytuje wiadomości. Potem jęczy niezadowolony.

– Muszę wracać do Phoenix – oświadcza w końcu, zerkając na mnie przeprasząco.

– Na jak długo? – Opieram brodę na jego piersi.

– Nie wiem. – Delikatnie zsuwa mnie z siebie, a potem wstaje i odkłada komórkę na stolik nocny. – Zaniedbywałem tam ostatnio wszystkie sprawy.

Puszczą do mnie oko, po czym idzie do łazienki.

Niezadowolona z wizji bycia samotnej przez zapewne długi czas siadam na łóżku i zwracam uwagę na telefon Leandra i wyświetloną wiadomość od jakiejś Lany: „Nie wiem, czy odzyskałeś swoją dziewczynę, czy nie. Ale polecam się na przyszłość”.

Moja wojownicza natura daje o sobie znać i z bezbronnej dziewczynki w mgnieniu oka zamieniam się w wiedźmę. Chwytam cholerny telefon, po czym pędzę przez pokój, by w końcu wejść do łazienki i nie obchodzi mnie, że Leandro akurat załatwia potrzebę fizjologiczną. Rzucam w niego aparatem, który po chwili roztrzaskuje się o płytki.

– Co, do cholery, Hayley?! – wrzeszczy, zapinając rozporek.

– Lana! – krzyczę i tyle wystarczy, żeby wiedzieć, że to kobieta, z którą naprawdę musiał uprawiać seks.

Kompletnie zszokowany opiera dłonie na biodrach, po czym unosi wzrok do sufitu, a kiedy spogląda na mnie ponownie, niemal pęka mi serce.

– Lana to informatorka – oświadcza. – Nikt nie wiedział, kim był Teey, tylko ona i tylko w ten sposób mogłem wydobyc z niej informacje.

Moje ciało nie trzęsło się tak nawet, kiedy ten psychol przetrzymywał mnie w klatce.

– Hayley, od tego zależało, czy i kiedy cię znajdziemy – warczy, próbując mnie przekonać, zanim sama zdążyłabym jeszcze cokolwiek powiedzieć.

– Od seksu z inną kobietą – szepczę, czując, jak uchodzi ze mnie cała energia.

– Od bezuczuciowego numerku w klubowej łazience!

Wzdrygam się.

– Wolałabym umrzeć...

– Nie mów czegoś, czego będziesz żałować, Hay! – wrzeszczy znów.

Jakim prawem?

– Masz rację – odpowiadam. – Będzie lepiej, jeśli nie powiem już nic.

Odwracam się, żeby opuścić łazienkę, a po chwili swój pokój, zostawiając Leandra Mancuso za sobą.

Bezpowrotnie.

Wychodzę na zewnątrz, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Wygląda na to, że nie ja jedyna, bo kawałek dalej stoi mój ojciec z telefonem przy uchu i wyrazem twarzy, jakby właśnie otrzymał wiadomość, że czeka nas wszystkich armagedon.

Antonio

– Powtórz – rozkazuję.

Nie codziennie rozmawiam z Rhysem, a jeśli już to głównie o interesach. Cała reszta zawsze spychana jest na dalszy plan.

– Alyssa jest w ciąży – oświadcza zadowolony. – Powtórzyć jeszcze raz?

– Ja pierdolę – klnę.

Przysięgam, że jestem bliski zawału serca.

– Będę tam jeszcze dziś wieczorem – mówię i chcę ruszyć do domu, żeby spakować walizki.

– Odradzam – słyszę po drugiej stronie.

– Bo? – parskam i sam nie wiem, czy w ogóle chcę usłyszeć złote rady młodszego brata.

– Nie dałeś jej wyboru odnośnie do zajścia w ciążę, daj jej choć wybór, żeby mogła powiedzieć ci o tym sama.

– Pomyślę nad tym.



ROZDZIAŁ 25

Hayley

Pięć miesięcy później...

– Czego on się dzisiaj tak kręci wokół domu? – pyta Bianca, wodząc wzrokiem za moim ojcem.

– Ja nic nie wiem – odpowiada Valentina, ale widziałam rano na biurku plan placu zabaw.

Obie siostry wybuchają śmiechem, a ja popijam przez słomkę niemal zagotowany w słońcu sok pomarańczowy i zastanawiam się, czy to nie pora zmywać się do domu po dwóch godzinach grzania tyłka na leżaku.

– Luca wybudował miniaturowy Disneyland w nowej rezydencji – odzywa się, podchodzący do nas Rafe. – Zaraz po tym jak opił narodziny syna.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić wujka Luki w roli ojca. Mały Ivo od najmłodszych lat będzie biegać po ulicach z pistoletem – oświadczam.

– I eksperymentalnymi landrynkami od Helen – parska Rafe. – A może historia Valentich się powtórzy... – dodaje zamyślony. Pomimo upału otrząsam się, bo przechodzą mnie ciarki, co ochroniarz od razu zauważa. – Nie dosłownie, ale... Może kuzynów połączy taka sama więź.

– Mam nadzieję, że tak będzie – mówię cicho. – Jak sprawy między ojcem i Alyssą? – pytam.

Choć mam z Ally kontakt, nigdy nie znajduję odwagi, by zapytać ją osobiście. Nie chcę, żeby pomyślała, że w jakikolwiek sposób na nią naciskam, by wróciła.

– Nic nie wiem – odpowiada ochroniarz. – Rozmawiają przez telefon często i nie słyszałem żadnych krzyków, więc chyba jest dobrze.

Nagle Bianca zrywa się ze swojego leżaka i pogania Valentine, twierdząc, że dość tego dobrego, bo czeka ich dużo pracy. Rafe natomiast idzie do ojca.

Ja zaś opadam z powrotem na leżak i zamykam oczy, zbyt leniwa, żeby w końcu zawlec swój tyłek pod prysznic. Oczywiście cała gadka o szczęśliwej rodzinie powoduje, że moje myśli znów zajmuje Leandro. Ilekroć bym nie próbowała zapomnieć o nim i o tym, co nas łączyło, nie mogę. Nie da się zapomnieć miłości. Nie da się zapomnieć tego, co złamało serce.

Żeby uciec przed pogrążaniem się po raz kolejny w depresję, zrywam się z zamiarem powrotu do domu, jednak...

Jaki wielkie jest moje zdziwienie na widok siedzącego obok Leandra!

– Co ty tu robisz? – pytam, niemal dławiąc się śliną.

Od kilku miesięcy unikał tego domu szerokim łukiem. Co prawda dzwonił kilka razy i przysyłał wiadomości z zapytaniem, jak się czuję i czy chcę porozmawiać. Jednak nie odebrałam żadnego z połączeń i nie odpisałam na żadną wiadomość. W końcu nastąpiła cisza.

– Dałem ci czas. Chyba pięć miesięcy na przetrwanie tego, że zrobiłbym wszystko dla kobiety, którą kocham, to wystarczająco dużo czasu – oświadczam, patrząc na mnie ze śmiertelną powagą. Ja z kolei jestem zbyt zszokowana i jego obecnością i słowami, by odpowiedzieć.

– Słucham, Hayley. Czy nadal uważasz, że cię zdradziłem?

– Nie rozumiem, do czego dążysz – mówię cicho, zerkając przelotnie w kierunku ojca, który jest zajęty rozmową z Rafaellem.

– Wróciłem po ciebie, do ciebie i mam nadzieję, że złość ci przeszła – oświadczam, podnosząc mi nieco ciśnienie.

– Złość mi przeszła? – pytam z niedowierzaniem. – To mi złamało serce, Leandro, i nie wiem, czego teraz oczekujesz.

Przyglądam się, jak na chwilę spuszcza wzrok, by ponownie spojrzeć mi prosto w oczy.

– Pomyślałaś, jak by to było w drugą stronę? – Opiera łokcie na kolanach i pochyla.
– Zrobiłabyś to samo dla mnie – mówi z przekonaniem.

– Poszukałabym innego rozwiązania – odpowiadam.

– Nie wszystko zawsze jest białe i czarne, Hayley – mówi Leandro.

– Wiem o tym, zdaję sobie sprawę, że życie bywa gówniane, byłam jego częścią – tłumaczę. – Powiedz mi tylko jedno, szczerze. Ile dziewczyn przeleciałeś przez te miesiące?

Na moje pytanie odchyła się do tyłu, jakby przed chwilą dostał w twarz.

– Po tobie nie było i nie ma nikogo, ale skoro tak bardzo mnie kochasz i znasz, powinnaś o tym wiedzieć – warczy.

Nie chcę kontynuować tej rozmowy. Zgarniam ręcznik z leżaka i wstaję, po czym pędzę w stronę domu, słysząc jego kroki za sobą.

Kiedy tylko przekraczam próg, Leandro chwyta mnie za ramię i odwraca w swoją stronę, by zamknąć mnie w objęciach.

– Nie tak miałem zacząć, nie tak miało być – mówi cicho. – Ale termin minął i jak już powiedziałem, nie byłem z nikim po tobie.

Pomijam pierwszą część jego wypowiedzi i zaczynam się zastanawiać, o jakim czasie on mówi. Mogę się tylko domyślać, że czas minął dla nas, że potrzebuje oficjalnego pozwolenia, by się ode mnie uwolnić.

Unoszę rękę, żeby pogłodzić go po policzku, a jednocześnie posyłam mu ciepły uśmiech.

– Nasz czas minął, Leandro – mówię, czując napływające do oczu łzy, bo wypowiadając te słowa, popełniam kompletne morderstwo na własnym sercu, jednak on tego potrzebuje.

Jeśli coś kochasz, puść to wolno – mówili.

Nieważne, jak bardzo to bolesne.

– Więc niech tak będzie – potwierdza słowami skinieniem, po czym odwraca się, by odejść.

Tak bardzo chciałabym pobiec za nim. Zamiast tego idę do swojego pokoju, by wraz ze spływającymi łzami zdać sobie sprawę, że zaprzepaściłam szansę na szczęście.

Dla niego.



ROZDZIAŁ 26

Hayley

– Dzień dobry – mruczę, siadając przy wyspie, na której opieram ramiona.
– Dzień dobry, nasza księżniczko – odpowiada śpiewnie Valentina. – Przespałaś śniadanie.

Odkąd mam tyle czasu wolnego za sprawą wprowadzonych kilka miesięcy wcześniej restrykcji, przestałam czuć się zobowiązana, żeby wstawać razem z zajętą morderczym biznesem częścią rodziny. Tym bardziej że mam wakacje. Poza tym niemal całą noc przeplakałam z powodu własnej decyzji.

Postanawiam zostawić to jednak dla siebie, choć wiem, że dziewczyny pewnie aż skręca z ciekawości, bo chciałyby poznać szczegóły rozmowy.

Zerkam w stronę ekspresu, a zanim zdążę poprosić o kawę, Valentina już ją przygotowuje. Nie wiem, co bez niej bym zrobiła. Jest jak anioł. Bianca to z kolei diablica, która zawsze przez ramię szepcze, żebym postawiła się ojcu.

Zaczynam się zastanawiać, czy Leandro wróci do stylu życia sprzed „nas”, jeśli coś takiego dla niego w ogóle istniało.

Na szczęście, zanim zacznę się użalać nad sobą, Valentina stawia przede mną filiżankę z kawą i talerz z tostami. Naleśniki zdążyły mi się już przejeść.

Zabieram się za smarowanie tostów dżemem, ale oczywiście moja niezdarność daje o sobie znać i a konfitura ląduje na białym topie.

Biorę wdych, wmawiając sobie, że to nie powód, żeby reszta dnia była do bani.

– Cześć, dziewczyny! – wykrzykuje dziwnie ożywiona Bianca, przechodząc przez pomieszczenie, jakby płynęła.

Valentina spogląda na mnie ze zdziwieniem, ale nie komentuje, tylko popija swoją kawę.

– Dzień dobry – odpowiadam. – Dla ciebie chyba bardzo. – Śmieję się.

– Neeee – mówi kobieta jakoś podejrzanie.

– Nie gadaj, że jakiś facet dał się w końcu złapać w twoje macki – mówi Valentina, na co jej siostra prychna.

– Żaden nie dostąpił zaszczytu mojej łaski – oświadcza z lekkością Bianca, po czym spogląda na srebrny zegarek zdobiący jej lewy nadgarstek. – O której wrócą faceci? I czy przyjadą z Leandrem, a może już bez?

Napinam się natychmiast.

– Dlaczego mieliby przyjść bez niego, już wraca do Phoenix? – pyta Valentina.

– Nie wiem. – Bianca wzrusza ramionami. – Słyszałam tylko, jak rozmawiali o wywiązaniu się z obowiązków. O zaufaniu do rodziny, o zdradzie też. Antonio powiedział coś o tym, że jeśli już weźmiesz dziewczynę, musisz się z nią ożenić, inaczej zginiesz. Z kolei Leandro powiedział, że nie zmusi Hayley, więc jego los jest przesądzony, ale to nic, bo bez niej i tak nie może żyć.

Kobieta zdaje relację z rozmowy, jak gdyby nigdy nic, a ja mam wrażenie, że mój mózg rozpadnie się od analizowania każdego słowa, a także przewijania na nowo mojej rozmowy z Mancuso.

Jasna cholera!

Zeskakuję ze stołka i biegnę na górę do swojej sypialni.

Zgarniam komórkę ze stolika nocnego, po czym wybieram numer do Alyssy, która

odbiera po trzech sygnałach.

– Ktokolwiek śmiał mnie obudzić, zabiję! – wydziera się do słuchawki.

– Mnie też? – pytam pokornie.

– Wszystkich – warczy. – Chwileczkę, Hayley?

– We własnej osobie – odpowiadam cicho, siadając na brzegu łóżka.

– Co się stało? – Nie dziwię się, że od razu zadaje takie pytanie, bo nie dzwonię do niej zbyt często, a tak naprawdę kontaktuję się z nią tylko wtedy, kiedy sama jestem w opałach.

– Myślę, że tato zabije Leandra – oświadczam niemal z płaczem.

Oczywiście nastaje cisza. Śmiertelna długa cisza.

– Słyszałaś, Alyssa? – Niemal skamle.

– W poradniku dla ciężarnych nic nie było o tym, że pada na słuch – mówi z przerażającym spokojem. Potem klnie pod nosem.

– Ja teraz nie o ciąży mówię, a o sprawie życia lub śmierci! – krzyczę, bo... o matko kochana! – Błagam, skup się.

Niewypowiedziane ciepło rozlewa za każdym razem, gdy pomyślę, że tato i Alyssa będą mieć dziecko, jednak teraz jestem bliska rozpadnięcia się na myśl o nadchodzącej tragedii.

– Wiesz, może faktycznie mam coś z uszami.

Kłamie!

Czuję to!

Co się dzieje z tymi ludźmi?

– Błagam, Alyssa, zadzwoń do taty, przekonaj go, żeby nie zabijał mężczyzny, którego kocham. – Jestem na skraju rozpacz. – Wrócimy do tematu ciąży, ale teraz potrzebuję twojej pomocy. On go zamorduje!

Wiadomo, kto kogo, i obawiam się, że w ten sposób stracę dwie najważniejsze osoby w moim życiu, bo nie będę nigdy w stanie wybaczyć ojcu tej zbrodni.

– Cicho, cicho. Myślę – mówi wyraźnie rozemocjonowana Alyssa.

– Przecież nic nie mówię – szepczę.

– Ale twoje myśli słyhać w całym Phoenix – fuka. – Dobra, uspokój się, zaraz oddzwonię.

Kiedy kończy połączenie, trzymam telefon jak jakąś relikwię, gapiąc się na ekran. Każda mijająca sekunda jest tak boleśnie długa, a w mojej głowie pojawiają się myśli, że może Leandro już nie ma, albo może w tym momencie...

Wstaję, po czym zaczynam przemierzać pokój, żeby uspokoić nerwy, jednak to nic nie pomaga. Czarne myśli kłębią się w głowie, za którą chwytam, stając przed oknem.

Spoglądam na dobrze widoczny stąd domek dla gości, a potem błędę wzrokiem po otoczeniu. Nagle zauważam, że większość ochrony skupiła się właśnie na tamtym terenie.

Bez zastanowienia odwracam się, żeby wybiec z pokoju i pędzę jak oszalała korytarzem. Rozpędzona niemal spadam ze schodów. Potem w końcu opuszczam dom i cisnę, ile sił w nogach.

Wpadam między drzewa i przeciskam się w grupie osiłeków, żeby ujrzyć coś, co niemal rozdziera moje serce na kawałki.

Leandro. Mój Leandro.

Jaka ja byłam głupia! To był czas, o którym mówił. Czas ze mną albo jego koniec.

Ogarniam wzrokiem jego nadgarstki oplecione sznurami przytwierdzonymi do solidnych gałęzi.

Od pasa w górę niemal cały pokryty jest krwawiącymi ranami. Z początku chcę podejść i unieść jego zwieszoną głowę, ale co jeśli jest za późno? Tak bardzo się tego boję.

Rozglądam się wokół i dopiero zauważam stojącego niedaleko Antonia Valentiego. Osobę, która powinna być bohaterem w moim świecie. Wzorem tego jak walczyć z życiem, a nie z rodziną, z ludźmi, których kochamy. Zerkam w dół, żeby zauważyć, że ściska w dłoni coś na wzór pejcza.

Zasłaniam dłonią usta, żeby pohamować wyrwywający się jęk rozpacz. Nie rozumiem! Dlaczego?

– Nienawidzę cię – mówię w końcu do własnego ojca, spoglądając mu prosto w oczy.
– Nigdy ci tego nie wybaczę.

– Nigdy nie wypowiadaj słów, których potem będziesz żałować – odzywa się stojący niedaleko Rafe.

– Żałować? – parskam, gdy łzy wypływają na moją twarz. – Nie sędzę. – Ścieram je pospiesznie. – Za to zawsze będę pamiętać, że osoba, która powinna chronić mnie i moich bliskich, stała się katem tej, którą kocham nad życie!

– Tu nie ma nic do kochania – mówi mój ojciec, po czym rozwija pejcz i cofa się, jakby gotowy do kolejnego uderzenia, które wewnętrznie rani mnie, zanim jeszcze zdąży zadać cios Leandrowi. Ruszam więc z miejsca i czym prędzej podbiegam do zwisającego ciała ukochanego. Obejmuję go w nadziei, że tym samym ochronię przed kolejnym ciosem.

Czuję, jak krew ukochanego wsiąka w materiał mojej bluzki i brudzi skórę dłoni, i nagle głupia plama z konfitur nie ma znaczenia. Opieram czoło na jego ramieniu, modląc się o cud.

– Kurwa, dziecinko, nie ściskaj tak mocno. – Ciało, które obejmuję, wygina się lekko i dopiero po chwili dociera do mnie. On żyje.

Puszczam go i cofam się, żeby ująć jego twarz w drżące dłonie. Leandro unosi głowę i na mnie patrzy. Wzrok ma przepełniony bólem i niemal posyła mnie samą na kolana.

Odruchowo chcę sięgnąć do więzów, aby go uwolnić, jednak jestem za niska.

– Uwolnijcie go! – krzyczę, jednak nikt nie reaguje. – Proszę. – Przetykam ślinę, rozglądając się w poszukiwaniu kogokolwiek, kto mi pomoże.

– Myślę, że dość już widziałas, Hayley – mówi mój ojciec nieprzyjemnym tonem. – Teraz powinnaś pójść. Pozwól nam dokończyć.

Patrzę na niego, nie dowierzając w to, co właśnie usłyszałam.

– Czyli co? – parskam. – Zabić mężczyznę, którego kocham?!

Wszyscy spoglądają na siebie.

– Wykorzystał cię i teraz albo umrze, albo... – Rafael urywa swoją przemowę, po czym spuszcza głowę.

– Albo co? – Czekam, aż ktokolwiek raczy odpowiedzieć na moje pytanie. – Albo co, do cholery!

– Nie przeklinaj – ostrzega wszechmocny Antonio Valenti. – I żeby odpowiedzieć na twoje pytanie. – Przygląda mi się przez chwilę, jakby coś rozważał. – Albo umrze, albo się z tobą ożeni.

– Ale jeszcze nie teraz! – wykrzykuję. – Jestem za młoda!

– Nie byłaś za młoda na schadzki, więc i na małżeństwo nie jesteś – upiera się ojciec.
– Twój wybór.

Cofa się i robi rozmach, by zadać kolejny cios Leandrowi, a ja zamykam oczy i wrzeszczę jak opętana, zasłaniając uszy dłońmi. Przez dłuższą chwilę zdzieram gardło, aż zdaję sobie sprawę, że wokół tak naprawdę nic się nie dzieje. Kompletna cisza.

Zamykam się w końcu i unoszę powieki, żeby zauważyć, że mężczyzna, którego kocham, uśmiecha się, walcząc z grymasem bólu. Antonio Valenti upuszcza pejcz na ziemię, a Rafe rozkazuje uwolnienie mojego... narzeczonego.

Tak, nie przesłyszałam się.

– Co się... – Nie kończę pytania, tylko zerkam za siebie, na szczerzącego się Rafaela.

– Właśnie wykrzyczałaś, że zostaniesz żoną Leandra – oświadcza. – Zdaje się, że wszyscy żywi i martwi w odległości kilku mil to słyszeli. – Puszczam do mnie oko. – Nie wypada teraz zmieniać zdania, zobacz, jaki on jest szczęśliwy.

Zerkam w szoku na jęczącego z bólu Mancuso, którego właśnie uwalniają ochroniarze.

– Moja rola tutaj się skończyła – oświadcza tato. – Zanieście go do domku gościnnego, niech narzeczona się nim zajmie.

Faktycznie potem rusza w kierunku domu, a za nim Rafe. Pozostali ochroniarze czekają, aż ja zbiorę swój tyłek, więc kiedy wolny już Leandro jest prowadzony w obranym przez mojego ojca kierunku, ruszam za nim.

Kilka minut później mój poraniony mężczyzna zostaje posadzony pod ścianą prysznic, a potem zostajemy sami. Stoję i patrzę na niego, zupełnie nie wiedząc, co zrobić.

– Zajmiesz się w końcu swoim przyszłym mężem czy pozwolisz, żebym tu umarł? – pyta, śmiejąc się.

To wcale, do cholery, nie jest zabawne.

– Nie chcę cię zranić. – Przelykam nerwowo ślinę.

– Daj spokój Hayley – mówi, opierając się plecami o płytki, ale z bolesnym jękiem znów prostuje. – Oboje wiemy, że zasłużyłem na ten wpierdol.

Wewnątrz mnie znów narasta poczucie winy.

– Zrobiłeś wszystko, by mnie uratować – odpowiadam, ale nie chcę rozkręcać tego tematu.

Zdejmuję z siebie ubrania, nie czując już takiego wstydu jak kiedyś, jak całkiem niedawno. Blizny widoczne na plecach nie zajmują też już moich myśli, one po prostu są częścią mnie.

Zupełnie naga pomagam Leandrowi zdjąć spodnie i bokserki, po czym puszczam wodę i nastawiam strumień z deszczownicy na niezbyt ciepły.

Sięgam po gąbkę oraz żel do kąpieli, po czym siadam przed Leandrem. Obmywam jego, nienaruszone przez rany, partie ciała, aż chwytam mnie za nadgarstek.

– Żadnych sentymentów, Hayley. – Spogląda na mnie ze śmiertelną powagą. – Niedługo wkroczysz do tego świata już w pełni, a tam nie ma miejsca na żale. Być może niejednokrotnie będziesz przyglądać się, jak wyjmują ze mnie kule, sama będziesz też opatrywać moje rany. – Wciąga powietrze, a wyraz jego twarzy nieco łagodnieje. – Żadnych sentymentów, maleńka.

Nalewam więc żel na gąbkę, po czym przysuwam się, sięgając do jego pleców. Najpierw powoli delikatnie, a potem z większą odwagą.

Leandro w tym czasie przesuwa ustami po moim ramieniu. Mogę się tylko domyślać, że w momentach, w których wstrzymuje oddech, sprawiam mu ból. Wtedy zwalniam.

– Nie przestawaj – szepcze, przesuwając wargami w górę do mojej szyi, potem ucha.

– Tak długo, jak jest ból, tak długo wiemy, że nasze serca biją. Zawsze razem.

W końcu jego usta sięgają moich. Odruchowo unoszę się i przysuwam do niego.

– Hayley. – Leandro wypowiada moje imię jakby ostrzegawczo, ale nie mam zamiaru rezygnować. Pragnę go tak bardzo i muszę wiedzieć, że ta chwila naprawdę jest nasza, a cały świat o tym wie i nikt, absolutnie nikt nam tego nie odbierze.

Spoglądam w oczy mężczyzny, którego kocham. Nie potrzeba żadnych słów, żeby wiedział, że tak bardzo go teraz potrzebuję. Przyciąga mnie więc do siebie, bym po chwili mogła powoli zsunąć się na jego nabrzmiałą męskość.

– Kontynuuj, kochanie – szepcze, unosząc mnie. A potem steruje moim rozgrzanym

ciałem, podczas kiedy ja nadal obmywam jego plecy. – Kurwa! – warczy, nabijając mnie na siebie. – Dla takich chwil mogę dawać sobie spuścić wpierdol codziennie.

Upuszczam gąbkę, gdy przyspiesza ruchy, i koncentruję się tylko na nas. Moje coraz głośniejsze jęki przebijają się przez szum obmywającej nasze ciała wody, aż orgazm bierze w posiadanie nasze ciała. Potem jeszcze długo tkwimy tak, oboje poranieni, fizycznie i psychicznie, a jednak szczęśliwi.

W końcu niechętnie zbieram się i opuszczam kabinę razem z Leandrem. Osuszam swoje ciało, kiedy uderza we mnie kilka faktów. Dziwna radość Bianki z rana. Spokój Valentyny i Alyssy. Zachowanie pozostałych...

Odwracam się do Mancuso, który zachowuje się, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. W końcu biorę zamach ręcznikiem, by uderzyć go w ramię.

– Ty draniu! – wrzeszczę.

– Jaki masz problem? – pyta, udając niewiniątko.

– Ukartowaliście to! – krzyczę. – Wszyscy!

Leandro zamiast zacząć się tłumaczyć, podchodzi, chwytając moją twarz w dłonie i całuje czoło.

– Moja mądra dziewczynka.

Potem wędruje do sypialni, a ja maszeruję za nim, żeby zauważyć ułożone na fotelu czyste ubrania.

– Razem z całą rodziną zaplanowałaś skatowanie siebie samego i według ciebie nic się nie stało?

Podczas gdy ja niemal wypruwam sobie żyły i jestem bliska kolejnego psychicznego załamania, on zachowuje się, jakby właśnie spacerował po cholernej tęczy.

– Musiałaś jakoś zrozumieć, że chcesz zostać moją żoną – oświadczam, wzruszając ramionami, po czym zaczyna się ubierać.

– A co jeśli tak naprawdę nie chcę? – pytam, owijając się w końcu ręcznikiem.

Leandro zastyga w trakcie zapinania spodni.

– A nie chcesz? – Wybałusza na mnie oczy.

– Nie powiedziałam, że nie, ale nie w ten sposób...

– Tak myślałem – mówi, zapinając w końcu spodnie.

Domyślam się, że koszulki nie zakłada tylko dlatego, żeby nie drażnić poranionych pleców. A kiedy się odwraca, sama syczę na ten okropny widok.

– Jak na taką szopkę nieźle dałeś się stłuc – fukam.

– Potrzebowałem tego. – Zerka na mnie przez ramię, po czym wędruje do aneksu kuchennego, który nie jest praktycznie wyposażony. Nalewa wodę do szklanki i wypija od razu całą zawartość.

Ja natomiast stoję, starając się uporządkować w głowie płatanię myśli.

W końcu okrutny Mancuso chyba postanawia się nade mną zlitować, bo podchodzi i odgarnia moje włosy, po czym przyciąga mnie do siebie.

– Nigdy, odkąd pojawiłaś się w moim życiu, nie było takich chwili, w której nie zrobiłbym dla ciebie dosłownie wszystkiego – oświadczam. – Teraz nie ma mowy, że potrafiłbym żyć bez ciebie, więc zapytam już oficjalnie, choć nie mam pierścionka... jeszcze. – Hayley Valenti, czy zostaniesz moją żoną i będziesz ze mną dzielić popieprzoną jazdę na rollercoasterze?

– Tak – odpowiadam, czując, jak moje rozemocjonowane serce uderza w pierś. – Oczywiście.

– Widzisz? – śmieje się. – I tak chcesz, więc nie rozumiem, po co to wielkie larum.

– Odsuwa się, po czym całuje mnie w czubek głowy. – Ubieraj się, masz wesele do

zaplanowania, a ja interesy z teściem.

Cała radość z bycia narzeczoną Leandra Mancuso jeszcze dobrze nie zdążyła rozkwitnąć,
a już poleciał na moją głowę kubeł zimnej wody.

Życie!



ROZDZIAŁ 27

Hayley

- Naprawdę nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – jęczy po raz kolejny Alyssa.
- Kremowa sukienka nie pasuje do drużyny, chociaż... – Chwyta się za biust. – W tej kiece moje piersi wyglądają, jakby wyszły z gabinetu najlepszego chirurga w Bostonie.
- Widzisz? Są pozytywy – mruczę, poprawiając usta błyszczkiem.
- Gotowe? – pyta wchodząca do pokoju Helen.
- Ja tak, to ona cały czas narzeka. – Hayley wskazuje na mnie. – Mój brat będzie wiecznie wkurzonym Valentinem.
- Nic nowego – rechocze babunia. – Może będzie mniej wkurzony, jeśli mamusia i tatuś też postanowią wziąć ślub.
- Nie każdy związek musi się tak kończyć, wiesz? – fuka Alyssa. – Poza tym po ślubie wracam do mieszkania z wami w Phoenix.
- Co ten chłopiec musiałby zrobić, żebyś była taką upartą krową i za niego wyszła? – mówi babunia, kręcąc teatralnie głową.
- Mrużę oczy, bo jakoś podejrzenie się zachowuje. Może zjadła ciasteczka przed przyjazdem. Z nią nigdy nic nie wiadomo.
- Musiałby mi kupić pierścionek z trzydziestokaratowym brylantem i przyjąć nazwisko Scott – odpowiada uparta Alyssa i nadal podziwia swój biust w odbiciu lustra.
- Chcesz, żebym zmarła z niespełnionymi marzeniami? – pyta babunia, wyraźnie udając zasmuconą.
- Twoim marzeniem był mój ślub z Antonio? – Rudowłosa wojowniczką posyła jej spojrzenie pełne zwątpienia.
- Między innymi tak! – upiera się staruszka.
- Jakie są te inne marzenia? – dociekam, choć nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź.
- Żebyście wszyscy byli w formalnych związkach, mieli dzieci i byli szczęśliwi – oświadcza.
- To standard, każda babunia o tym marzy, więc, jak na pomysły Helen, nie jest tak źle.
- Napisałam też w testamencie, jakie są moje oczekiwania wobec Rhysa. – No tak, byłoby zbyt pięknie. – Chcę być pochowana w środku lasu. Moją mogiłę powinna zdobić zieleń przez cały rok.
- Wiesz, że się na to nie zgodzi – szepcze Alyssa, podchodząc do toaletki.
- To testament, nie ma innego wyboru – spiera się babcia. – No, może ma. Jeśli nie spełni mojego życzenia, chcę być pochowana przy basenie, żeby za każdym razem, jak będzie pływał, widział moją nieszczęśliwą przez niespełnienie pierwszego życzenia duszę.
- Helen – odzywa się Alyssa, przerywając pudrowanie nosa. – Takimi życzeniami to ty pošlesz Rhysa pierwszego na tamten świat.
- To moje jedyne oczekiwania wobec niego – mruczy pod nosem urażona babunia.
- A jakie są wobec Viviany? – dopytuje Ally.
- Chcę mieć zieloną sukienkę, a jej się to nie podoba – skarży się staruszka. – Zupełnie nie rozumiem, to tak jakby oddała mi hołd na koniec.
- Alyssa prostuje się i odwraca w stronę starszej, szalonej kobiety.
- Ja bym jeszcze nałożyła ci szarfę z napisem: Królowa marihuany – sarka.
- Widzisz? Dlatego jesteś moją ulubioną wnuczką, masz ten luz...

– Wszyscy są gotowi – mówi pojawiająca się w progu Viviana.

Zbieramy z Alyssą swoje bukiety i po chwili wszystkie opuszczamy dom, żeby podążać do specjalnie stworzonej w ogrodzie na uroczystość wyspy, gdzie czeka już Leandro. Za nim stoi Ottavio Mancuso, potem mój tato, Rhys i Luca.

Przy mnie kroczą Alyssa, Helen, której nie mogło tu zabraknąć, i Viviana. Maxine w pośpiechu podaje swojego synka matce Alyssy, po czym prędko dołącza do nas. Tak było ustalone. Nie chciałam być prowadzona przez ojca. Miałam inny plan.

– Czy ktoś mi szybciotko wyjaśni, dlaczego ja mam kremową suknię, a pozostałe drużny różowe? – fuka cicho Alyssa.

Nie chcąc się denerwować, ruszam do przodu, szybko, zbyt szybko jak na ćwiczone przez ostatni tydzień kroki. Leandro pochyla się, żeby jak zawsze pocałować mnie w czoło, po czym ogląda się za siebie.

– Macie nasze obrączki? – pyta, przesuując po kieszeniach własnych spodni.

Mężczyźni kręcą głową, więc mój narzeczony oświadcza, że za chwilę wróci, a ja pędzę za nim, żeby stanąć za rzędami krzeseł.

– Ona nas zabije po wszystkim – oświadczam.

Leandro obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– Tylko patrz.

Obserwuję więc Alyssę ciskającą wzrokiem pioruny w kierunku mojego ojca, który z kolei wydaje się kompletnie wyluzowany.

Podchodzi do swojej kobiety i mówi coś do niej tak cicho, że niemal każdy z gości wychyla się do przodu, jakby to miało w czymś pomóc.

W końcu Antonio Valenti cofa się o krok.

– Nie przyjmę twojego nazwiska – oświadcza głośno, nagrodzony cichym śmiechem gości i morderczym spojrzeniem Alyssy. – Ale kupię ci cholerny pierścionek z tak dużym diamentem, jaki będziesz chciała. A ponieważ narobiłaś wiele szkód w moim życiu, nie masz innego wyboru, panno Scott. – Tato uśmiecha się przebiegle. – Masz dożywotni dług do odrobienia.

– To ty narobiłaś wiele szkód w moim życiu – fuka nabuzowana ciążowymi hormonami kobieta. – To ty mnie porwałaś, więziłaś. – Na te słowa oczy wyskakują pastorowi z orbit. – To ty masz do odrobienia dług, więc – opiera dłonie na biodrach – dawaj, Valenti!

– Czy to była wasza przysięga? – pyta nadal kompletnie skołowany pastor, a kiedy nie uzyskuje odpowiedzi, uznaje jednak, że tak. Chwilę później Alyssa zostaje żoną mojego ojca.

– Gotowa? – pyta Leandro.

– Zawsze – odpowiadam bez zastanowienia.

Tym razem możemy spokojnie podejść, by w końcu pójść w ślady mojego ojca i Alyssy.

Valenti po raz kolejny łączy się z Mancuso. Wszystko zostaje w rodzinie, nie tej z krwi, a tej z wyboru.

Leandro Mancuso był moim wyborem od pierwszego dnia i będzie do ostatniego.

Alyssa

Taniec z Antonio w roli męża jest jakiś inny. To nie tak, że mieliśmy ku temu wiele okazji, jednak zawsze był jakiś taki spięty. Odnoszę wrażenie, że w końcu wyluzował. Tylko od

czasu do czasu wodzi wzrokiem za szczęśliwą Hayley.

– I tak pozwoliłbyś im być razem, prawda? – pytam, na co pochyła się, a z jego zadowolonego spojrzenia wnioskuję, że tak. – Więc po co była ta szopka z chłostą?

– Leandro tego potrzebował, uwierz mi – oświadcza Antonio, unosząc wzrok. – Odkupienia, oczyszczenia z win, własnych i tych wyrządzonych przeciwko niemu.

– Hmm – mruczę pod nosem, zastanawiając się nad tym, jakie oczyszczenie czy odkupienie zyskują ludzie z ranienia samych siebie.

– Rhys znalazł odkupienie w Vivianie, Luca w Maxine, a Leandro w Hayley, ale potrzebował najpierw małej samodestrukcji, żeby do tego dojść – oświadcza, po czym przyciąga mnie do siebie. – Alysso Valenti, dam ci tyle dzieci, ile zechcesz – mówi nagle.

– Więc po co te wszystkie wojny i niepotrzebny stres? – pytam zła na wspomnienie tego, co przeżyliśmy.

– To było moje oczyszczenie z niepotrzebnie podjętych błędnych decyzji – tłumaczy. – Jesteś matką Hayley i będziesz nią dla każdego kolejnego z moich dzieci.

– Więc to koniec kłopotów? – pytam ze śmiechem.

– O nie, *dolcezza*. To dopiero ich początek.

KONIEC

Jak zwykle na razie...

PLAYLISTA

Batterfield – Jordin Sparks

Weakness – DJ Project, Andia

Like a Boy – Ciara

Therapy – VOILÀ

House of Cards – Alexander Steward

Careless Whisper – ANTH, Conor Maynard, Coret Nyell

Shot a Friend – Holy Molly

Say Hello To Goodbye – Shontelle

No Air – Jordin Sparks, Chriss Brown

PODZIĘKOWANIA

Kochani czytelnicy!

Kolejna część losów rodzin Valenti i Mancuso za nami. Nie powstałaby, gdyby nie Wasz doping i wiara we mnie. Bardzo Wam dziękuję, że trwacie przy mnie i bohaterach, którym lubię rzucać kłody pod nogi. Jesteście najlepsi!

Dziękuję bardzo wszystkim blogerkom oraz recenzentkom za naprawdę kawał dobrej roboty przy promocji każdej z książek.

Ogromnie podziękowania dla moich Aniołków, bez których niejednokrotnie nie dałabym rady udźwignąć życia autorskiego i nie tylko.

Dziękuję bardzo Kamili Reclaw, której cierpliwość jest godna podziwu.

Oczywiście dziękuję mojej rodzinie, za każdą pomoc, dobre słowo i wsparcie.

Zespołowi wydawnictwa MUZA i Grzesznym Książkom, niezawodni, wspierający, współpraca z Wami to ogromna przyjemność.

Dziękuję Wam, ludzie o wielkich sercach!

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: MAGRAF sp.j., Bydgoszcz

